



Jorunn Johansen

Powrót do domu

Tajemnica Wodospadu
Tom 21

Rozdział 1

Amalie zachwiała się i oparła o futrynę.

- To nie może być prawda - jęknęła.

Próbowała skupić wzrok na Maren, ale wszystko widziała jak przez mgłę. Pociemniało jej przed oczami, odniosła wrażenie, że ciało jest ciężkie jak ołów.

- Amalie, zostań ze mną!

Słyszała głos Maren niczym powracające echo. Upadła. Czuła, jak pochłania ją ciemność.

- Amalie! Amalie! Ocknij się!

Czy to głos Juliusa? Amalie próbowała otworzyć oczy, ale powieki za bardzo jej ciążyły.

- Amalie!

Poczuła coś zimnego na twarzy i chciała się tego pozbyć, ale na próżno. Nie miała sił, by unieść rękę. Bezradna, poddała się. Chciała pozostać w tym mroku i uniknąć przebudzenia.

Julius ponownie wymówił jej imię i Amalie z wysiłkiem otworzyła oczy, lecz szybko je przymknęła, bo oślepiło ją ostre światło.

Julius i Maren siedzieli przy Amalie i spoglądali na nią zatroskani.

Wtedy przypomniała sobie, co się stało. Usiadła raptownie, czując dudnienie w uszach.

Może jednak Ole żyje? Może to Sigmund został zabity przez jej ojca? Mikkel długo podszycwał się pod Olego. To on, nie Ole, był wobec niej tak okrutny!

Amalie znów zakręciło się w głowie. To wszystko tak trudno zrozumieć! Jeśli Ole żyje, to gdzie się teraz podziewa? Dlaczego nie było go przy niej? Czy wszyscy trzej bracia naprawdę mogli być tak do siebie podobni?

- Nareszcie odzyskujesz przytomność. Tak bardzo martwiliśmy się o ciebie - rzekła aksamitnym głosem Maren, gładząc ją czule po policzku.

Julius spojrział zbolałym wzrokiem na Amalie.

- Maren powiedziała mi o znamieniu. Nic z tego nie pojmuję. Czy to oznacza, że pan Hamnes żyje?

Maren spojrzała na Juliusa karcącym wzrokiem.

- Daj spokój, Julius. Amalie, dzięki Bogu, w końcu się przebudziła. Musi najpierw odzyskać siły. A ty raczej idź się położyć, bo jutro czeka cię pracowity dzień.

Julius ze zrozumieniem pokiwał głową, po czym zwrócił się jeszcze do Amalie.

- Czy czujesz się już lepiej?

- Tak, dziękuję - szepnęła Amalie, a po chwili otworzyła zaciśniętą dłoń i pokazała ją Juliusowi. Leżała w niej obrączka. - Wczoraj znalazłam ją pod poduszką. Teraz już wiem, że to Ole uratował mnie przed wilkami. On wrócił!

Julius otworzył szeroko oczy.

- Przed wilkami?

Amalie opowiedziała mu o swoich przeżyciach. Julius tylko pokiwał głową.

- Tak, może to był Ole, ale obrączka mogła też należeć do kogoś innego.

- Nie, wcześniej miałam wątpliwości, ale teraz jestem pewna. To obrączka Olego!

Amalie czuła się jednak zagubiona. Dlaczego Ole się przed nią tak długo ukrywał?

Julius wstał i po cichu wyszedł z pokoju. Z Amalie została tylko Maren.

- Jestem zupełnie skołowana. - Amalie ponownie ułożyła głowę na poduszce.

Westchnęła i rozejrzała się po pokoju.

- Sigmund miał znamię na brzuchu. Dobrze je pamiętam. A czy ty jesteś całkiem pewna, że właśnie to znamię widziałas na jego ciele tamtego dnia? - spytała Maren.

- Tak, najzupełniej. Chociaż wtedy o tym nie myślałam. Byłam w szoku i...

- Jeśli Ole żyje, to gdzie w takim razie jest teraz? Gdzie był przez ten cały czas?

- Nie wiem, ale coraz bardziej wierzę, że to Ole uratował mnie przed wilkami - powtórzyła Amalie.

- Szkoda, że nie ma go przy tobie - westchnęła Maren i zdjęła z jej czoła wilgotną szmatkę, a potem pogłaskała jej drżącą dłoń. - Biedactwo, nadal jesteś w szoku.

Amalie z trudem uniosła się na łokciach.

- Ole wrócił do Fińskiego Lasu! Ole... - wyszeptała, wpatrując się gdzieś przed siebie.

Ale czy rzeczywiście on żyje? Amalie miała nieopisany mętlik w głowie. Słyszała jego słowa, czuła, że nie raz był przy niej. No i widziała go tam, po drugiej stronie!

Nieporadnie wstała z łóżka, nogi pod nią drżały. Zarzuciła na ramiona podomkę i zerknęła z czułością na Kajsę. Na szczęście córka spała głęboko.

- Muszę się czegoś napić. Zejdźmy do kuchni - zwróciła się do Maren.

- No to chodź. Podgrzeję ci trochę soku.

- Maren, ja... ja nie wiem sama, co robić. Z jednej strony czuję ulgę, skoro wszystko wskazuje na to, że Ole żyje. Ale z drugiej strony jest mi strasznie przykro. Dlaczego kazał mi żyć w przekonaniu, że odszedł na zawsze?

Maren otworzyła przed nią drzwi.

- Moja droga. Czy sądzisz, że mąż odsunąłby się od ciebie, gdyby nie było to naprawdę konieczne? On cię kochał. No i nie chciał, żebyś wyszła za mąż za Mittiego. Był o niego zazdrosny. - Maren podała Amalie ramię i razem zeszły na dół. - Znałam go od dziecka. On... - Maren odwróciła się, spojrzała na Amalie zmęczonym wzrokiem. - Ole ciężko zachorował.

- Ale dlaczego Sigmund musiał zginąć? I w jakim celu udawał brata?

Maren zmrużyła oczy, zastanawiała się przez chwilę, co powiedzieć.

- Sigmund lubił podszywać się pod Olego. W dniu, w którym zginął być może też się tak zabawiał. Oni jako mali chłopcy często zamieniali się rolami. Potem Ole z tego wyrósł, ale Sigmund wciąż wszystkiego bratu zazdrościł, więc gdy nadarzała się ku temu okazja, udawał majątnego gospodarza!

- I przez to stał się ofiarą mojego ojca. - Amalie z trudem powstrzymywała łzy.

- Tak. Mogło tak się zdarzyć.

Maren weszła do kuchni, Amalie podreptała za nią. Usiadła na ławie i odgarnęła włosy z czoła. Dokładniej owinęła się podomką, bo z zimna aż szczykała zębami.

Maren tymczasem podgrzewała kompot, cały czas mieszając łyżką w garnuszku.

- Pamiętam ich obu na krótko przed tymi tragicznymi wydarzeniami. Ole bardzo wtedy schudł, posturą przypominał Sigmunda jak nigdy wcześniej. Kiedy zjawił się u mnie, narzekał na dotkliwe bóle w całym ciele. Sam uwierzył w to, że umiera. A jednak był bystrym obserwatorem. Może musiał zniknąć po to, by rozwikłać jakąś zagadkę? Może wykorzystał po temu okazję, gdy dowiedział się o śmierci Sigmunda? Chociaż sama nie pochwalam takiego postępowania.

- No właśnie - westchnęła Amalie.

Czuła się bezsilna, zła i smutna zarazem. Targały nią wątpliwości. Czy naprawdę Ole mógł jej to uczynić? Musiał wiedzieć, że wtedy odejdzie do Mittiego. Czy tak bardzo obawiał się o własne życie, że gotów był poświęcić wszystko?

Amalie przetarła oczy dłonią. Łzy wciąż płynęły po jej policzkach. Położyła głowę na stole i załkała głośno. Nie była w stanie pohamować rozpacz.

Wróciła myślami do dnia rzekomej śmierci męża.

W przeddzień urządzili przyjęcie. Ole był podniecony, ale też szczęśliwy i szarmancki. Amalie dostrzegła jednak żal w jego oczach. Czyżby wiedział o tym, że wkrótce ją opuści?

Czyżby pogodził się z tym, że nie będzie świadkiem narodzin swojego dziecka? Ole nie mógł jednak przewidzieć śmierci własnego brata, Sigmunda.

Pytania kłębiły się w jej głowie. Nagle poczuła przyjazną dłoń na swym ramieniu.

- Nie płacz, kochana. Jeśli Ole żyje, to powinnaś być szczęśliwa, ponieważ pewnego dnia wróci do ciebie.

Amalie podniosła głowę z nadzieją w oczach, ale odrzekła:

- Nie wiem, czy potrafię się z tego cieszyć. Często marzyłam o tym, by Ole był przy mnie. Teraz jednak sama nie wiem, co czuję. Poza tym rozmawiałam z nim po drugiej stronie, czułam tam jego bliskość. Widziałam go pomiędzy ofiarami mojego ojca. Mówił do mnie: „serce moje”. Nic z tego nie rozumiem - dodała, szlochając.

Maren usiadła naprzeciwko Amalie, próbowała uchwycić jej spojrzenie.

- Spójrz na mnie, Amalie. Ja też czułam podobną bliskość, ja też słyszałam głosy, ale nie były to głosy zmarłych. Nie, ja słyszałam ich, czułam ich obecność, ponieważ bardzo tego chciałam, ponieważ cały czas o nich myślałam.

Amalie spojrzała jej prosto w oczy.

- Uważasz więc, że widziałam Olego wśród umarłych, ponieważ tego chciałam?

Maren w zamyśleniu pokręciła głową.

- Nie wiem, ale mogłaś widzieć tam Sigmunda. Amalie zamknęła oczy.

- Tak, może to jego widziałam. Nie myślałam o tym, gdy Ole zaczął chorować, ale oni przecież stawali się do siebie coraz bardziej podobni.

- Tak, to prawda - zgodziła się z nią Maren, kiwając głową.

Amalie pomyślała o Mikkelu, trzecim z braci. Może to jego widziała, a nie Olego?

Nie było sensu zastanawiać się teraz nad tym. Powinna się położyć. Przecież nie może rozpaczać przez całą noc. Już niedługo Boże Narodzenie, powinni miło spędzić ten czas. Nie chciała dłużej płakać. Jej łzy nikomu nie pomogą.

Mimo to łzy nadal płynęły jej po policzkach, gdy szła schodami na górę do swojego pokoju. Stała przy łóżeczku Kajsy, spojrzała na jej jasne włoski, silne piąstki, wąskie usta i pełne, rumiane policzki.

Kajsa ma jednak ojca, i to najpewniej wciąż żyjącego. Ojca, którego Amalie kochała i nienawidziła zarazem. Jaka teraz czeka ją przyszłość? Jak zareaguje, gdy pewnego dnia w drzwiach pojawi się Ole?

Tego nie wiedziała. Położyła się na łóżku, podciągnęła kołdrę pod samą brodę. Dość! Pomyśli o tym jutro.

Nastał ranek. Amalie obudziło, oślepiające światło. Przetarła oczy i spojrzała w kierunku okna. Odrzuciła kołdrę na bok, postawiła stopy na zimnej podłodze i wstała.

Szybko zauważyła, że Kajsy nie było w łóżeczku, i uśmiechnęła się w chuchu. Maren albo Berte zabrały Kajkę na dół, aby ona mogła pospać trochę dłużej.

Amalie naląła trochę wody do miednicy i zanurzyła w niej myjkę. Obmyła twarz i całe ciało, zaciskając przy tym zęby. Woda była lodowata, ale jednocześnie orzeźwiająca.

Chwilę później włożyła ciepłą sukienkę, rozczesała włosy i wyszła z pokoju. Wokół niej panowała zupełna cisza, ale gdy zeszła na dół i stanęła w korytarzu, usłyszała perlisty śmiech Kajsy i dobrotliwy głos Maren.

Amalie otworzyła drzwi do kuchni, a wtedy wybiegł zza nich kot i przemknął jej zwinnie między nogami.

- Chcesz wyjść na zewnątrz? - spytała i odprowadziła kota na korytarz.

Gdy otworzyła drzwi, mrucek natychmiast wybiegł na podwórze.

Amalie wróciła prędko do kuchni, bo usłyszała, że Kajsa płacze wniebogłosy.

- Kajsa głaskała kotkę, ale ta uciekła. Próbowałam wytłumaczyć, że nie powinna się tym smucić, ale dziecku trudno jest zrozumieć takie rzeczy - wyjaśniła Maren.

Amalie ukucnęła naprzeciwko Kajsy. Łzy płynęły po pulchnych policzkach córeczki, która była czerwona i rozpalona na twarzy.

- Przykro ci, bo kotka nie chciała zostać z tobą? - zapytała.

Kajsa spojrzała na mamę swoimi wielkimi oczami.

Amalie rozejrzała się dokoła, szukając czegoś, czym córka mogłaby się pobawić. Maren chyba czytała w jej myślach, bo naprawdę otworzyła szufladę i wyjęła z niej drewnianą chochelkę.

- Tym możesz się pobawić, Kajso - Maren próbowała skusić dziewczynkę, machając chochelką przed jej twarzą.

Kajsa wzięła łyżkę do ręki i przestała płakać. Maren odetchnęła z ulgą.

- W końcu jest cicho.

- Tak, Kajsa zawsze płacze wniebogłosy, gdy coś jej się nie podoba.

- A jak ty się dziś czujesz? - spytała Maren, wkładając kilka jajek do rondelka.

- Już lepiej, ale nadal nie dociera do mnie, że Ole może żyć. To nie mieści mi się w głowie. Nie wiem, co robić. Czuję się taka zagubiona.

Maren naląła trochę wody do garnka i postawiła go na ogniu.

- Nic dziwnego, że tak się czujesz. To był dla ciebie szok. Do tej pory wszyscy myśleliśmy, że Ole nie żyje. Dobrze cię rozumiem.

Amalie wyjrzała przez okno. Zobaczyła służące, które właśnie szły w kierunku obory. Odwróciła się i spojrzała na Maren.

- Wyjdę na chwilę, pójdę do obory i wydoję krowy. Może coś rozjaśni mi się w głowie.

Maren skinęła głową i spojrzała na Kajkę.

- Zrób tak. Berte powinna zaraz wrócić. Może zabrać Kajkę ze sobą do salonu, a ja w tym czasie przygotuję śniadanie.

- Dziękuję, Maren. - Amalie założyła na siebie płaszcz i długie buty.

Mimo iż słońce świeciło, na zewnątrz było jeszcze mroźno. Amalie poczuła zimne powietrze, gdy tylko otworzyła drzwi na zewnątrz.

Wyszła na ganek. Słyszała, jak śnieg skrzypi pod podeszwami jej butów.

Gdy znalazła się w oborze, owionął ją tak dobrze znajomy zapach zwierząt. Zdjęła płaszcz. Zauważyła, że przegroda, w której miała usiąść, nie została uprzątnięta. Wymiotła więc odchody zwierząt, po czym usiadła na taborecie i oparła czoło o ciepły brzuch krowy. Pociągnęła za wymiona i odpłynęła myślami gdzieś daleko.

Szybkim ruchem otarła jeszcze łzę, która pojawiła się w kąciu oka. Krowa zaczęła się niecierpliwie, poklepała ją więc po brzuchu, by zwierzę się uspokoiło.

Amalie patrzyła na mleko, które tryskało wprost do wiadra. Cały czas zastanawiała się nad tym, co przyniesie przyszłość. Nadal była wstrząśnięta, rozżalona. Żyła jakby w transie.

Jedna z młodych służących podeszła do Amalie i uśmiechnęła się do niej.

- Nie musi pani doić krów, proszę pani. Jest tu nas dość służących, same możemy się tym zająć.

Amalie uśmiechnęła się i wyjaśniła, jakby się usprawiedliwiając:

- Lubię przebywać w oborze, lubię tu pracować. Jestem do tego przyzwyczajona.

- Tak, ale pani nie musi...

- Dobrze już, dobrze - przerwała jej szybko Amalie.

Służąca uśmiechnęła się i skinęła głową, po czym zniknęła w sąsiedniej przegrodzie.

Amalie wróciła do dojenia i po chwili podniosła wiadro, które przeniosła do przegrody obok.

Owce zaczęły głośno beczeć, gdy jedna ze służących weszła do nich, by wyrzucić im siano pod nogi.

Amalie zaczęła doić kolejną krowę. Różne myśli kołatały w jej głowie, sprawiając, że była coraz bardziej nieszczęśliwa. Co powinna zrobić, jeśli Ole naprawdę wróci do Tangen?

Nagle drzwi obory otworzyły się na oścież. Stała w nich Helga. Podeszła do Amalie i oparła się o ściankę przegrody.

- Maren powiedziała mi, że wczoraj zemdłałaś. Czy to prawda, że Ole żyje?

- Tak, na to wygląda, Helgo. Ja jednak jestem pogubiona. Nie wiem, w co wierzyć. W jednej chwili myślę, że on naprawdę żyje, po chwili zaczynam w to wątpić.

Helga w zamyśleniu pokręciła głową.

- Jeśli żyje, to będzie musiał ci wiele wyjaśnić. Nie potrafię zrozumieć, że mógłby... Nie, to niewiarygodne.

Amalie skończyła doić, poklepała krowę po grzbiecie i wstała.

- Nie chcę teraz o tym myśleć. Jestem zmęczona. Czuję się zdradzona, poza tym jestem rozżalona. Rozżalona, ponieważ nie wrócił, ponieważ pozwolił, bym myślała, że nie żyje.

Helga zamyśliła się przez chwilę, w końcu jednak rzekła:

- A gdyby stanął teraz przed tobą? Byłabyś zła czy szczęśliwa?

Amalie postawiła wiadro pod ścianą, wskazała je służącej, ta skinęła głową i wróciła do dojenia.

- Wyjdźmy na zewnątrz, Helgo.

Amalie poczuła nagłe uderzenie gorąca, z trudem łapała oddech. Po chwili napawała się już świeżym, orzeźwiającym powietrzem. Słońce nadal świeciło, a śnieg skrzył się wokół niej.

- Zamierzasz odpowiedzieć na moje pytanie? - Nie poddawała się Helga.

- Nie umiem ci odpowiedzieć - odparła szczerze Amalie.

- Sama widzisz. Rozumiem, że to trudne. Długo byłaś w żałobie. Cały czas tęskniłaś. Może więc jego widok cię uszczęśliwi?

W milczeniu przecięły dziedziniec. Amalie postawiła kołnierz płaszcza. Mróz szczypał w nos i policzki, nie było jej jednak zimno. Chętnie wybrałaby się teraz na długi spacer, podziwiałaby tutejszą przyrodę w zimowej aurze. Ale nie miała na to dziś czasu.

- Nie mam siły myśleć o nim cały czas, Helgo. W ten sposób i tak nie znajdę odpowiedzi.

Helga położyła dłoń na jej ramieniu.

- Popatrz na mnie, Amalie. Co czujesz? Co podpowiada ci serce? Postaraj się przywołać jakieś wizje.

Amalie była już zniecierpliwiona.

- Nie męcz mnie, proszę. Zaczęłam już wątpić w to, że widzę więcej niż inni. Wszędzie pojawiał się Ole. Czułam jego bliskość, jego zapach. Helgo, on naprawdę wiele razy ze mną rozmawiał.

Helga bezradnie pokręciła głową.

- Wierzę ci, ale wizje nie zawsze są zgodne z rzeczywistością. Maren uważa, że słyszałaś jego głos, ponieważ tak bardzo tego chciałaś, ponieważ...

Amalie odsunęła się od niej.

- Nie chcę dłużej tego słuchać. Gdy jednak o tym myślę, czuję, że Ole wróci tu pewnego dnia. - Amalie spojrzała przed siebie. - Czuję to, Helgo! On jest blisko. - Jej ciało aż zadrżało z podniecenia.

Helga uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Sama widzisz. Jeśli chcesz, to potrafisz.

Nagle twarz Helgi zniknęła za mgłą. Amalie znów znalazła się na łące, w miejscu, gdzie Ole został postrzelony. Widziała go tam, walczącego z bólem. Dobrze pamiętała jego słowa: „Dopadł mnie w końcu. Jest niebezpieczny”. „Kto jest niebezpieczny?” - pytała wtedy, a on odpowiedział słabnym głosem: „Kocham cię, Amalie. Nie zapominaj o tym”. Po tych słowach Amalie załamała się zupełnie, choć błagała jeszcze, by jej nie opuszczał. A on rzeczywiście zdołał wyszeptać, że nigdy jej nie opuści.

- Amalie? - Helga potrząsnęła ją za ramię.

- Tak, co się stało? - Amalie przetarła oczy.

- Przez chwilę błądziłaś gdzieś myślami. Co zobaczyłaś? - Niecierpliwie dopytywała się Helga.

- Jak ja mogłam wtedy nie wierzyć, że to nie Ole zginął? Przecież powiedział, że mnie kocha i że nigdy mnie nie opuści. Musimy się mylić, Helgo. Dlaczego Sigmund miałby zwracać się do mnie w ten sposób?

Helga przetarła dłonią swoją pomarszczoną twarz.

- Tak, Sigmund mógł to powiedzieć. Maren opowiadała mi, że lubił odgrywać rolę Olego.

Amalie stanęła na ganku i spojrzała Heldze prosto w oczy.

- Możliwe, ale po co udawać kogoś innego, gdy walczy się o swoje życie? Nie sądzę, by ktokolwiek był w stanie to zrobić.

- Może więc Sigmund cię kochał?

Amalie otworzyła drzwi, energicznie naciskając klamkę.

- Ależ, Helgo! Gdyby tak było, wiedziałabym o tym.

Obie kobiety weszły do kuchni. Amalie usiadła na ławie, Helga zajęła miejsce naprzeciw niej.

- A jeśli jednak był w tobie zakochany?

Amalie powoli zaczynała tracić cierpliwość.

- Nie mówmy już o tym. Nie mam siły ciągle do tego wracać.

- Ależ musimy, Amalie. Znam cię, wiem, że różne myśli kłębią się w twojej głowie.

- Dlaczego tak mnie męczysz, Helgo? Nie mam już na to ochoty... - Łzy znów cisnęły się do oczu, a ona pozwoliła, by popłynęły po policzkach. Czuła się tak, jakby coś w niej pękło. Jakby przebudziła się z jakiegoś koszmaru, który dręczył ją od dawna.

Helga delikatnie położyła swoją dłoń na jej dłoni i westchnęła.

- Uważam, że musisz być przygotowana na jego powrót. Mam nadzieję, że to rozumiesz? Dla nas wszystkich jest to trudne, wiem, że ciężko jest skupić się na czymkolwiek innym.

- Tak, rozumiem to - szlochała Amalie, bezradnie rozkładając ręce,

- Teraz otrzyj łzy. Robotnicy zaraz przyjdą na śniadanie.

Amalie sięgnęła po chusteczkę i wytarła twarz. Dopiero wtedy zauważyła, że na stole leży świeżo wypieczony chleb i dżem. Aż zaparło jej dech. Tak długo krążyła myślami gdzie indziej, że nie czuła, jak bardzo zgłodniała.

Usłyszała śmiech robotników dochodzący z korytarza. Po chwili drzwi się otworzyły. Mężczyźni weszli do kuchni i zajęli miejsca przy stole.

Julius usiadł koło Amalie i spojrzał na nią zatroskany.

- Czy wszystko z tobą w porządku? Amalie skinęła głową.

- Tak, czuję się, już lepiej, choć nadal jestem zagubiona.

- Pomyśl tylko, że gospodarz może do nas wrócić! To akurat podobne do Olego, zaskakiwać w ten sposób bliskich - skomentował Julius.

Amalie spojrzała na niego ostrzegawczo. Julius mówił zbyt głośno, ale nie zdawał sobie z tego sprawy. Robotnicy spojrzeli na niego szeroko otwartymi oczami.

- Ole Hammes? Czy to jego miałeś na myśli, Julius? - spytał najmłodszy z nich.

Julius skinął głową.

- Tak, zgadza się - potwierdził.

- Ale to niemożliwe. Przecież on od dawna nie żyje - trochę niepewnie zauważył starszy mężczyzna.

Julius wziął do ręki kromkę chleba.

- To się dopiero okaże - dodał, nawet nie patrząc na Amalie.

Wreszcie chyba zrozumiał, że powiedział zbyt dużo, pomyślała rozżalona Amalie. Rozsmarowała trochę masła na kromce chleba i sięgnęła po dżem. W tym momencie do kuchni weszła Berte, prowadząc drepczącą Kajkę. Amalie wskazała córeczce miejsce na ławie.

- Chodź, usiądź tu, koło mamy - powiedziała, a Kajka wyciągnęła rączki i podbiegła do niej ochoczo. - Mama da ci coś do jedzenia.

Amalie wzięła kawałek sera, pokroiła chleb na drobne kostki i postawiła talerzyk przed Kajką. Mała wepchnęła do buzi kilka kawałków chleba na raz. Amalie ponownie pomyślała, że jej córka ma wilczy apetyt. Jak duża urośnie, jeśli nadal będzie tyle jadła?

Helga zaczęła rozmawiać z Julusem, a robotnicy znów skupili się na jedzeniu. Już nie wspominali o Olem, co Amalie przyjęła z ulgą. Przecież Ole może wrócić. Nie chciała, by wieść o jego powrocie rozeszła się po okolicy.

Rozdział 2

Kari rozejrzała się dookoła i nie namyślając się, podążyła za Kristianem. Młody mężczyzna pobiegł w stronę lasu. Kari była ciekawa, czego on tam szuka. Poprzedniego dnia też wymknął się z domu. Przecinając pole, wielokrotnie się za siebie oglądał. Jakby nie chciał, by ktoś go zauważył.

Może umawia się na schadzki w lesie, pomyślała i zachichotała na samą myśl o tym. Gdy zaś Kristian przyśpieszył, ona też wydłużyła krok. Z trudem łapała oddech, chciała się jednak przekonać, dokąd udaje się przyrodni brat.

Zatrzymała się gwałtownie, gdy zobaczyła, że wyszła mu naprzeciw Ingvarda!

Kari schowała się pośpiesznie za grubym pniem drzewa. Zaciśnęła mocno usta. Co oni tu robią we dwoje?

Tymczasem Ingvarda uśmiechnęła się do Kristiana i przytuliła się do niego czule, on zaś pochylił się i pocałował ją w usta.

Kari ze zdumienia otworzyła szeroko oczy. Ingvarda przecież niedawno wyszła za mąż za Paula! Cóż tu się dzieje?

Kari podkradła się nieco bliżej, nie spuszczać ich z oczu. Para była sobą bardzo zajęta, ich pocałunki stawały się coraz gorętsze. Po chwili odsunęli się od siebie, a Kristian ujął kochankę za rękę.

Kari zaczęła przesłuchiwać się ich rozmowie.

- Ingvarde kochana! Dlaczego wyszłaś za Paula? To my powinniśmy być razem - usłyszała słowa Kristiana.

Kobieta uśmiechnęła się do niego kokieteryjnie.

- Najdroższy, nic się nie martw. To ciebie kocham. Ale Paul ma majątek, ma mnóstwo pieniędzy, i one są nam potrzebne.

Kari aż prychnęła pogardliwie. Ingvarda była taka sama jak jej matka, pomyślała z goryczą.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Jego niski głos poniósł się po lesie.

Ingvarda znów wtuliła się w jego ramiona, gładząc jego plecy. - Próbowałam ci powiedzieć, jaki mam plan, ale ty mnie nie słuchałeś. Paul się dla mnie nie liczy, ale potrzebujemy jego pieniędzy.

Kristian pokiwał głową.

- A mnie ojciec wydziedziczył. Wyobraź sobie, że zapisał cały majątek Kari. Ale ja tego tak nie zostawię - oznajmił ze złością.

Kari zakryła dłonią usta. Czy to może być prawda? Czy to ona zostanie dziedziczką majątku? Nic o tym nie wiedziała. Ponownie zerknęła w kierunku pary. Musi się stąd oddalić niezauważona.

Gdy już miała wymknąć się ze swojej kryjówki, usłyszała wyznanie Kristiana:

- Jak ja jej nienawidzę! Kari zmarnowała mi życie. Ale poczekaj tylko! Zemsta będzie słodka!

Ingvarda objęła Kristiana za szyję.

- Tak. Musisz się jej pozbyć! Kari to rozpuszczona dziewczucha! Nie możesz pozwolić na to, by ktoś taki wszystko ci odebrał! Jeśli zdobędziesz spadek po ojcu, a ja odziedziczę majątek

Paula, to razem wyjedziemy do Kristianii i tam będziemy wieść szczęśliwe życie! - Ingvarda uśmiechnęła się do niego promiennie.

A więc tak się sprawy mają! Kari wreszcie pojęła, co knuje Ingvarda. Ta jędza wcale nie przejmowała się Kristianem. Dla niej liczą się wyłącznie pieniądze.

Ostrożnie zaczęła się wycofywać, skrywając się za drzewami. Nie mogła pozwolić, by tych dwoje ją dostrzegło. Gdy już się nieco oddaliła, odetchnęła z ulgą. Kristian i Ingvarda odeszli w przeciwnym kierunku.

Kari puściła się pędem przez pole i zatrzymała się dopiero wtedy, kiedy zabrakło jej tchu. Była poruszona. Co też planuje Kristian? Dlaczego ojciec właśnie jej chce przekazać cały majątek? W tej sytuacji Kristian może okazać się bardziej niebezpieczny niż kiedykolwiek. Ojciec powinien o tym wiedzieć.

Kari nie interesował spadek. Ale może on przydać się Victorowi, pomyślała roztropnie.

Pokręciła głową, nadal zdumiona tym, co odkryła. W końcu dotarła do alejki prowadzącej do domu Pedersena. Nieoczekiwanie spostrzegła Kristiana, który zbliżał się właśnie do obory! Jak to możliwe, że tak szybko się tu zjawił? Musiał wrócić jakąś krótszą drogą, pomyślała i ruszyła za nim.

Z kołaczącym sercem weszła do obory. Rozejrzała się dookoła i naraz przywarła do ściany, bo oto Kristian zmierzał w jej stronę.

Mężczyzna na jej widok zmarszczył brwi.

- Co ty tu robisz? - spytał zirytowany.

Kari zaniemówiła. Kristian wiedział przecież, że nie przyszła tu, by wydoić krowy, bo tego nie lubi robić.

- Zauważyłam, jak tu wchodziłeś - wykrztusiła w końcu. - Słyszałam, że krowy zaczęły głośno muczeć. Myślałam, że coś się stało - dodała już pewniejszym głosem.

- Jak widzisz, wszystko w porządku. Krowy często muczą, nawet gdy nic się nie dzieje! - Spojrzał na nią z wściekłością, po czym odwrócił się na pięcie i ruszył w kierunku chlewika.

Kari odetchnęła z ulgą. Wprawdzie był na nią zły, najwyraźniej jednak nie domyślił się, że go śledziła. Całe szczęście!

Kiedy wyszła na dziedziniec, zauważyła biegających nerwowo parobków. Coś się pewnie stało, pomyślała i wtedy usłyszała donośny głos Kristiana:

- Jest tam! Ruszajcie się!

Kari podbiegła do niego.

- Co tu się dzieje? - spytała zdumiona na widok mężczyzn z bronią.

- Nie zaprzataj sobie tym głowy! Idź lepiej do swojego ojca i dalej się przymilaj! To akurat potrafisz!

Kari cofnęła się o krok, ale teraz nie bała się już przyrodniego brata.

- Jak możesz tak do mnie mówić? - syknęła przez zaciśnięte zęby.

Kristian wyprostował dumnie plecy, a potem warknął:

- Nienawidzę cię! Przychodzisz tu i... Zniszczyłaś mi życie!

Spojrzała mu w oczy, udając, że nie wie, co on ma na myśli.

- Nie rozumiem, o czym mówisz, Kristian. Co ja takiego zrobiłam? Nie cieszysz się z tego, że poznałeś siostrę?

Obrzucił ją lodowatym spojrzeniem.

- Nie. I nie wyobrażaj sobie, że przejmiesz gospodarstwo. Ono jest moje. I pieniędzy ojca też nie dostaniesz. Po moim trupie!

- Co ty mówisz? Nic nie rozumiem. Wiem przecież, że nie dostanę ani gospodarstwa, ani pieniędzy.

Naraz uwagę Kristiana znów przykuli parobkowie na polu. Mężczyzna splunął nerwowo i wykrzyknął:

- Do diabła, co za błazny!

I już go nie było.

Kari dopiero teraz dostrzegła niebezpieczeństwo; w ich kierunku skradały się trzy wilki!

Kristian biegł jak szalony, wymachując rękoma. Potem rozległ się huk wystrzału, a spłoszone wilki natychmiast uciekły do lasu.

Kari westchnęła i ruszyła w stronę domu. Weszła do środka i rzuciła płaszcz na stojące w korytarzu krzesło.

Kari dopiero teraz poczuła, jak bardzo przemarzła. Weszła do salonu, sięgnęła po koszyczek z robótką i usiadła na ławie.

Zastanawiała się, co knują Ingvarda i Kristian. Przyrodni brat nie mógł być zachwycony tym, że to jej przypadnie spadek po ojcu, to jasne. Ale Paul? Co z nim?

Zamyślona, odłożyła robótkę na kolana i rozejrzała się po pokoju. Trzeba go ostrzec! Wprawdzie to nie jej problem, ale Paul to dobry człowiek. Nie chciała się beczynn timer przyglądać, jak Ingvarda go rujnuje. Tak, jutro się do niego wybierze.

Kari zsunęła się z grzbietu konia i pozwoliła, by parobek odprowadził zwierzę do stajni. Było mroźno, Kari drżała z zimna i szczykała zębami, ruszyła więc szybkim krokiem w stronę domu.

Nagle drzwi się otworzyły i stanęła w nich Ingvarda.

- Czego chcesz? - spytała oschle.

Kari wyprostowała się i spojrzała jej prosto w oczy.

- Przejeżdżałam nieopodal i postanowiłam do was zajrzeć. Czy Paul jest w domu? - spytała, próbując dojrzeć, co dzieje się za plecami Ingvardy.

- Jest, ale nie chce teraz przyjmować gości.

Kari zauważyła przesuwający się w głębi domu cień i zawołała z uśmiechem.

- O, to chyba Paul!

Ingvarda odsunęła się, bo mąż podszedł do drzwi i otworzył je szeroko.

- Ach, to ty, Kari. Co cię sprowadza w nasze progi? - spytał uprzejmie.

- Przejeżdżałam koło was i pomyślałam, że tu zajrzę.

- W takim razie zapraszam. Brrr! Na dworze jest strasznie zimno.

- Dziękuję. - Kari z wdzięcznością skinęła głową i weszła do środka.

Paul skierował się do salonu, a po chwili zwrócił się do małżonki.

- Ingvarde, poproś służącą, by podała nam kawę i ciasto.

Ingvarda zupełnie nie przejęła się tym, czego oczekiwał od niej mąż i bez słowa usadowiła się w fotelu. Zdziwiony Paul uniósł brwi.

- Prosiłem, byś poszła do kuchni i...

- Nie masz prawa mi rozkazywać - odparła szorstko.

Paul poczerwieniał na twarzy, wydawało się, że lada moment wybuchnie, a jednak pohamował wściekłość.

Kari zrozumiała, że w tej sytuacji zapewne nie uda się jej porozmawiać z Paulem w cztery oczy. Mimo to postanowiła zostać. Usiadła na kanapie i rozejrzała się wokół siebie. Starła się puszczać mimo uszu nieprzyjemne uwagi gospodyni, aż wreszcie zagadnęła:

- Jak tu pięknie, Paul. Masz imponującą posiadłość - orzekła, podziwiając ogromne, wiszące na ścianach obrazy.

Ingvarda siedziała sztywno, wpatrywała się w jakiś punkt przed siebie.

Paul odchrząknął i podszedł do kredensu.

- Przyznam, że jestem zadowolony z tego, co tu osiągnąłem. Czy mogę ci zaproponować szklaneczkę ponczu?

- Tak, poproszę.

Kari posłała gospodarzowi ujmujący uśmiech, na co jego żona natychmiast zareagowała:

- Ach, tak, że też tego wcześniej nie zauważyłam? Jak śmiesz przychodzić tutaj, ty, która niedawno rzuciłaś męża! Nie ludź się, że możesz zdobyć Paula! O, nie, kawalera musisz szukać gdzie indziej!

Paul odstawił karafkę na blat i podszedł do Ingvardy. Bez słowa chwycił ją za ramię i pociągnął za sobą w kierunku drzwi.

- A cóż to za maniery! Chcę sam porozmawiać z Kari. Wyjdź stąd!

Ingvarda wstała, podniosła dumnie głowę i opuściła salon, trzasnąwszy drzwiami.

- Przepraszam za swoją małżonkę. Nie słuchaj jej. Ona już taka jest - wyznał z żalem Paul.

Postawił przed Kari szklaneczkę ponczu, sam nalał sobie kieliszek koniaku, po czym usiadł naprzeciw niej.

- Nie przejmuję się tym. Martwię się natomiast o ciebie, Paul.

Paul spuścił głowę i nagle posmutniał.

- Tak, dokonałem złego wyboru. Przecież nawet jej nie kochałem. Ingvarda ma paskudny charakter.

- To dlaczego ożeniłeś się tak szybko?

- Kochałem Amalie, ale ona mnie nie chciała - odparł.

Kari było żal Paula, ale zdecydowała się powiedzieć mu prawdę.

- Amalie kochała w swoim życiu dwóch mężczyzn, i oni obaj nie żyją. Nie powinieneś tak jej naciskać. Gdybyś trochę zaczekał, może ona...

- Nie - rzekł Paul. - Tak naprawdę to dobrze wiedziałem, że nigdy mnie nie kochała, a jednak ludiłem się. No i sama widzisz, do czego to doprowadziło.

Kari czuła, że musi go ostrzec. Paul nie może stracić wszystkiego, co posiada. Jest dobrym człowiekiem.

- Paul? - zaczęła niepewnie. - Doszły mnie wieści, że Ingvarda ma pewien plan.

Paul dopił resztę koniaku i spojrzał z ciekawością na swoją rozmówczynię.

- O czym ty mówisz?

- Tak się składa, że podsłuchałam rozmowę Ingvardy i Kristiana. Ta para... No, wiesz... Ingvarda chce zagarnąć twój majątek.

Paul wyprostował się gwałtownie.

- Chyba żartujesz?

Kari trudem przełknęła ślinę.

- Ja... Nie wiem... Kristian nie dostanie żadnych pieniędzy po swoim ojcu, bo ten wszystko zapisał mnie. Kristian i Ingvarda planują chyba przeprowadzić się do stolicy. - Kari spojrzała niespokojnie w stronę zamkniętych drzwi. Czy czasem Ingvarda nie stoi tam i nie podsłuchuje?

Paul zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

- Coś podobnego... Jesteś tego pewna? Ona i Kristian? - spytał z niedowierzaniem.

- Powtarzam tylko to, co usłyszałam.

Paul stanął koło kredensu i przecesał dłonią włosy.

- Ingvarda nie dostanie moich pieniędzy - oświadczył dobitnie, po czym spojrzał na Kari.
- Ciekawe, co też sobie umyślili. Chyba nie posunęliby się do... Czyżby chcieli mnie zabić?

- Tego nie wiem, ale powinieneś być czujny. - Kari splotła dłonie na kolanach.

- Nie! Nie wierzę! - zawołał z wściekłością. - Już ja sobie z nią porozmawiam!

Tymczasem Kari wstała.

- Nie, Paul! Nie rób tego, proszę. Wtedy ona dowie się, że to ja ci o tym powiedziałam. Musisz poczekać i zobaczyć, co się wydarzy. Chciałam cię tylko ostrzec.

Paul spojrzał na nią uważnie.

- Ale żeby nie było za późno. Czasem odnoszę wrażenie, że Ingvarda postradała rozum.

- Moim zdaniem jest raczej wyrachowana - powiedziała szybko Kari. - Wprawdzie całowała się z Kristianem, ale chyba jej na nim nie zależy.

- Całowała się z Kristianem? - spytał cicho.

- Sama to widziałam.

Paul rozłożył bezradnie ramiona.

- Chciałbym żebyś już poszła, Kari. Ale dziękuję ci. Jakoś sobie z nią poradzę.

- Naprawdę, bardzo mi przykro, ale uważałam, że powinnam ci o tym powiedzieć - dodała, bo czuła potrzebę usprawiedliwienia się przed nim.

Paul sprawiał wrażenie poruszonego.

- Dziękuję ci za pomoc, Kari. Nigdy ci tego nie zapomnę.

Wreszcie się pożegnali. Kari pośpiesznie opuściła salon i wyszła z domu. Na szczęście po drodze nie spotkała żony Abrahamsena. Zastanawiała się nad tym, co się teraz stanie. Ale chyba podjęła słuszną decyzję, ostrzegając Paula przed niebezpieczeństwem.

Teraz powinna jeszcze pomówić z ojcem. Opowie mu o Kristianie. O tym, że nienawidzi jej za to, że wróciła do domu.

Kari nie chciała mieć wrogów. Teraz, gdy wreszcie odnalazła swojego prawdziwego ojca, gdy zyskała nowy dom. Mimo to niepokoiła się. Do czego może posunąć się Kristian, by zrealizować swój plan?

Paul czuł, jak narasta w nim wściekłość. Ingvarda wyraźnie sobie z niego zakpiła! Nie będzie mógł jej tego wybaczyć!

Nie mógł się przemóc, by ją posiąść. Nigdy nawet jej nie pocałował. Jednak nie mieściło mu się w głowie, że żona mogłaby go zdradzać. To prawda, on miał jej zapewnić dobrobyt. Ale że chciała zagarnąć jego gospodarstwo i pieniądze, i uciec?

Całe szczęście, że Kari go ostrzegła, pomyślał, przymykając powieki. Co powinien teraz zrobić? Z Ingwardą nie ma przecież sensu rozmawiać. Ona nigdy nie przyzna się do takich planów.

Trzeba ją przechytrzyć, wyrugować z gry, sprawić, by się zdradziła.

Paul otworzył oczy i wyprostował plecy, bo oto do salonu z robótką w dłoniach weszła Ingvarda. Nawet nie spojrzała na męża, tylko usiadła w fotelu.

Paul przyglądał się swojej żonie. Była piękną kobietą, ale miała bezlitosne spojrzenie. Jakoś wcześniej tego nie dostrzegął, ale teraz zadrzał bezwiednie.

- Ingvardo? - odchrząknął, by oczyścić zachrypnięty głos.

Ingvarda podniosła głowę.

- Czego chcesz?

Pochylił się trochę do przodu i zapytał dobitnie:

- Dlaczego ty mnie oszukujesz?

Na chwilę umknęła spojrzeniem, ale zaraz się zreflektowała i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Ja? Co też ci przyszło do głowy?

Paul wciąż nie spuszczał z niej oczu. Co on właściwie zrobił najlepszego? Po co ożenił się z tą kobietą?

- Dziwi mnie, że nie pragniesz mojej bliskości, że nie współżyjemy ze sobą. Jesteśmy małżeństwem, a każdy mężczyzna ma swoje potrzeby - skłamał, bo w głębi serca wcale tak nie myślał; Ingvarda wręcz go odrzucała. Chciał jednak wystawić ją na próbę.

Ingvarda odłożyła robótkę i westchnęła.

- Przecież to ty nie chciałeś zbliżenia w noc poślubną. Nie możesz mnie o to obwiniać.

- Ależ nie! Odniosłem wtedy wrażenie, że chciałaś uniknąć moich pieszczot - odparł szorstko.

Ingvarda spojrzała na niego czule.

- Paul, najmilszy, jeśli chcesz mnie mieć, jestem gotowa...

Dobry Boże! W ten sposób do niczego nie dojdę, pomyślał Paul. Jaka ona jest sprytna! Powoli podniósł się z kanapy.

- A teraz zostawię cię samą. - Skłonił się przed nią i wyszedł na korytarz.

Zamyślił się. Ingvarda ma wspólny plan z Kristianem. Zapewne nie zechce czekać, aż on umrze ze starości. Nie, z pewnością zdecyduje się na jakiś krok w najbliższym czasie. Tylko co takiego wymyśli?

Nie wiedział, lecz nie pozwoli na to, by dostała jego pieniądze. Będzie miał się na baczności.

Rozdział 3

Vigdis, rada nie rada, ruszyła do obory. Czas było posprzątać w kuchni, a ona nigdzie nie mogła znaleźć wiadra. Choć zwykle do obory nie wchodziła, teraz nie ma wyjścia.

Stara komornica, Vera, która nadal mieszkała w izbie czeladnej, kilka godzin temu wyjechała do wsi. Zapewne celowo odkładała powrót, by uniknąć obowiązków.

Vigdis uchyliła drewniane wrota, które zaskrzypiały przeraźliwie. Właśnie miała wejść do środka, lecz zatrzymała się gwałtownie, bo usłyszała jakieś syczenie.

Włosy stanęły jej dęba, cofnęła się bezwiednie o krok. Co to jest? Rozejrzała się dookoła, ale nie zauważyła niczego szczególnego.

Może to kot? Ale koty przecież nie syczą, tylko miauczą albo mruczą. Położyła dłoń na piersi, a wtedy znowu usłyszała ten sam dźwięk. Tym razem już wyraźniej.

Zatrzasnęła gwałtownie drzwi obory i pobiegła jak szalona przez dziedziniec. Zatrzymała się dopiero na ganku. Oblał ją zimny pot, a strach obezwładniał z każdą minutą.

Odniosła wrażenie, że tam, w oborze, na jej ramieniu spoczęła czyjaś dłoń. Ufff! Tak jakby dotknęła jej delikatna, drobna kobieca ręka. A i głos, który słyszała, mógł być głosem kobiety. Przerażonej kobiety!

Vigdis spojrzała na budynek i zauważyła, że drzwi obory otwarte są na oścież. Nagle, jakby same z siebie, zaczęły się zamykać, a potem znowu uchylać. A przecież nikogo tam nie ma!

Vigdis otworzyła szeroko oczy i czym prędzej wbiegła do domu. Drzwi zamknęła na klucz. Miała wrażenie, że serce zaraz wyskoczy z jej piersi.

Ręce drżały jej tak, że upuściła klucz. A, niech leży, pomyślała i pobiegła do salonu. Tam opadła ciężko na zniszczoną ławę. Przez chwilę zapatrzyła się przed siebie, próbując uspokoić oddech.

Czyżby postradała zmysły? Cały czas dźwięczał jej w uszach ten okropny syk kobiety.

Vigdis rozejrzała się ostrożnie, gdy nagle rozległo się pukanie do drzwi. Zadrżała przerażona. Skuliła się w rogu pokoju i przycisnęła dłonie do piersi.

- Vigdis!

Kto to ją woła? Wstała, zrobiła krok w stronę drzwi, ale wcale nie chciała ich otwierać. W końcu jednak podeszła bliżej i zaczęła nasłuchiwać.

- Vigdis!

Odetchnęła z ulgą. To Vera. Vigdis ukucnęła, podniosła klucz, włożyła go do zamka i przekręciła.

Otworzyła ostrożnie drzwi i wytknęła głowę na zewnątrz. Vera spojrzała na nią przerażona.

- Boże, myślałam, że coś się stało. Dlaczego zamknęłaś drzwi na klucz?

Vigdis spojrzała na wrota obory, które teraz były zamknięte.

- Bo ja... ja coś usłyszałam - wykrztusiła w końcu, patrząc na kobietę z przerażeniem w oczach.

Vera uniosła swoje siwe brwi.

- Co takiego?

- Ktoś tam był, za drzwiami obory. Najpierw słyszałam jakby syczenie, a potem krzyk.

Kobieta pobladła.

- Naprawdę? Tak, tak, ja od wielu lat powtarzam, że w tej oborze pojawia się jakaś kobieta i zdarza się, że kogoś woła. Ale gospodarz, który tu wcześniej mieszkał, nie chciał mnie słuchać. Uważał, że to moja wybujała wyobraźnia.

- W takim razie słuch mnie nie mylił - stwierdziła cicho Vigdis.

- Nie, ale nie sądzę, by groziło ci niebezpieczeństwo. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby znaleziono tu czyjeś zwłoki.

Vigdis spojrzała na nią poruszona.

- Nie, to niemożliwe.

Kobieta wyminęła ją i ruszyła prosto do kuchni. Vigdis zamknęła drzwi i poszła za nią.

Vera usiadła na jedynym stojącym tu taborecie.

- Syn gospodarza miał kilka lat temu romans ze służącą. Tak, nie raz słyszałam, jak baraskowali w stodole. - Pokręciła głową i westchnęła. - Pewnego wieczoru pokłócili się. Służąca zaszła w ciążę i wyznała mu to. Potem wybiegła zapłakana ze stodoły. Od tamtego czasu jej nie widziałam.

Vigdis oparła się o ławę.

- Może uciekła. Kobieta pokręciła głową.

- A ja podejrzewam, że on pomógł jej zniknąć. Wiesz, co mam na myśli. Zmienił się po jej zniknięciu. Był bardziej zamknięty w sobie, a po jakimś czasie i on zniknął. Gospodarz źle to zniósł. Dlatego właśnie sprzedał gospodarstwo. Mówił, że chce zacząć wszystko od nowa.

Vigdis przygryzła wargę. Może Vera ma rację, ale Vigdis nie potrafiła znieść myśli o kolejnym przerażającym spotkaniu. Tam wyraźnie czai się coś złego. Nie, nie może dłużej o tym myśleć. Musi posprzątać kuchnię.

Rozejrzała się wokół siebie i poczuła nagły smutek.

- Szukam wiadra. Wiesz może, gdzie je mogę znaleźć? Kobieta uniosła brwi.

- Jedno na pewno znajdziesz w schowku.

- W jakim schowku?

Vera poprowadziła ją długim korytarzem w stronę mrocznego przedsionka. Vigdis nie zwróciła wcześniej uwagi na to miejsce.

- To tu?

Vera skinęła głową.

- Tak. Poszukaj, a ja w tym czasie przyniosę zakupy.

Vigdis uchyliła drzwi i zmrużyła oczy, próbując dostrzec coś w ciemnościach.

- Tu jest ciemno jak w piwnicy. Potrzebuję świecy! - zawołała, ale Vera już zniknęła. Wróciła więc do kuchni i znalazła świeczkę.

Ponownie stanęła przed schowkiem, po czym z wahaniem weszła do ciemnego pomieszczenia. Wzrok powoli przyzwyczajał się do ciemności.

Tu chyba nie ma żadnego wiadra, pomyślała, przesuając się krok po kroku do przodu. Naraz gwałtownie przystanąła, bo coś lepkiego przykleiło się jej do twarzy. Pajęczyna! Vigdis starła ją z policzka i ponownie uniosła świecę.

Doszła do ściany, rozejrzała się i pokręciła głową. Czy Vera sobie z niej zażartowała? Rozejrzała się ponownie, ale nie znalazła tu żadnego sprzętu, tylko pajęczyny i brud.

Była zła, mamrotała coś o zemście, lecz nagle zamarła. Tuż przed sobą dostrzegła jakiś snujący się cień. A potem ujrzała wyciągniętą w jej kierunku długą chudą dłoń z krzywymi powykreczanymi paznokciami!

- Aaaa! - wrzasnęła i rzuciła się w stronę drzwi, a pot strumieniem spływał jej po twarzy. Nagle świeczka zgasła.

Wokół niej zapanowała kompletna ciemność. Vigdis zatrzymała się, bo nogi po prostu nie chciały jej nieść.

Nagle usłyszała nawoływania Very.

Boże drogi, chyba umrę, myślała, a serce podchodziło jej do gardła. Wreszcie po omacku udało jej się wydostać na korytarz.

Oddychała ciężko, serce waliło jej jak oszalałe. Co to było?

Vera podeszła do niej, nie przejmując się jej przerażeniem.

- No i co? Znalazłaś wiadro? Vigdis miała ochotę ją zdzielić.

- Dobrze wiedziałaś, że nie ma tam żadnego wiadra! Dlaczego więc...

Kobieta uśmiechnęła się szeroko.

- Chciałam sprawdzić, czy i ty dojrzysz to, co tam się chowa. Sama kiedyś tam weszłam. Myślałam wtedy, że to mój koniec. Vigdis, ty i twój mąż kupiliście nawiedzony dom. Tutaj straszy w każdym kącie! A teraz posłuchaj. Przyniosłam zakupy, ale się stąd wynoszę. Spakowałam już swoje rzeczy. A wam życzę powodzenia w nowym domu.

Vigdis z niedowierzaniem wpatrywała się w oddalającą się kobietę. Nie mogła się ruszyć, stała niczym słup soli. Bezradna. I zupełnie sama.

Edna szła po trapie ramię w ramię z Hermannem, który niósł na rękach małą Ingrid. Na jego twarzy malował się uśmiech.

Nareszcie dotarli do Norwegii. Edna cieszyła się jak dziecko, z uśmiechem obserwowała spacerujących po nabrzeżu ludzi. Cały czas trwał rozładunek statku.

Nieco wcześniej Edna pożegnała się z kapitanem i podziękowała mu za opiekę, którą ją otoczył. Mężczyzna poinformował ją też o tym, że ojciec Erika, Olav, jest chory i trafił do szpitala, natomiast Erik wyprowadził się z miasta. Edna nie wiedziała, gdzie Erik teraz przebywa, ale domyślała się, że znów objął posadę lensmana gdzieś na wsi. To jej bardzo odpowiadało. Wcale nie miała ochoty na spotkanie z nim. Wprawdzie będzie musiała odwiedzić sędziego, by unieważnić ich małżeństwo, to jednak miała szczerą nadzieję, że wystarczy jej obecność. Erik ożenił się wszak z Vigdis, a o tym sędzia powinien chyba wiedzieć.

W końcu Hermann i Edna stanęli na stałym lądzie, jednak wciąż wydawało im się, że ziemia pod stopami faluje.

Hermann zatrzymał się i spojrzał na nią czule. - Cieszysz się, że zobaczysz Fiński Las? - spytał. Edna skinęła głową i odwzajemniła uśmiech.

- Tak, Hermannie. Cieszę się bardzo.

Wkrótce znaleźli się na Karl Johans gate. Był piękny zimowy dzień. Edna napawała się wspaniałymi widokami. Było mroźno, ale jej to nie przeszkadzało. Rozglądała się z zaciekawioną, przyjmowała z zachwytem wszystko wokół, tak bardzo bowiem tęskniła za swoją ojczyzną, tak bardzo radował ją powrót.

- Wydaje mi się, że tu znajduje się biuro sędziego - oznajmił po jakimś czasie Hermann, wskazując na niski budynek w bocznej uliczce.

Ruszyli pod górę wąskimi schodami i weszli do budynku. W środku roiło się od petentów. Uwagę Edny przykuł brodaty mężczyzna siedzący za ladą.

- Musimy poczekać na naszą kolej - powiedział cicho Hermann, gdy usiedli na ławce pod ścianą.

W poczekalni unosiła się silna woń potu, panowała duchota. Edna zdjęła płaszcz i wygładziła włosy.

Hermann wciąż trzymał w ramionach Ingrid. Mała nagle zaczęła się wiercić. Oby tylko nie zaczęła płakać, pomyślała Edna, ale właśnie wtedy Ingrid się rozszlochała. Hermann starał się uspokoić dziecko, lecz bez rezultatu.

- To chyba na nic. Mała się niecierpliwi.

- Wiem, ale poczekajmy jeszcze trochę - poprosiła, patrząc na malutką.

Na twarzy Hermanna pojawił się grymas niezadowolenia.

- Nie mam ochoty dłużej tu czekać. Załatwimy to po przyjeździe do Kongsvinger. Zobacz, jakie ona ma wypieki.

Edna dotknęła czoła dziewczynki.

- Wydaje mi się, że nie ma gorączki. Ale tu jest z pewnością zbyt ciepło.

- To właśnie miałem na myśli - odparł Hermann wyraźnie rozdrażniony. A gdy Ingrid wrzasnęła rozdzierająco, wstał. - Jedziemy do domu. Kolejka jest za długa i...

- Widzę - przerwała mu niepoczyszona i ruszyła za nim w stronę schodów.

Gdy tylko znaleźli się na zewnątrz, Ingrid natychmiast się uspokoiła, a Hermann odechnął z ulgą.

- Dzięki Bogu. Wracamy teraz po bagaże, a potem pojedziemy na stację kolejową.

Statek, którym przyплыnęli, nadal cumował przy kei, a nowi podróżni już dotarli na pokład i czekali na podróż.

Jakie to szczęście, że my nie musimy już nigdzie płynąć, pomyślała Edna w duchu.

Już niedługo zamieszkają w Fińskim Lesie.

Edna siedziała w powozie wtulona w Hermanna. Wcześniej byli w Kongsvinger i odnaleźli sędziego. Edna podpisała dokumenty i przedstawiła swoją sytuację. Sędzia patrzył na nią zdziwiony, przeglądając papiery, jednak nie wyraził swojego zdania w tej niecodziennej sprawie. Obiecał tylko, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by odnaleźć Erika. Dla niej właściwie nie miało to znaczenia, czy go znajdą, czy nie, ale wołała, by sprawa została szybko rozstrzygnięta. Edna chciała bowiem jak najszybciej poślubić Hermanna.

Zdążyła już kupić trzy piękne sukienki i kilka par wełnianych rajstop. Płaszcz, który miała na sobie, dostała od kapitana jeszcze zanim zeszli na ląd. Wcześniej należał do jego żony.

Dowiedziała się jeszcze, że na statku znów nasiliła się choroba i niektórzy z podróżnych musieli zostać poddani kwarantannie. Jeszcze przez kilka dni nie będą mogli zejść na ląd. Ona natomiast uniknęła choroby. Cieszyła się też, że Hermann dość szybko wyzdrowiał.

Powóz bujał się to w lewo, to w prawo, Edna co chwila przytrzymywała się ramienia ukochanego.

- Niedługo będziemy w domu - uśmiechnął się Hermann i westchnął. - Bałem się, że nigdy więcej nie zobaczę Fińskiego Lasu. Wiele dziwnych myśli przychodziło mi do głowy, gdy się rozchorowałem.

Edna pocałowała go delikatnie w policzek.

- Cieszę się, że wszystko dobrze się skończyło - oznajmiła i zerknęła na Ingrid, która leżała opatulona kocem i spała w najlepsze.

Na zewnątrz padał śnieg, a myśli Edny popłynęły gdzieś daleko. Jak przebiegnie spotkanie z rodziną Hermanna? Ostatnio wiele rozmawiali o jego krewnych. Hermann uważał, że powinni przemilczeć fakt, iż Edna była już zamężna. Na razie nikt nie powinien dowiedzieć się, że są w sobie zakochani. „Powinniśmy z tym trochę poczekać, Edno”, rzekł. Pamiętała jaki był poważny, wypowiadając te słowa.

Zdziwiło ją to. Hermann wyznał jednak, że jego matka ma staroświeckie przekonania. Na statku dzielili ze sobą koję, byli ze sobą bardzo blisko, ale u niego w domu byłoby to źle odebrane.

Ustalili, że Edna poda się za służącą, którą on spotkał w Kristianii. Powiedzą, że Ingrid jest córką Edny, a Hermann zdecydował się znaleźć dla niej pracę w swoim gospodarstwie.

Ednie nie podobał się ten pomysł, ale nic nie powiedziała. Może to i lepiej, żeby nikt nie wiedział o jej przeszłości, a w każdym razie nim sprawa nie zostanie uporządkowana.

Edna znów zerknęła na Hermanna. Mężczyzna zasnął, głowę oparł o ścianę powozu, odychał spokojnie.

Na dworze zapadł zmrok. Edna przytuliła się do swego ukochanego. Pomyślała, że ona również powinna się zdrzemnąć, zamknęła więc oczy. Za kilka godzin dotrą do Svullrya, powinna być wtedy wypoczęta.

Edna uśmiechnęła się do siebie i ułożyła wygodnie. Nie mogła doczekać się świętowania Bożego Narodzenia w nowym miejscu, wśród nowo poznanych ludzi. Nadchodzi oto nowy etap w jej życiu.

Rozdział 4

Amalie leżała na łóżku i przeglądała pamiętnik Elise. Znów czytała o Mikkelu. O tym, jak mąż Elise zabrał Mikkela z ich posiadłości i nie pozwalał na to, by wrócił do domu.

Z tego powodu Elise wylała wiele łez. Znów spojrzała na słowa zapisane w pamiętniku:

Nigdy nie wybaczę mu tego, co zrobił. Zostanę przy nim tylko dlatego, że jest moim mężem. Próbowałam już wszystkiego, ale on za każdym razem powtarza, że Mikkel jest zbyt chory, żeby do nas wrócić.

Nie wierzę mu. Mikkel był chory, ale teraz dowiedziałam się, że mąż sprzedał moje dziecko, sprzedał Mikkela bogatej rodzinie, po to tylko, by spłacić dług. Potem znalazłam list, w którym kobieta, do której trafił Mikkel, zawiadamia go, że musiała dziecko oddać. Jej mąż zmarł, a ona sama planowała podróż do Ameryki.

Moje życie nigdy już nie będzie takie samo. Przepelnia mnie żal, mimo że swoich dwóch pozostałych chłopców nadal mam przy sobie. Brak mi mojego dziecka, rozpaczam nad tą stratą, nad tym, że już nigdy go nie zobaczę.

Amalie zamknęła pamiętnik i ułożyła się wygodniej na poduszce. Położyła pamiętnik na nocnym stoliku i wbiła wzrok w sufit.

Ojciec Olego był złym człowiekiem, pomyślała i westchnęła. Dlaczego Elise się poddała? Czy miał nad nią aż taką władzę?

Amalie zerknęła na łóżeczko Kajsy. Córka spała spokojnie, jednak Amalie i tak musiała wstać. Było jeszcze wczesnie, ale ją czekało dziś dużo pracy. Do Wigilii zostały już tylko cztery dni.

Ubrała się szybko i zeszła do kuchni. W powietrzu unosił się zapach świeżo upieczonych ciastek, a Maren uwijała się, doglądając, by nic za bardzo się nie przypiekło.

Maren przetarła dłonią czoło.

- Dzień dobry, Amalie. Strasznie tu gorąco. Otworzyłam już okno, ale niewiele to dało.

Amalie wydawało się, że w kuchni jest zimno, ale nie powiedziała ani słowa.

- Mogę ci pomóc, Maren, razem szybciej wszystko przygotujemy.

Maren skinęła głową.

- Możesz przykryć ciastka i nakryć stół do śniadania.

Amalie zniknęła w spiżarni, znalazła tam ręcznik, którym przykryła świeże wypieki, a potem wyjęła talerze z szafki.

Po chwili stół był już gotowy. Amalie wyjęła patelnię, położyła na niej kawałek masła. Poczekala, by się roztopiło. Następnie wrzuciła na patelnię kawałek mięsa.

Maren podeszła do niej i zaczęła łyżką przewracać mięso skwierczące już wesoło na patelni.

- Robotnicy będą zadowoleni. Mięso jest świeże i wspaniale pachnie.

Amalie chwyciła kawałek mięsa i włożyła go do ust. Maren uśmiechnęła się nieśmiało.

- Julius i ja daliśmy na zapowiedzi. Chcemy pobrać się zaraz po świętach.

Amalie ogarnęła radość.

- Wspaniale. Bardzo mnie to cieszy.

W odpowiedzi Maren uśmiechnęła się i zadowolona, dodała:

- Tak, w końcu Julius zebrał się na odwagę.

- Życzę wam szczęścia.

Zapadła cisza. Amalie zajęła się ustawianiem na stole mis z jedzeniem. Sprawdziła też, czy wszystko znalazło się na swoim miejscu.

Maren usmażyła mięso i wyjęła jajka. Po chwili otworzyły się drzwi i do kuchni weszła Berte z Kajsą na rękach. Kajsza wyciągała rączki i machała nóżkami, więc służąca postawiła ją na podłodze.

Amalie pilnowała, by córka nie zbliżała się do paleniska. Zamknęła też okno, gdy do pomieszczenia wpadł zimny podmuch wiatru.

W końcu Maren usiadła przy stole i pozwoliła sobie na chwilę odpoczynku przy filiżance gorącej kawy. Berte wyszła z kuchni do innych obowiązków.

Nagle wbiegła Sofie wyraźnie zdenerwowana.

- Muszę się śpieszyć - powiedziała, chwytając jednocześnie kromkę chleba. - Już jestem spóźniona do szkoły.

Amalie uśmiechnęła się na myśl o siostrze, która nagle zaczęła przejmować się swoją edukacją. Zastanawiała się również, czy istnieje jeszcze jakiś inny powód, dla którego jej siostra tak często zniknęła ostatnio z domu. Czy w kimś się zakochała? Tak, tak musiało być, pomyślała Amalie i uśmiechnęła się w duchu. Cieszyła się szczęściem siostry.

- W takim razie pośpiesz się - powiedziała Amalie i uśmiechnęła się jeszcze szerzej, gdy Sofie nachyliła się, by pocałować Kajsę w policzek.

- Do zobaczenia później - odparła siostra i wybiegła z kuchni.

Maren popatrzyła za nią i znacząco pokręciła głową.

- Nie tylko szkoła zaprzęta głowę twojej siostrze. Nie, nie, musi chodzić o jakiegoś chłopca.

- Też o tym myślałam - odparła Amalie.

Wzięła córkę na ręce, gdy ta zaczęła popłakiwać. Podała Kajsie kawałek chleba, a zadowolona dziewczynka zaczęła jeść z apetytem.

- Tylko nie jedz zbyt łapczywie - powiedziała Amalie, sadzając córkę koło zabawek na podłodze.

Po chwili Maren podała Kajsie jeszcze jedną kromkę chleba. Dziewczynka wyglądała już na bardzo zadowoloną.

Amalie wzięła do ust kawałek kielbasy i wyjrzała przez okno.

- Gdzie podziali się robotnicy?

- Nie mam pojęcia - powiedziała Maren, stając koło niej.

- Powinni już tu być - zauważyła Amalie z niepokojem.

- Tak, przyjdą wkrótce, gdy nastanie czas porannego odpoczynku.

Amalie chodziła tam i z powrotem po kuchni. Widziała, że Maren również okazuje niepokój. Julius był przecież razem z robotnikami.

Gdy Amalie znów wyjrzała przez okno, zobaczyła Juliusa, który biegł przez pola. Zrozumiała, że coś musiało się stać. Mężczyzna wymachiwał rękoma, wyglądał na przerażonego.

- Coś się stało - powiedziała Amalie do Maren, która stała przy palenisku. - Julius biegnie w naszą stronę przez pola.

Maren wypuściła to, co trzymała w ręku, i bez słowa wybiegła z domu. Amalie obserwowała ją przez okno. Julius był czerwony na twarzy, mówił szybko i chaotycznie, wskazując palcem w stronę lasu.

Gdy Maren zaczęła biec razem z nim w tamtym kierunku, Amalie przeraziła się nie na żarty. Zadrżała, kiedy drzwi za jej plecami się otworzyły. Odwróciła się i odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła Berte.

- Widziałam Juliusa i Maren na dziedzińcu. Czy coś się stało? - spytała ostrożnie.

Amalie się zasępiła.

- Nie wiem, co się wydarzyło, ale coś z pewnością jest nie tak.

- Pójdę przebrać Kajkę - powiedziała Berte i wzięła dziewczynkę na ręce. Mam nadzieję, że nie stało się nic poważnego.

- Ja również jestem dobrej myśli - odparła Amalie jakby nieobecna. Musiała tam pobiec i sprawdzić, co się stało. Nie potrafiła zagłuszyć narastającego strachu.

- Pójdę do nich - zdecydowała Amalie, mijając w pośpiechu Berte. - Kiedy przebierzesz już Kajkę, naparż dzban kawy - dodała, ubierając się pośpiesznie.

Berte skinęła głową, po czym ruszyła schodami na górę.

- Poproś Helgę, by wstała - krzyknęła jeszcze Amalie przez ramię i wybiegła z domu.

Amalie przedzierała się przez zaspy śniegu. Idąc, pochylała się, by przejść pod rozłożystymi gałęziami, opadającymi na ziemię pod ciężarem śniegu.

Słyszała głosy dochodzące z oddali i śpieszyła dalej w ich kierunku. Przed nią leżały powalone drzewa. Musiała przedostać się nad ich pniami aż w końcu dotarła do robotników, którzy stali zgromadzeni w jednym miejscu.

Przedostała się pomiędzy nich. Zakryła dłonią usta, zdusiła w sobie krzyk. Na ziemi leżał Lars. Na jego ramieniu dostrzegła głęboką ranę. Był bardzo blady. Oczy miał zamknięte, a głowę dziwnie przekrzywioną. Na widok ciemnej i gęstej krwi, która sączyła się z rany, Amalie zrobiło się słabo.

Julius siedział przy Larsie, natomiast Maren mamrotała coś po fińsku, zawiązując skrawek jego koszuli wokół rany. Po chwili wstała.

Amalie zamarła, gdy spojrzała w oczy Maren. Wydawało jej się, że potrafi z nich wszystko wyczytać.

- Zabiorę go do izby czeladnej. Trzeba go ogrzać - powiedział Julius, po czym wziął Larśa na ręce i ruszył w dół wzgórza. Robotnicy rozeszli się do swoich zadań, jakby takie wydarzenia były dla nich na porządku dziennym.

Maren zatrzymała krwawienie. Widziała, jak opatruje się takie rany, gdy kiedyś w tartaku pewna Finka uratowała pewnego chłopca przed wykrwawieniem się na śmierć. Poza opatrzeniem rany wypowiadała też zaklęcia fińskie. Był przy tym również Ole. Amalie próbowała wtedy wyjaśnić Victorii, co się dzieje, mimo iż sama nie do końca wszystko rozumiała.

Amalie pamiętała te wydarzenia tak, jakby miały miejsce wczoraj. Myślała o tym, idąc w stronę domu za Maren, która raz po raz powtarzała coś w swoim języku. Amalie przeraziły te niezrozumiałe słowa, ale domyślała się, że miały one pomóc Larsowi.

Gdy wyszły z lasu, zobaczyły, że Julius minął już pola i szedł alejką prowadzącą do posiadłości. Po chwili Maren odwróciła się do niej z uśmiechem.

- Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy. Lars dojdzie do siebie za parę dni, ale teraz musi odpoczywać. Pójdę teraz do Berte, powiem jej, co się stało.

Amalie zatrzymała się na chwilę.

- A co się właściwie tam wydarzyło? Maren ciężko westchnęła.

- Lars jest taki młody. Chciał popisać się przed starszymi mężczyznami, zaczął wymachiwać siekierą. To musiało się źle skończyć.

- Tak, to było niemądre z jego strony - przyznała Amalie.

Maren wyglądała na zatroskaną.

- Tak, teraz już wie, że nie powinien zachowywać się w ten sposób.

- Od dawna zastanawiałam się, jak można zatamować krew za pomocą zaklęć...

Maren tylko się zaśmiała.

- Ode mnie niczego się nie dowiesz. To wiedza tajemna, tylko niewielu ją posiadało. Nie pytaj mnie o to więcej.

Amalie była zaskoczona tą odpowiedzią.

- Nie chciałam cię o to wypytywać.

Maren pogłaskała Amalie po policzku.

- Spokojnie, moje dziecko. Nie ma nic złego w byciu ciekawym, ale tej sztuki nie mogę cię nauczyć.

Kobiety ruszyły dalej, Amalie z trudem przedzierała się przez wysokie zaspę.

- Dlaczego robotnicy zostali w lesie? - spytała Amalie, gdy w końcu dotarły na dziedzińiec.

- Przyjdą tu niedługo, muszą najpierw dokończyć swoją pracę. Nie mogą sobie pozwolić na opóźnienia.

Amalie z rezygnacją skinęła głową.

- Jedzenie będzie zimne.

Maren otworzyła drzwi do domu i Amalie wbiegła do środka. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo przemarzła. Szybko zdjęła płaszcz i pobiegła do kuchni. Berte siedziała już przy stole i jadła śniadanie. Podniosła wzrok na Amalie.

- Co tam się stało?

Maren stanęła koło Amalie i opowiedziała Berte o wypadku Larsa. Służąca natychmiast wstała i wybiegła z kuchni.

Zaraz potem do pomieszczenia weszła Helga.

- Co tu się dzieje? - spytała, przecierając oczy.

Gdy dowiedziała się o tym, co wydarzyło się w lesie, zaskoczona, spojrzała na Maren.

- Potrafisz zaklinać krew?

- Tak, potrafię. Na szczęście Larsowi nic już nie grozi.

- To dobrze - odparła Helga, po czym zasiadła przy stole i nałożyła sobie kawałek mięsa i usmażone jajko. - Ach, to mięso jest zimne - zaczęła narzekać.

Maren bez słowa podniosła tacę i wrzuciła mięso z powrotem na patelnię. Wyjrzała przez okno i z ulgą w głosie oznajmiła:

- Robotnicy już tu idą.

- Pójdę na górę, zajrzę do Kajsy - powiedziała Amalie i już chciała wyjść, gdy Helga zatrzymała ją ruchem ręki.

- Kajsa śpi. Zajrzałam do niej, zanim zesłam na dół.

Amalie była zaskoczona tym, że jej córka zasnęła tak wcześnie. Pewnie była zmęczona, pomyślała z troską.

Robotnicy weszli do kuchni, a Amalie usiadła koło Helgi. Jedząc, wszyscy rozmawiali tylko o Larsie i o jego popisach z siekierą.

- Tak, powinniście byli go widzieć - odezwał się najstarszy z nich i pokręcił głową.

- Lars jest z nas wszystkich najmłodszy, lubi się popisywać, ale teraz dostał nauczkę - dodał, po czym wepchnął do ust kawałek mięsa.

- Próbowałem go ostrzec. Mówiłem, że powinien uważać - powiedział kolejny z robotników. - Jednak on nie chciał mnie słuchać.

Do kuchni wszedł Julius. Zasiadł przy stole, na jego twarzy malował się niepokój.

- Lars śpi, Berte przy nim czuwa.

- Czy jest z nim trochę lepiej? - spytała Amalie.

- Tak, na szczęście. - Spojrzał na Maren. - Gdyby nie fakt, że była z nami kobieta znająca się na czarach, nie wiem, jak skończyłoby się to wszystko. Rana była głęboka, posłałem więc po doktora Bjørliego. Niedługo powinien tu dotrzeć, zaszyje ranę.

Reszta posiłku przebiegła w ciszy. Gdy na zewnątrz rozległ się tupot końskich kopyt, Amalie natychmiast podbiegła do okna.

- To doktor Bjørlie - zawołała z ulgą.

Amalie wyszła przywitać lekarza, który właśnie wysiadał z powozu.

- Dzień dobry - powiedział uprzejmie.

- Witam, doktorze. Lars leży w izbie czeladnej. Lekarz ponownie skinął głową.

- Dziękuję.

Amalie odprowadziła go do rannego. Doktor podszedł do Larsa i usiadł na skraju łóżka.

Berte była zupełnie blada, cicho płakała.

- Berte! - zawołała ją Amalie.

Służąca wyszła jej na spotkanie, po drodze ocierając łzy.

- Tak.

- Zostań z doktorem Bjørlie. Ja muszę wracać do domu. Robotnicy jedzą jeszcze śniadanie.

Berte skinęła głową.

- Zostanę tutaj.

- Dobrze. - Lekarz wyjął już przyrządy chirurgiczne. - Porozmawiamy później. Uspokój się, Berte. Wszystko będzie dobrze.

Berte wbiła wzrok w podłogę.

- Tak, wiem o tym, ale mimo to bardzo się boję.

- Rozumiem. Opiekuj się swoim ukochanym - powiedziała Amalie, odchodząc.

Berte usiadła na brzegu łóżka i troskliwie pogłaskała Larsa po głowie.

Amalie weszła do kuchni. Teraz uważnie słuchała robotników, którzy najwyraźniej już zapomnieli o wypadkach dzisiejszego dnia. Śmiali się do rozpuku, opowiadając sobie historie zasłyszane w wiosce.

Amalie nadstawiła uszu, ponieważ najstarszy z nich zaczął opowiadać o Paulu.

- Ingvarde widziano w lesie, gdy oddawała się pełnym rozpusty uściskom z Kristianem. Teraz o zdarzeniu wie już cała wioska, natomiast Paul nie pokazuje się już od paru dni.

Amalie nie wydawało się, żeby to był dobry powód do śmiechu. Było jej żal Paula, który dokonał tak złego wyboru. Jednak milczała. Nie chciała się wtrącać.

Gdy robotnicy w końcu posilili się i wyszli z kuchni, Amalie odetchnęła z ulgą. Czuła się winna temu, że taki los spotkał Paula, ale szybko odpędziła te myśli. Paul sam wybrał sobie Ingvarde na żonę.

Rozdział 5

Amalie gwałtownie się przebudziła. Śnił jej się Brage, który przybył do jej domu i prosił, by pojechała z nim do Niemiec. Jego spojrzenie pełne było nadziei, ale ona odmówiła. Wtedy w jego oczach pojawiło się coś innego: zło i nienawiść.

Jakie znaczenie mógł mieć ten sen? Amalie wstała z łóżka. Była tak osłabiona, że nogi ugiwały się pod nią. Nalała trochę lodowatej wody do miednicy i przemyła twarz.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała przed siebie. W jej śnie pojawił się również list, który pokazała jej Kari. Hans podejrzany był o zabójstwo Isaka. We śnie rozpoznała pismo. Widziała, że to nie Karolius napisał list. Kari się pomyliła. Wszyscy się mylili. To było pismo Bragego. On mógł zabić Isaka, jak podejrzewał to lensman. Powinna teraz pojechać do Kari i spytać ją, czy nadal ma tamten list. W tę tajemniczą historię uwikłana była przecież jeszcze jedna kobieta: Hanna, do której list był adresowany.

Amalie ubrała się pośpiesznie i zeszła do kuchni. Kajsa siedziała na podłodze i bawiła się swoimi zabawkami. Maren przygotowywała śniadanie.

Amalie wzięła córkę na ręce i pocałowała ją w policzek.

- Siedzisz tu sobie z Maren? Widzę, że już jadłaś. Nadal masz na policzku trochę kaszki.
- Amalie uśmiechnęła się do córki, ale w odpowiedzi otrzymała jedynie grymas niezadowolenia.

- Chyba powinnaś znów posadzić ją na podłodze, inaczej zaczniesz płakać - oznajmiła Maren, po czym zniknęła w spiżarni.

Amalie zrobiła tak, jak poradziła jej Maren.

- W takim razie baw się dalej - pozwoliła córeczce.

Maren wróciła do kuchni i stawiając masło na stole, rzekła:

- Kajsa zjadła trochę kaszki i kromkę chleba. Wydaje mi się, że ostatnio mocno się okrągliła.

Amalie zerknęła na córeczkę, na jej pulchne paluszki i grubiotkie nóżki.

- Tak, ostatnio sporo przybrała na wadze.

Maren skinęła głową.

- Dobrze, że chce jeść. Masz ochotę na filiżankę kawy? - zapytała, patrząc jej w oczy.

- Tak, chętnie się napiję - odparła Amalie.

Maren podała jej napełnioną filiżankę, a Amalie wzięła do ust łyk gorącego płynu. Poczowała, jak ciepło rozchodzi się po ciele. Było to przyjemne uczucie.

Maren usiadła przy niej i zapytała troskliwie.

- Jesteś dziś bardzo blada. Czy źle spałaś?

- Śniło mi się coś, co może rzucić nowe światło na sprawę Isaka. Brage jest podejrzany o to zabójstwo i wydaje mi się, że Kari posiada list, który może tego dowieść.

Maren spojrzała na nią przerażona i wykrztusiła:

- Na Boga, to wszystko ci się przyśniło?

- Tak, o tym właśnie śniłam. Ja sama zapomniałam o liście. Jednak to, że Kari o nim ponownie nie wspomniała, wydaje mi się dziwne.

- Tak, to dość dziwne - odparła Maren zamyślona.

Amalie nie chciała dłużej o tym rozmawiać, dlatego zapytała:

- Gdzie jest Berte?

- Jest w wiosce, pojechała po zakupy.

Amalie skinęła głową.

- W takim razie pojedę do Kari i spytam o list.

- Teraz? - Maren wzięła łyk kawy.

- Tak, jeśli teraz tego nie zrobię, będę myślała o tym przez cały dzień.

- W takim razie jedź od razu. Później będzie tu wystarczająco dużo pracy. Nie skończyłam jeszcze myć szafek w kuchni, a muszę jeszcze wyrobić ciasto na chleb.

Amalie wstała i uściskała Kaję, która nadal pochłonięta była zabawkami.

- Niedługo wrócę, moja mała.

Amalie wjechała na dziedziniec i zsiadła z konia. Drzwi domu otworzyły się i stanęła w nich Kari.

- Amalie? - odezwała się zaskoczona.

Amalie wyszła siostrze na spotkanie.

- Muszę z tobą pomówić. To ważne.

- O co chodzi?

Siostra nie kwapiła się, by zaprosić ją do środka, Amalie minęła ją więc i Bez skrupowania weszła do domu.

- Porozmawiamy w salonie.

Kari spojrzała na nią zdziwiona.

- Co tak ważnego się wydarzyło?

- Porozmawiamy w domu. Nie chcę, by ktokolwiek nas usłyszał - wyjaśniła Amalie.

Po chwili siedziały już w salonie. Amalie odchrząknęła.

- Pamiętasz list, który pokazałaś mi, gdy dowiedziałyśmy się, że Hans jest oskarżony o zabicie Isaka?

- Tak, pamiętam - odparła Kari z zaciekawieniem.

- To nie Karolius go napisał, ale Brage.

- Co takiego? - Kari aż zadrżała.

- Gdzie jest ten list? Musimy przekazać go nowemu lensmanowi.

Kari spojrzała na nią zrezygnowana.

- Nie mam już tego listu. Boże, Amalie, dlaczego pytasz o to teraz? Po tak długim czasie?

W Amalie zgasła ostatnia isierka nadziei. Mogła spodziewać się, że Kari nie ma już listu.

- List był ważny. Koło wodospadu są zapewne jeszcze jedne zwłoki. Czy już nie pamiętasz zegarka, który wtedy zaginął? Nie pamiętasz, że ten, który był jego właścicielem, miał na imię Christian? To on może leżeć na dnie wodospadu, a Brage może mieć z tym coś wspólnego.

- Nie sądziłam, że ten list był tak ważny. Poza tym nie widziałam potem kuzynki Karoliusa.

- Masz na myśli Hannę? Tę, do której list był zaadresowany?

Kari skinęła głową.

Amalie musiała się nad tym zastanowić. Czy Brage mógł znać Hannę bliżej? Czy to oni zabili Christiana?

Wiedziała, że musi opowiedzieć o tym nowemu lensmanowi.

- Czy wiesz gdzie jest teraz Vigdis? Czy już się przeprowadziła?

Kari uśmiechnęła się delikatnie.

- Słyszałam, że przeprowadziła się, ale mieszka w domu sama. Chciałam ją odwiedzić, ale jeszcze nie znalazłam na to czasu.

Amalie wyglądała na zaskoczoną.

- Ona mieszka tam sama?

- Tak, lensman zapewne jest w Kristianii.

W takim razie ta sprawa będzie musiała poczekać, pomyślała zawiedziona.

- Szkoda, Kari. To, co właśnie ci powiedziałam, jest ważne.

- Dlaczego mówisz o tym dopiero teraz? Nie sądziłam, że ten list miał jakieś znaczenie. Policja i tak podejrzewa, że to Brage zabił Isaka. Nie możesz nic więcej zrobić, Amalie, zrozum to.

- Podejrzenia to zupełnie co innego niż dowody. Ten list mógłby być dowodem w sprawie. Jestem pewna, że było to pismo Bragego, a to oznacza, że właśnie on musi być mordercą. We śnie poznałam jego pismo.

Kari z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Nic z tego nie rozumiem - dodała zaaferowana.

- Mówiłaś, że Karolius był bankrutem, że wówczas nie miał pieniędzy. Skąd miałby je teraz?

- Coś tu nadal się nie zgadza. Karolius miał pieniądze, o których, nikt wcześniej nie wiedział. Wyjaśnił Hansowi, że zarobił trochę na jakimś handlu i odłożył pieniądze na czarną godzinę.

- Tak, ale czy to wszystko nie wydaje ci się dziwne? Karolius musiał wiedzieć, że Brage był złym człowiekiem. Znalazłaś przecież ten list właśnie u niego, sam więc z pewnością go przeczytał. Pamiętam dzień twojego ślubu z Hansem. Pamiętam, jak Karolius prawie mnie postrzelił. Może ta kula przeznaczona była dla Bragego? Może Karolius wiedział, że Brage jest niebezpieczny?

Zrezygowana Kari wzruszyła ramionami.

- Boże, Amalie. Wydaje mi się, że za daleko zabrnęłaś w swoich podejrzeniach. Karolius opowiadał mi, że strzelba wystrzeliła sama, że to był wypadek. Jak możesz w ogóle coś takiego podejrzewać?

- Sama nie wiem. Widziałam w życiu już tak wiele, że nic nie jest w stanie mnie zdziwić.

- Wierzyłaś też w to, że Ole żyje. Widziałaś go, słyszałaś, ale...

- Ole żyje - przerwała siostrze w pół zdania. - Tamtego dnia zginął Sigmund.

Kari zacisnęła usta, ale po chwili wyznała:

- Helga wspomniała o tym, ale wydało mi się to zupełnie niemożliwe.

- Czyżbyś już zapomniała, jak sama podejrzewałaś, że to Ole przybył do Frysje?

- Nie, nie zapomniałam, ale nie potrafię uwierzyć w to, że Ole żyje...

Amalie wstała.

- Zobaczymy, może Ole do nas wróci - odezwała się z nadzieją w głosie.

- Pomyśleć tylko, że Ole i Sigmund mają jeszcze jednego, nieznanego nikomu brata. To niebywale - dodała Kari z wypiekami na twarzy.

- Kiedy rozmawiałaś z Helgą? - Amalie zastanawiało to, kiedy służąca miała okazję rozmawiać z Kari. Przecież Helga nie opuszczała gospodarstwa.

Kari nieznacznie się uśmiechnęła.

- Byłam w Tangen. Chciałam cię odwiedzić, ale Helga mnie zatrzymała. Powiedziała, że jesteś zbyt poruszona, i koniecznie potrzebujesz spokoju.

- Helga nic mi o tym nie mówiła.

- No cóż, powiedziała mi, żebym wróciła innego dnia - uzupełniła Kari.

- Dobrze, muszę już wracać do domu. Jest jeszcze dużo do zrobienia przed świętami.

Kari wstała i podeszła do drzwi.

- W Wigilię przyjadę do ciebie wcześniej rano.

- W takim razie ustalone. Powiedz mi jeszcze, jak ci się mieszka w domu ojca? - Amalie spojrzała pytająco na siostrę, która właśnie otworzyła drzwi.

Kari wbiła wzrok w podłogę.

- Dobrze, choć Kristian zachowuje się skandalicznie. Łączy go romans z Ingwardą, boję się, że wspólnie planują coś przeciw Paulowi. Musiałam go ostrzec.

Amalie była zaskoczona.

- Ach, Paul nie ma łatwego życia z tą kobietą. Ale wcale mnie to nie dziwi. Ingvarda tak bardzo przypomina swoją matkę.

- Ta sprawa jest poważna, Amalie. Podśluchałam ich rozmowę, Kristian i Ingvarda mówili o wyjeździe do Kristianii i...

- Do Kristianii? - Amalie nie wierzyła własnym uszom.

- Tak, Ingvardzie zależy wyłącznie na pieniądzach Paula.

- Biedny Paul. Pewnie nie jest mu łatwo.

- Z pewnością, żal mi go - dodała wzburzona Kari.

- Jak przyjął tę wiadomość? - Amalie wyszła na ganek, oczekując od siostry odpowiedzi.

- Oczywiście był bardzo poruszony. Mam więc nadzieję, że przemówi swojej żonie do słuchu.

Kari zamilkła, gdy usłyszała czyjeś kroki. Amalie zobaczyła, że to Kristian wyszedł z kuchni. Spojrzał przelotnie na Amalie, skinął głową i zniknął na schodach.

Kari z przejęcia aż przygryzła wargi.

- Mam nadzieję, że nie słyszał o czym mówiłyśmy - wyszeptała.

- Nie sądzę - odezwała się Amalie, nie chcąc dostarczyć siostrze powodu do zdenerwowania. - Muszę już wracać do domu. Szkoda, że nie masz już listu, ale nic już na to nie poradzimy. Mimo to zastanawiam się, kim był Christian i jaką rolę w tym wszystkim odegrała Hanna.

Kari energicznie pokręciła głową.

- Nie powinnaś o tym dłużej myśleć. Niedługo święta, będziemy wtedy rozkoszować się jedzeniem i wspólnie spędzonym czasem. Nic nam tego nie popsuje, droga siostrzo. - Kari przyciągnęła Amalie do siebie. - Żyjmy dniem dzisiejszym - wyszeptała.

- Tak, masz rację, Kari - powiedziała z uśmiechem Amalie.

Wkrótce opuściła dziedziniec.

W drodze powrotnej Amalie zastanawiała się, gdzie teraz mógł znajdować się Brage. Musiał być gdzieś w tych stronach, gdzieś w Fińskim Lesie.

Zamknęła oczy i pozwoliła, by Czarna prowadziła ją do domu. Oczami wyobraźni widziała Bragego, uśmiechniętego, o radosnym spojrzeniu. Jednak po chwili wizja się zmieniła.

Amalie otworzyła oczy. Brage jest blisko! Ktoś na niego poluje. Amalie widziała jasne włosy i uśmiech pełen ciepła.

Pociągnęła za lejce i zatrzymała klacz. Ręce je drżały. Ole! To jego widziała. Ole ściga tego szaleńca!

Rozdział 6

Amalie nie była już tak pewna swych wizji, gdy jechała aleją prowadzącą do domu. Czy naprawdę widziała Olego?

Postanowiła teraz o tym nie myśleć. Czowała się zagubiona. Nadal jednak była pewna tego, że Brage krąży po Fińskim Lesie.

Myśli kłębiły się w jej głowie. Zsiadła z klaczy i odprowadziła ją do stajni. Wprowadziła Czarną do przegrody i zdjęła siodło. Sierść Czarnej była ciepła i wilgotna, Amalie wyjęła więc zgrzebło i zaczęła ją czyścić.

Wtedy usłyszała, że ktoś otworzył drzwi stajni.

Do pomieszczenia weszła Helga, była wyraźnie poruszona.

- Tu jesteś. Gdzieś ty się podziewała, Amalie? Tak bardzo się o ciebie bałam.

- Byłam u Kari. Nic ci Maren nie powiedziała?

Helga zmarszczyła brwi.

- Nie, nie rozmawiałam z nią. Maren śpi teraz w swoim pokoju. Weszłam tam, ponieważ usłyszałam, że Kajsa się obudziła. Maren spała na fotelu i...

Amalie uporządkowała Czarną i podeszła do Helgi, która usiadła na stołku pod ścianą.

- Zrozum, Maren jest zmęczona. Ostatnio cały czas tylko pracuje, nawet przełożyła datę ślubu. Na szczęście Julius rozumie, że tak będzie najlepiej.

Helga najpierw długo patrzyła na Amalie, potem przetarła twarz ruchem pełnym bezradności.

- Tak, ale dlaczego odkładać ślub? Dali już przecież na zapowiedzi. Przygotowanie ślubu nie zajmie im wiele czasu.

Amalie musiała się uśmiechnąć.

- Chcą zrobić to po swojemu i poczekać, aż Maren będzie w pełni sił. Nie możemy się do tego mieszać, Helgo.

- Tak, to prawda - po dłuższym namyśle Helga przyznała jej rację.

Amalie sprawdziła jeszcze, czy klacz ma pod dostatkiem siana i wody, po czym razem z Helgą wyszły ze stajni. Gdy były już na dziedzińcu, zatrzymała się na chwilę i spojrzała w jej życzliwe oczy.

- Teraz pójdziemy do domu i zjemy po kawałku ciasta. Podeszła do nich Berte, która wyglądała na zmartwioną.

- Dzień dobry, Amalie.

- Dzień dobry. Jak czuje się Lars? - z przejęciem zapytała Amalie.

Berte ze smutkiem pokręciła głową.

- Rana była głęboka, lekarz musiał założyć wiele szwów. Mam jednak nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Teraz dostał morfinę i leży jakby nieobecny.

- Przykro to słyszeć, Berte. Pamiętaj jednak, że Lars jest młody, a lekarz bardzo zdolny. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

- Tak, mam taką nadzieję, Amalie. - Po tych słowach Berte pośpiesznie ruszyła w stronę domu.

- Berte z pewnością nie jest teraz łatwo - zauważyła Helga, ze współczuciem kiwając głową.

- Miejmy nadzieję, że wszystko się ułoży. Chodźmy już, jest zimno, a to nie służy twojemu reumatyzmowi.

Amalie wzięła Helgę pod rękę i razem weszły do domu, a potem dalej do salonu, w którym panowało przyjemne ciepło. Płomienie tańczyły w kominku, a pokój skąpany był w pięknej ognistej poświacie.

Helga usiadła na ławie i wyjęła robótkę z koszyka.

- Powinam skończyć sweterek dla Kajsy. Wzór jest dość trudny, ale jakoś sobie poradzę.

Amalie spojrzała na sweterek, który leżał na kolanach Helgi, i zauważyła, że jego wzór tworzył małe gwiazdki. Spodobał jej się też żółty kolor. Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Wspaniale robisz na drutach, Helgo. Sweterek z pewnością będzie piękny.

- Dawno już nie robiłam na drutach, ale zawsze to lubiłam. Poza tym twojej córeczce przyda się coś ciepłego na te chłodne dni - odpowiedziała Helga z uśmiechem.

Amalie już zrobiła na drutach zarówno swetry, jak i skarpetki dla Kajsy, ale to przemilczała. Nie chciała wspominać o tym Heldze, która dumna była ze swojej pracy.

- Pójdę naparzyć dla nas kawy, przyniosę też ciastka - powiedziała Amalie, po czym zniknęła w kuchni.

W domu panowała cisza. Maren z pewnością nadal śpi, pomyślała Amalie. Wzięła do ręki dzbanek z kawą i kilka ciastek, po czym wróciła do salonu.

Druty uderzały o siebie rytmicznie. Amalie zadziwiało to, że Helga, mimo reumatyzmu, sprawnie nimi porusza.

Amalie naląła kawę do filiżanek i ponownie usiadła na ławie. Helga podniosła wzrok znad robótki.

- A ty? Może i ty porobisz na drutach? Amalie upiła łyk kawy, zwlekając z odpowiedzią.

- Nie, nie dziś, Helgo. Muszę niedługo zajrzeć do Kajsy. Wprawdzie Maren tam jest, ale mimo to...

- Ach, daj spokój. Maren poradzi sobie przecież z twoją córeczką jeszcze przez chwilę - przerwała jej Helga, uśmiechając się delikatnie. - Nie możesz być nadmiernie opiekuńcza. Twoja matka taka nie była. Pozwalała, bym to ja zajmowała się tobą.

Amalie wbiła wzrok w podłogę.

- Tak, wiem, że tak było, moja droga. Dlatego też tak ważne dla mnie jest to, bym była obecna w życiu Kajsy.

Helga odłożyła robótkę na kolana i westchnęła.

- Czy myślałaś jeszcze o powrocie Olego?

Amalie nie miała ochoty rozmawiać na ten temat, ale służąca chciała się czegoś dowiedzieć. Poza tym Helga była jedyną osobą, z którą mogła o tym szczerze pomówić. Była przecież taka dobra. Była dla niej jak matka.

- Myślę o nim od czasu do czasu. Może pewnego dnia stanie w tym salonie i uśmiechnie się do mnie.

Helga naląła sobie kawy do filiżanki i wypła parę łyków.

- Mam nadzieję, że gdy to się stanie, będziesz gotowa, Amalie. Takie częste omdlenia nie są dla ciebie dobre. Twoja córka...

- Nie zemdleję na widok Olego - przerwała jej szybko Amalie.

Helga wróciła do swojej robótki, a w pokoju zapanowała cisza. Amalie jednak była niepokojna. Nie potrafiła dłużej usiedzieć w jednym miejscu.

- Pójdę teraz na górę do Kajsy. Wypij swoją kawę, wypocznij, ogrzej się trochę.

Helga westchnęła.

- Nie musisz się usprawiedliwiać. Wiem, że nie potrafisz długo wysiedzieć w jednym miejscu. Idź, zajrzyj do swojej córeczki. Nie będę cię zatrzymywała.

- Niedługo wrócę, Helgo. Musimy jeszcze umyć korytarz na drugim piętrze, chciałabym zrobić to jeszcze dzisiaj.

Helga spojrzała na nią zrezygnowana.

- Już to zrobiłam.

- Co takiego? - Amalie nie wierzyła własnym uszom.

- Wymyłam cały korytarz, nim jeszcze otworzyłaś oczy dziś rano. Nie czułaś zapachu mydła?

Amalie nie zastanawiała się nad tym, gdy zbiegała schodami w dół, ale nie chciała teraz urazić Helgi.

- Oczywiście, teraz kiedy o tym myślę, przypominam sobie, że czułam przyjemny zapach.

- Sama widzisz. Nie musisz już niczego myć. Poza tym to nie należy do twoich obowiązków. Od czego masz służące?

Amalie zatrzymała się jeszcze przed drzwiami.

- Wiesz, że lubię pracować, Helgo. Praca jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

Helga wróciła do swojej robótki, druty znów uderzały o siebie rytmicznie.

- To prawda, ale jesteś w ciąży, musisz dbać o swoje dziecko. Nie możesz pozwolić, by coś ci się przydarzyło, Amalie. Nie potrafię nawet o tym myśleć. Poza tym masz sińce pod oczami. Teraz, gdy jesteś w błogosławionym stanie, potrzebujesz więcej snu i spokoju.

Amalie wiedziała, że służąca miała dobre intencje i martwiła się o nią, ale nie lubiła, gdy ktoś mówił jej, co ma robić.

- Obiecuję, że będę o siebie dbała, Helgo.

- To dobrze, właśnie to chciałam usłyszeć. Był to jeden z powodów, dla których tu przyszedłam. Nie podoba mi się to, co widzę w twoich oczach. Powinnaś wyjść za Paula. Dużo o tym myślałam. Może mylisz się, a Ole naprawdę nie żyje? Czy to nie było złudzenie? Może zobaczyłaś to, co chciałaś zobaczyć?

Amalie zamknęła oczy, próbowała przywołać obraz Olego. Na jego torsie widziała znamie i... płynącą krew. Widziała je wyraźnie.

- Wiem, że mój sen był prawdziwy, nadal go pamiętam.

- Dobrze, już dobrze - zgodziła się Helga zrezygnowanym głosem. - Czas leczy rany.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Amalie otworzyła drzwi. Niecierpliwiła się, chciała już być przy córeczce.

- Czy zapomniałaś już o tym, jak Ole pił, jak cię traktował? Nie możesz pamiętać wyłącznie tych dobrych chwil.

Amalie westchnęła zrezygnowana.

- Pamiętam wszystko, ale robił to, ponieważ ojciec go truł. Ole nigdy nie zachowałby się w ten sposób, gdyby nie...

Helga machnęła ręką.

- Może to prawda. Nie chcę tylko żebyś znów była nieszczęśliwa i...

Amalie wyjrzała na korytarz, panowała tam zupełna cisza. Czy Maren nadal spała?

- Nie mogę być bardziej nieszczęśliwa, niż jestem teraz, poza tym nie mam pewności, że Ole wróci. Cały czas myślę o jego bracie bliźniaku, Mikkelu. Ta myśl napawa mnie niepokojem.

Helga znów skupiła się na robótkce. Amalie wyszła z pokoju i pobiegła schodami na górę. Chciała odsunąć od siebie wszystkie myśli na temat Olego. Sprawiały one, że czuła się niepewnie, była niespokojna. Mogę się mylić - powtarzała sobie raz po raz. Od tych wszystkich przemyśleń bolała ją już głowa.

Spojrzała na Maren, która siedziała na fotelu i spała, potem na Kajsę, która leżała na boku, opatulona pierzyną. Oddychała równo, spała głęboko. Amalie wymknęła się cicho z pokoju. Pomyślała, że Maren może jeszcze pospać. Zatrzymała się przy schodach, gdy zakręciło jej się w głowie. Musiała oprzeć się o ścianę. Usłyszała głos...

„Wróć niedługo, Amalie. Jeszcze nie nadeszła odpowiednia chwila. Jeszcze nie...”

Był to głos Olego!

Rozdział 7

Edna podziwiała biały dwupiętrowy budynek z wieżyczką i ogromnym spichlerzem stojącym nieopodal.

Konie jechały dość szybko, a ona musiała przycisnąć nos do szyby, by wszystko to lepiej zobaczyć. Teraz zauważyła cztery pomieszczenia dla służby i ogromną stodołę, która stała potężna na skraju gęstego lasu.

Posiadłość była wspaniała, a Edna czuła w sobie rosnącą radość. To będzie jej nowy dom, jej i Hermanna.

Wyprostowała się, gdy konie się zatrzymały. Hermann uśmiechnął się do niej.

- Jesteśmy na miejscu. Muszę przyznać, że już nie mogę się doczekać, kiedy znów zobaczę całą swoją rodzinę.

Rodzinę? - pomyślała Edna i poczuła, jak serce zaczęło mocniej bić. Celowo odsuwała od siebie myśli o rodzinie Hermanna. Co powiedzą, gdy przedstawi się im jako służąca? Znów przyznała w duchu, że ten pomysł nie był najlepszy, ale nie miała odwagi powiedzieć o tym Hermannowi. Tak bardzo był szczęśliwy, aż promieniał z radości.

Hermann wziął Ingrid na ręce i otworzył drzwiczki powozu na oścież. Spojrzał na Ednę.

- Chodźmy. Nie ma się czego bać. Moja rodzina jest bardzo miła.

Edna była bardzo spokojna.

- Jak sądzisz, co powie twoja rodzina, gdy wejdiesz do domu z dzieckiem na rękach? Mogą pomyśleć, że Ingrid jest twoją córką.

Hermanna nagle ogarnęły wątpliwości, ale po chwili pokręcił głową.

- Niech myślą, co chcą. Ingrid jest moim dzieckiem, w moim sercu.

Hermann wysiadł z powozu, a Edna ruszyła za nim. Rozejrzała się dokoła i szybko zrobiła krok do tyłu, gdy starszy mężczyzna, dość wysoki, wyszedł im na spotkanie.

Ich spojrzenia spotkały się. Mężczyzna miał ciemne włosy, orli nos i zielone łagodne oczy. Widziała, jak bardzo Hermann jest do niego podobny.

Hermann ruszył w kierunku ojca, wyciągnął do niego rękę.

- Ojcie, jak dobrze cię widzieć.

Mężczyzna spojrzął na syna, potem na Ednę.

- A kim jest ta pani?

Edna zdjęła rękawiczkę.

- Bardzo mi miło pana poznać. Jestem Edna.

Mężczyzna skinął głową.

- Pan Berner, ale mów mi Alfred. Ojciec zwrócił się do Hermanna i zmarszczył brwi. - A czyje to dziecko?

- Dziecko urodziło się na statku, ale jego matka zmarła podczas porodu. Edna i ja przysięgnęliśmy, by znaleźć dla niej dom. Dziewczynka ma na imię Ingrid, po mojej matce. Edna jest moją narzeczoną, ojciec. Poznaliśmy się na statku.

Serce Edny biło mocno. Bała się, że ktoś je usłyszy. Hermann zmienił zdanie. Ustalili przecież, że ona będzie udawała służącą, która szuka posady.

Alfred chrząknął.

- Tak, zaskoczyłeś mnie, synu. Nie wiem, co powiedzieć, ale...

- Nie musisz nic mówić. Edna i ja pobierzemy się, gdy nadejdzie na to czas.

Edna zauważyła kobietę, która właśnie wyszła na ganek. Była to drobna istota o długich jasnych włosach. Wyglądała tak, jakby unosiła się nad ziemią. Twarz rozpromieniona była w uśmiechu, wyciągnęła ręce w stronę Hermanna.

- Mój ukochany synu. Nareszcie wróciłeś.

Edna widziała, że kobieta nie była już młodką, ale wyglądała zadziwiająco dobrze.

Hermann ucałował ją w policzek.

- Mamo, jak miło cię widzieć - powiedział serdecznie. Matka uśmiechnęła się do niego.

- A kim jest ta piękna kobieta, która ci towarzyszy?

Edna spojrzała prosto w jej łagodne oczy i musiała się uśmiechnąć.

- Mam na imię Edna - powiedziała i uściśnięła wyciągniętą do niej dłoń.

- Ja mam na imię Ingrid.

Edna od razu polubiła tę kobietę, która wydawała się bardzo miła.

Hermann uśmiechnął się i pokazał matce dziewczynkę.

- Ona ma na imię tak samo jak ty, mamó. Czyż nie jest śliczna?

Ingrid pochyliła się i odsunęła rąbek kocyka. Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Jaka ona piękna.

Po chwili odwróciła wzrok i spojrzała na Ednę.

- To twoja córka?

Edna pokręciła przecząco głową.

- Nie, zajęliśmy się nią po śmierci jej matki.

- Edna i ja kochamy się, mamó - oznajmił Hermann z uśmiechem.

Ojciec Hermanna pokręcił głową, schował ręce w kieszeni i ruszył w stronę obory.

Ingrid spojrzała na plecy męża, na jej twarzy malowała się rezygnacja.

- Naprawdę znalazłeś miłość? Tak, to z pewnością jest dla nas zaskoczenie.

Hermann pogwizdywał sobie wesoło, wydawał się być zadowolony, że jego matka tak spokojnie przyjęła wiadomość o narzeczonej.

Ingrid klasnęła w ręce.

- Chodźmy do środka. Tu jest tak zimno, że palce mi skostniały.

Edna nie mogła się z nią nie zgodzić. Było mroźno, a wiatr przenikał nawet przez płaszcz, który miała na sobie.

Po chwili byli już w domu, Ingrid wskazała Ednie jej sypialnię. Było to przyjemne i słoneczne pomieszczenie z wąskim łóżkiem, dużą szafą i toaletką. Edna odniosła wrażenie, że będzie się tu dobrze czuła. Dowiedziała się również, że pokój Hermanna znajduje się tuż obok. Bardzo jej to odpowiadało. Dobrze było mieć ukochanego w pobliżu.

- A teraz musimy znaleźć jakieś łóżeczko dla dziecka - powiedziała Ingrid, uśmiechając się przy tym od ucha do ucha. - Tak naprawdę przyjemnie będzie znów mieć małe dziecko w domu. Minęło już tyle czasu, od kiedy gościliśmy tu takie maleństwo.

Hermann poprowadził Ednę z powrotem na dziedziniec. W połowie drogi odwrócił się jeszcze i spojrzał na matkę, która odprowadzała ich wzrokiem.

- Pójdę po bagaże, ale najpierw chciałbym poszukać w stodole łóżeczka dla Ingrid.

Matka skinęła głową i wycofała się do sieni.

Edna rozejrzała się po stodole. Była szczęśliwa, została bardzo dobrze przyjęta. Ojciec Hermanna, co prawda, nie wydawał się zachwycony jej obecnością, ale wyraźnie widać było, iż to Ingrid, jego żona, podejmuje decyzje w tym domu. Cieszyło to Ednę.

Przytuliła się do Hermanna, który rozglądał się po stodole.

- Zastanawiam się, gdzie może być łóżeczko po mojej siostrze, Mathei.

Edna próbowała dostrzec coś w otaczającym ją półmroku. Promyki słońca wpadały do środka przez szczelinę w ścianie.

- Jakieś łóżko stoi tam pod ścianą - wskazała miejsce palcem.

- Rzeczywiście - odparł Hermann i poszedł we wskazanym kierunku.

Edna ruszyła za nim.

- Dlaczego zmieniłeś zdanie? Czy nie uzgodniliśmy, że mam udawać służącą?

Hermann z zakłopotaniem pokręcił głową.

- Kiedy zobaczyłem matkę i ojca zrozumiałem, że to nie będzie dobry pomysł. Lepiej było powiedzieć prawdę. Teraz cieszę się, że podjąłem taką decyzję. Dobrze się tu tobą zaopiekują, Edno.

- Rozumiem, ale twój ojciec nie jest tym wszystkim zachwycony.

- Ojciec nigdy nie dąsa się zbyt długo. Jutro o niczym nie będzie już pamiętał.

Edna skinęła głową.

- Ile lat ma teraz Mathea? - dociekała.

- Siedemnaście. - Hermann podniósł łóżeczko i wskazał Ednie drzwi stodoły.

Edna podbiegła w ich kierunku i je otworzyła. Po chwili byli już na dziedzińcu, gdzie Hermann zatrzymał się na chwilę na widok młodej dziewczyny zmierzającej w ich kierunku.

Edna domyśliła się, że była to jego siostra.

- To jest Mathea - powiedział cicho Hermann, stawiając łóżeczko na śniegu. Pobiegł w jej stronę i przytulił ją mocno.

Edna od razu zauważyła, że jego siostra jest piękna. Jasne włosy opadały lekko na ramiona. Dziewczyna była wysoka, miała pociągłą twarz, brązowe oczy i zdecydowane spojrzenie.

Hermann poprowadził za sobą siostrę. Oboje podeszli do Edny.

- To moja siostra, Mathea - powiedział z wyraźną dumą.

- Mam na imię Edna, jestem narzeczoną twojego brata. Mathea uniosła swoje kształtne brwi i spojrzała na

Ednę z pogardą.

- Ach, dlaczego tracisz z nią czas? - spytała, zwracając się do brata.

Jej chłodny, pełen wyższości ton sprawił, że w Ednie obudziła się złość, nie mogła jednak nic powiedzieć.

Widziała, że Hermann z trudem się opanował, aż poczerwieniał na twarzy.

- Nie masz prawa mówić tak o mojej narzeczonej, siostrze! - Mówił cichym, ale zdecydowanym głosem.

Mathea zmierzyła Ednę spojrzeniem.

- Widzę, że upadłeś bardzo nisko, braciszku. Nigdy nie sądziłam, że zakochasz się w takiej kobiecie.

Hermann podniósł ponownie łóżeczko i prychnął pogardliwie.

- Chodźmy, Edno. Musisz wybaczyć mojej siostrze. Jeszcze nie wie, co to są dobre maniere.

Po chwili łóżeczko stało już w pokoju, a Hermann ułożył Ingrid na miękkim materacu, który znalazł na strychu.

Edna wciąż pamiętała pogardliwe spojrzenie Mathei. Odruchowo zadrżała na samo wspomnienie. Mathea była najwidoczniej rozpuszczoną pannicą z wyższych sfer. Edna czuła, że ciężko będzie się z nią zaprzyjaźnić.

- Twoja siostra mnie nie polubiła - ze smutkiem stwierdziła, wyglądając przez okno.

Hermann objął ją od tyłu i przycisnął mocno do siebie.

- Nie przejmuj się Matheą. Jest rozpieszczona. Nie podoba jej się myśl o tym, że w końcu znalazłem swoją wybrankę.

Edna spojrzała mu prosto w oczy.

- Przecież pochodzę z zamożnej rodziny z miasta. Moi rodzice już nie żyją, ale bank wstrzymuje dysponowanie pieniędzmi do czasu, aż ukończę dwudziesty drugi rok życia. Musi minąć jeszcze trochę czasu.

Hermann oparł brodę na jej ramieniu.

- Nie myśl o tym. Mathea z pewnością zmieni zdanie, gdy cię lepiej pozna.

- Tak, może masz rację - westchnęła z rezygnacją.

- Wytrzymaj. Niedługo się pobierzemy, wtedy z pewnością inaczej będzie cię traktowała.

- Tak, Hermannie. Wytrzymam, ponieważ ty jesteś ze mną - zapewniła cicho.

Pocałował ją żarliwie, Edna poczuła, jak rozpałił się w niej płomień, musiała jednak odsunąć się od Hermanna, gdy usłyszała czyjeś kroki na korytarzu.

Hermann westchnął zrezygnowany.

- Zejdźmy na dół. Zapewne podano już do stołu.

W korytarzu na dole spotkali Matheę. Siostra Hermanna zmarszczyła brwi na ich widok, ale Edna uniosła dumnie głowę.

Pewnego dnia Mathea będzie jej przyjaciółką... Musi tak być, jeśli ma tu zostać. Nie chciała mieć tu żadnych wrogów.

Rozdział 8

Mikkel pędził na koniu jak szalony. Myślał o bliźnie na szyi Olego, dlatego wokół swojej dokładnie owinął szal.

Słyszał o tym, że jego brat został zaatakowany przez Fina. Zobaczył tę straszną bliznę pewnego dnia, na polu, gdy Ole chodził z nagim torsem.

Teraz wpatrywał się w potężne zaspasniegi. Koń parskał i ciężko oddychał, ale on nie przejmował się tym, że zwierzę jest zmęczone. Starał się utrzymać w siodle.

Wreszcie znalazł się w Svullrya. Dobrze przygotował się do spotkania z Amalie. Musiał się jednak pilnować i uważać, by nie odsłonić przy niej szyi. Myślał o tym, jak podbiegnie do niej, przyciągnie ją do siebie i wyszepta jej do ucha, że ją kocha.

Mikkel uśmiechnął się sam do siebie. Ostatnimi czasy często przyglądał się swojemu odbiciu w lustrze. Próbował robić poważne miny.

Pamiętał, że Ole był statecznym człowiekiem, takim widział go przy pracy na polu. Ole miał opinię surowego wobec swoich pracowników, jednak był przy tym sprawiedliwy.

Trudno będzie oszukać wszystkich i znów wcielić się w rolę Olego. Mikkel jednak wiedział, jak traktować kobietę. Najważniejsze było to, by Amalie go nie przejrzała.

Elise opowiadała mu, że Amalie często siadywała wieczorami w salonie i rozmyślała o Olem, o życiu, które z nim wiodła. Mówiła też, że Amalie opowiadała córce o jej ojcu. Wielokrotnie słyszała ich rozmowy.

Amalie rzuci mu się w ramiona i przytuli się do niego. Powie, że tęskniła, że go kocha!

Znów uśmiechnął się do własnych myśli. Nie przejmował się już zaspami śniegu. Niedługo będzie już w Tangen i to nie jako Sigmund, ale jako Ole. Znów poczuł przyjemny ucisk w żołądku. Lubił takie mistyfikacje. Tym razem jednak sytuacja była poważna.

Uniósł lejce i popędził konia. Wieś rozciągała się przed nim: spokojna i cicha, jak zwykle o tej porze dnia. Był wczesny ranek, para wodna unosiła się nad pokrytymi śniegiem polami.

Po chwili ujrzał już gospodarstwo Tangen. W oknach na pierwszym piętrze paliły się światła. Mieszkańcy już nie śpią, pomyślał i ścisnął konia łydkami, a potem poprowadził go aleją na dziedziniec.

W końcu był na miejscu.

- Nie możesz tam iść. - Amalie była zirytowana zachowaniem Kajsy, która cały czas próbowała zbliżyć się do paleniska. Płomienie żarzyły się przy kamiennej ścianie, w kuchni było niemiłosiernie gorąco. Mimo to jej córka musiała tam podejść. Amalie zastanawiała się, czy robiła to celowo, ponieważ za każdym razem, gdy podchodziła do paleniska, odwracała się do mamy i uśmiechała się przebiegle.

Amalie podniosła Kajkę i jednocześnie wyjrzała przez okno na dziedziniec. Wytężyła wzrok. Boże! W stronę domu właśnie biegł Ole.

Serce Amalie waliło w piersi jak oszalałe. Nie była w stanie się ruszyć, tylko przycisnęła Kajkę mocniej do siebie.

- Ole! - powiedziała cicho, patrząc na zbliżającą się postać. Ole wrócił do domu! To, co właśnie widziała, nie było wizją, to rzeczywistość!

Amalie drżała tak bardzo, że musiała postawić Kajkę na podłodze. Poprawiła sukienkę i wygładziła włosy. Cały czas wpatrywała się w zamknięte drzwi.

Zrobiło jej się słabo, musiała przytrzymać się krawędzi stołu. Z ledwością przełknęła ślinę. Nawet w uszach czuła rytm pulsującego serca.

Drzwi otworzyły się gwałtownie, stanął w nich wysoki i silny mężczyzna. To był Ole! Na twarzy, miał szeroki uśmiech.

Amalie nie mogła złapać tchu. Widok tego przystojnego mężczyzny był przytłaczający. To naprawdę Ole, jej mąż!

Drżała na całym ciele. Nogi się pod nią uginały. Kręciło jej się w głowie, nie potrafiła oderwać wzroku od jego pięknych szarych oczu.

Chciała coś powiedzieć, ale słowa uwięzły w gardle. Miała mroczki przed oczami. Widziała go jak przez mgłę.

- Ole! - Bez namysłu podbiegła do mężczyzny i rzuciła się w jego ramiona, wtuliła się w jego tors.

Poczuła, jak łzy spływają jej po policzkach. Załkała, czuła zarówno żal jak i radość. Ole wrócił!

Jego delikatne dłonie dotykały jej włosów, zarośnięty policzek drażnił jej skórę. Szeptał jej do ucha.

- Amalie, w końcu znów jestem przy tobie.

Czuła się jak mała ptaszyna w jego ramionach. Rozkoszowała się jego zapachem. Czuła, że nabrzmiałe tęsknotą serce zaraz jej pęknie. Znów załkała. Ole zrobił krok do tyłu i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Nie płacz, Amalie. Nie chciałem zniknąć z twojego życia, ale było to konieczne.

Amalie spojrzała na jego włosy, zaczesane do tyłu, sięgające karku, teraz już przyprószone siwizną.

- Sądziłam, że nie żyjesz.

Znów padła w jego ramiona. Ole oparł brodę na jej ramieniu.

- Nie chciałem cię zostawić, Amalie, ale musiałem to zrobić.

- Dlaczego? - Jej głos załamywał się ze wzruszenia.

Ole odsunął się od Amalie i spojrzał jej prosto w oczy.

- Powiedziałem już, to było konieczne.

Amalie otarła łzy, z ogromnym trudem próbowała dojść do siebie. Była tym wszystkim przytłoczona, ale i szczęśliwa. Ole żył! Mimo to czuła się nieswojo. Ręce jej drżały.

Coś tu się nie zgadzało! Spojrzała w jego szare oczy, przekrzywiła delikatnie głowę.

- Nie przywitasz się ze swoją córką? - Amalie zerknęła na Kajsę, która siedziała na podłodze i gaworzyła, jakby prowadziła długą rozmowę ze swoją lalką.

Ole przeniósł spojrzenie na dziewczynkę i uśmiechnął się delikatnie.

- Nie zauważyłem jej. Widziałem tylko ciebie.

Amalie zdziwiło to, w jaki sposób Ole mówi. Czy jego głos nie był trochę wyższy? Mogła się jednak mylić.

Wszystkie jej myśli ulotniły się, gdy przycisnął swoje usta do jej warg. Odwzajemniła jego pocałunek i zatonęła w jego ramionach, ale cofnęła się szybko, jakby sparzyła się wrzątkiem. Przecież Ole tak nie całował. Miał ciepłe i miękkie wargi. Był taki delikatny. Ole spojrzał na nią zdziwiony.

- Czy coś się stało, Amalie?

Wytarła usta dłonią. Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Czy to szok, który przeżyła sprawił, że była tak zaniepokojona?

- Nie wiem, ale wydaje mi się, że... - Wzruszyła ramionami. - Coś tu się nie zgadza. Dlaczego nie weźmiesz swojej córki na ręce? Przecież z pewnością cieszysz się na jej widok?

Twarz Olego wykrzywił grymas niezadowolenia, Amalie uniosła brwi ze zdziwienia.

- Nie nalegaj, Amalie. Dopiero wróciłem do domu. Pójdę teraz do swojego pokoju i się przebiorę.

Amalie splotła dłonie. Była tak zawiedziona, że miała ochotę krzyknąć.

- Twoich ubrań tu nie ma - powiedziała cicho i wbiła wzrok w podłogę.

- To bez znaczenia. Zobaczymy się później, Amalie. - Po tych słowach otworzył drzwi i wyszedł z kuchni.

Amalie opadła powoli na ławę i rozejrzała się wokół siebie. Co tu się przed chwilą wydarzyło? Ole właściwie nie patrzył na swoją córkę. Wydawał się też zgorzkniały i zirytowany, gdy się do niego zwracała.

Amalie oparła głowę na stole i się rozplakała. Łzy płynęły strumieniami. Zamknęła oczy. Czuła ogromny zawód, który ścisnął ją za gardło.

Czy to za tym mężczyzną tęskniła? Nie, Ole nigdy nie zachowałby się w ten sposób. Ole chciał być ojcem.

Drzwi znów się otworzyły. Stała w nich oszołomiona Maren.

- Na korytarzu spotkałam Olego. Myślałam, że zemdleję. On żyje! Miałaś rację, Amalie. Tamtego dnia zginął Sigmund.

Amalie spojrzała na nią przez łzy.

- Tak, on żyje. Ale ja spodziewałam się kogoś zupełnie innego. Czułam się tak, jakby to nie Ole mnie całował, nie on mnie obejmował. Nawet nie wziął Kajsy na ręce. Właściwie ledwie na nią spojrzał. Powinien ucieszyć się na jej widok, nie sądzisz?

Zrezygnowana Maren wzruszyła ramionami.

- Nie powinnaś spodziewać się niczego innego, Amalie. Ole potrzebuje trochę czasu. Długo cię nie widział, a Kajsa... Maren z zastanowieniem pokręciła głową. - Daj mu trochę czasu - powtórzyła.

Amalie nic z tego nie rozumiała, ale postanowiła, że zaraz znajdzie odpowiedź!

- Przypilnuj Kajsy. Pójdę do niego. - Nie czekała na odpowiedź, ale pobiegła schodami na górę.

Zatrzymała się przed drzwiami sypialni, była zaskoczona, gdy zobaczyła, że Ole wyszedł z pokoju, który kiedyś należał do Majny.

- Przecież to nie twój pokój, Ole - powiedziała Amalie, gdy podszedł do niej z dziwnym uśmiechem na twarzy.

Z początku wydawał się zdezorientowany. Przeczesał dłonią włosy. Amalie nie mogła się ruszyć. Był tak przystojny, że na moment zabrakło jej tchu. Zatopiła się w jego szarych oczach, czuła, jak serce waliło jej w piersi jak młotem.

- Chciałem tylko zajrzeć do pozostałych pokoi - powiedział szybko, po czym otworzył drzwi przed nią. Amalie weszła za nim.

- Długo cię tu nie było. Czy nie czujesz się dziwnie, oglądając swoją posiadłość po tak długim czasie?

Ole odwrócił się do niej i uśmiechnął się tajemniczo.

- Wszystko wydaje mi się teraz dziwne. Musisz wybaczyć mi, że nie wziąłem naszej córki na ręce, byłem tak oszołomiony, że nie mogłem się ruszyć. - Ole wbił wzrok w podłogę, po czym usiadł na bujanym fotelu pod oknem.

Amalie rozejrzała się po pokoju. Dawno już nie wchodziła do tego pomieszczenia. Było tu zimno, panował zaduch. Szybko podbiegła do pieca i zaczęła wkładać do niego szczapy drewna. Rozejrzała się jeszcze w poszukiwaniu zapalek. Wtedy Ole wstał i delikatnie ją odsunął.

- Napalę w piecu. Ty, Amalie, zejź na dół. Zaraz do ciebie przyjdę.

Amalie patrzyła na niego zdumiona.

- Chyba nie chcesz zostać sam? - wykrztusiła w końcu.

Ole rozpalil w piecu i wstał. Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Amalie patrzyła na te usta, które przed chwilą całowała, na dłonie, które jej dotykały... Odwróciła głowę, nie potrafiła patrzeć na tego mężczyznę.

Ole wyciągnął do niej rękę i przyciągnął ją do siebie. Amalie wtuliła się w jego ramiona, czuła, jak po policzkach płynęły łzy. Tak bardzo cierpiała, widząc go znowu, jakby...

Amalie nie zdążyła nawet dokończyć tej myśli, gdy Ole przysunął się do niej i pocałował ją namiętnie. Bawił się jej językiem. Jednak namiętność i podniecenie, które kiedyś czuła, gdy jej dotykał, teraz gdzieś się ulotniły.

Amalie odsunęła się od niego. Znowu czuła, że coś było nie tak, ale co?

Ole spojrzal na nią wyczekująco.

- Amalie, czy ty mnie już nie kochasz?

Amalie usiadła na krawędzi łóżka, była zupełnie skołowana.

- Tak długo cię nie widziałam, Ole. Sądziłam, że nie żyjesz. Musisz zrozumieć, że jestem w szoku. - Amalie spojrzała na czubki swoich butów. - Jestem też na ciebie zła, ponieważ zniknąłeś i ponieważ pozwoliłeś, bym myślała, że nie żyjesz.

Ole ukucnął przed nią, podniósł dłonią jej głowę. Amalie musiała na niego spojrzeć.

- Przykro mi, że tak długo to trwało, ale musiałem tak postąpić. Zrozum, nie miałem innego wyjścia.

Amalie spojrzała w jego udręczone oczy i poczuła wyrzuty sumienia.

- Nie wiem, co powiedzieć. Ja... - Wstała, lekko drżąc. - Nie mogę uwierzyć, że to ty. Wydaje mi się, że nigdy cię nie znałam, nigdy nie byłam ci bliska.

Ole zerwał się jak oparzony.

- Co ja słyszę? Nie mówisz chyba poważnie? Tęskniłem za tobą każdego dnia. Ty zaś nie traciłaś czasu, ponownie zdążyłaś wyjść za mąż. Powinienem to przewidzieć. Ale teraz to już bez znaczenia. Mitti, na szczęście, nie żyje.

Amalie aż zaparło dech, gdy spojrzała w jego nieczułe oczy.

- Widzę też, że jesteś w ciąży. Kto jest ojcem? - zapytał głosem ostrym jak brzytwa.

Amalie była zaskoczona. Słowa ugrzęzły jej w gardle. Zdezorientowana, nie wiedziała, co ma powiedzieć. Była zła i zawiedziona. Była też rozżalona. Wiedziała bowiem, że nic już nie czuje do tego mężczyzny.

- Oczywiście Mitti jest ojcem dziecka - odezwała się cicho, próbując powstrzymać łzy.

Ole chodził tam i z powrotem, mamrocząc coś pod nosem.

- Nie spodziewałem się, że będę miał jeszcze jedno dziecko na utrzymaniu - powiedział cicho, właściwie jakby mówił sam do siebie.

Amalie słyszała jednak każde jego słowo. Była na granicy wytrzymałości.

- W takim razie powinieneś stąd wyjechać!

Ole spojrzał na nią i uśmiechnął się władczo.

- Jest w tobie siła, Amalie. Zdążyłem już o tym zapomnieć. Nie mam jednak teraz czasu na dalszą rozmowę z tobą. Muszę rozejrzeć się po gospodarstwie. Mam nadzieję, że Julius zadbał o posiadłość w czasie mojej nieobecności - dodał. Po tych słowach wyszedł z pokoju.

Amalie patrzyła, jak drzwi się za nim zamykają. Co się właśnie wydarzyło? Czy to naprawdę Ole ją całował? Czy to Ole stał przed nią? Przecież zachowywał się jak kompletnie obcy człowiek.

Powoli usiadła na skraju łóżka i pozwoliła łzom płynąć. Nigdy nie pomyślałaby, że do tego dojdzie.

Ole się zmienił. Ale dlaczego? Będzie musiała się tego dowiedzieć. Wyrzała przez okno. W jej głowie kłębiły się różne myśli. Wtedy, w poświacie słonecznej, ujrzała Elise, matkę Olego. Elise wyciągała do niej rękę, jakby prosiła o pomoc.

Amalie szybko podniosła się z łóżka. Nie widziała matki Olego od czasu zniknięcia Sig-munda.

Serce waliło jej jak oszalałe. Wybiegła z pokoju. Drzwi zatrzasnęły się za nią z hukiem. Co to oznacza? Dlaczego matka Olego wróciła?

Rozdział 9

Vigdis podbiegła do okna. Czy słyszała tupot końskich kopyt? Oparła się o parapet i wyjrzała na zewnątrz. Zgadza się! Ktoś zbliżał się do jej domu, ale przez gęstą zasłonę śniegu nie widziała, kim był jeździec.

Owinęła się szalem i zbiegła schodami na dół. Zatrzymała się gwałtownie, gdy zobaczyła, kto otworzył drzwi i wszedł do środka.

Vigdis chciała się odwrócić i uciec do swojego pokoju, ale zatrzymała ją silna ręka, która złapała ją za ramię.

- Vigdis, chyba nie uciekniesz od własnej matki? Vigdis odwróciła się i krzyknęła:

- Nie chcę z tobą rozmawiać!

Matka spojrzała na nią przerażona.

- Dlaczego? Nie odwiedzasz nas, to wydaje mi się dziwne. Przecież nic złego ci nie zrobiliśmy.

Vigdis dotknęła dłonią naszyjnika, który miała na szyi.

- Chyba poznajesz swój naszyjnik. Wiem, co robiłaś za plecami ojca. Jeśli nie zostawisz mnie w spokoju, powiem mu o wszystkim.

Matka uśmiechnęła się do niej słodko.

- Moja droga Vigdis. Nie zrobiłam nic złego. Nie wiedziałas, że masz brata? To od niego dostałam naszyjnik.

Vigdis o mało się nie przewróciła, gdy usłyszała słowa matki. Jednak spojrzała jej prosto w oczy. Matka patrzyła na nią, była pewna siebie. Mimo to Vigdis nie potrafiła uwierzyć w jej słowa. To było kłamstwo!

- Nie wierzę ci - powiedziała po chwili.

- A powinnaś. On jest twoim bratem, macie wspólnego ojca.

Vigdis zrobiło się zimno, zaczęła szczerkać zębami. Śnieg wpadał przez otwarte drzwi w korytarzu. Minęła matkę i zatrzasnęła je z hukiem. Po chwili znów odwróciła się w jej stronę, mówiąc:

- Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć.

Matka weszła do kuchni, tak jakby dom należał do niej. Usiadła na taborecie. Rozejrzała się dokoła i z dezaprobatą pokręciła głową,

- Nie sądziłam, że lensman, który jest tak majątnym człowiekiem, zabierze cię tutaj. To nie jest odpowiedni dom dla ciebie, tego jestem pewna.

Vigdis zgadzała się z matką, ale nie mogła jej tego powiedzieć. Kochała Erika, nie mogła słuchać, gdy ktoś źle o nim mówił.

- Erik jest prostym człowiekiem. Dobrze się tu czuję, ponieważ...

Matka uniosła dłoń, nie chciała tego słuchać.

- Nic nie mów! Nie wierzę ci. Jak długo jeszcze tu wytrzymasz? Ty, rozpuszczona dziewczucha, która już jako dziecko rozkazywała służącym. Nie, nie ty. Niedługo wrócisz do domu, poprosisz, byśmy znów cię przyjęli.

Vigdis czuła rosnącą złość. Przełknęła parę razy ślinę, próbując się opanować.

- Kim jest mój brat? - spytała zdecydowanym głosem.

Matka ciężko westchnęła. Nachyliła się i oparła łokcie na kolanach.

- Mieszka tu, w wiosce.

- Gdzie? - drążyła Vigdis

Odniosła wrażenie, że matka jest z nią szczerą. Poza tym czemu miałyby kłamać? Matka ponownie westchnęła.

- Paul jest twoim bratem. Właściwie to nazywał się Lars Ingvard. Mieszkał w Ameryce przez wiele lat, ale niedawno wrócił w te strony.

Kompletnie zaskoczona Vigdis otworzyła szeroko oczy.

- Paul Abrahamsen? Nie, to niemożliwe!

Matka zdecydowanie skinęła głową.

- Ależ tak, on jest twoim bratem. Nadszedł czas byś poznała prawdę, Vigdis. Nie ma sensu dłużej tego ukrywać. Sądziliśmy, że Paul nie żyje już od wielu lat, że zaginął gdzieś w lesie. Zniknął, gdy miał zaledwie pięć lat, ale pewnego dnia, po wielu latach, zobaczyłam go na wzgórzu, w okolicach domu rodziny Lia. Twój ojciec nie wierzył mi i do tej pory mi nie wierzy, ale nasz syn żyje. Gdy zobaczyłam, że wrócił i buduje własne gospodarstwo, byłam w szoku. Wiem, że on jest moim synem i twoim bratem.

Vigdis poczuła ogromną radość. Ma brata, który mieszka niedaleko.

- W takim razie musimy mu o tym powiedzieć, mamó.

- Nie! - Usłyszała zdecydowany i stanowczy ton. - Jeszcze nie teraz. Twój ojciec się na to nie zgadza.

- Dlaczego, nie?

Matka wstała i wyprostowała plecy.

- Nie wierzy w to wszystko. Taki przecież jest, można było się tego spodziewać.

Vigdis podjęła szybką decyzję. Bała się ojca, który był surowy i gwałtowny. Chciała jednak poznać swojego brata i nikt nie mógł jej w tym przeszkodzić.

- Wrócę z tobą do domu na parę dni, mamó. - Vigdis rozejrzała się wokół siebie i westchnęła. Nie zrobiła zbyt wiele od czasu wyjazdu Very, ale jutro już Wigilia, a ona nie chciała spędzać świąt sama.

Matka uśmiechnęła się do niej promiennie.

- W takim razie wracajmy do domu. Ojciec z pewnością ucieszy się na twój widok. Często o ciebie pyta.

- Naprawdę? - Vigdis nie kryła zaskoczenia.

- Tak, ale chodźmy już. Nic cię tu już nie trzyma. Wrócisz, gdy twój lensman znów się tu pojawi.

Vigdis miała nadzieję, że Erik wróci jeszcze przed Wigilią, ale teraz już przestała w to wierzyć. Coś bardzo ważnego musiało go zatrzymać.

Tęskniła za nim, aż czuła ból w sercu. Poza tym nie spała zbyt wiele. Wydawało jej się, że wszędzie słyszy tę biedną kobietę, słyszy jej krzyki.

Wyszła za matką na ganek, zamknęła za sobą drzwi, znów rozejrzała się wokół siebie. Przeszedł ją dreszcz. Matka zabierze ją z tego miejsca zapomnianego przez Boga.

Była jej za to wdzięczna.

Vigdis siedziała w siodle za matką, która o dziwo przyjechała konno. Jednak Vigdis nic na ten temat nie mówiła. Jej matka kiedyś dobrze jeździła konno, teraz sądziła pewnie, że powozem trudno byłoby przebyć drogę. Wszędzie wokół leżały ogromne zwały śniegu.

Kiedy wreszcie były już w wiosce, Vigdis rozejrzała się dokoła. Jak okiem sięgnąć panowała cisza. Mieszkańcy zapewne odpoczywali po długich przygotowaniach do świąt.

Kiedy dostrzegła przed sobą gospodarstwo Paula, uśmiechnęła się sama do siebie. Cieszyła się na myśl o tym, że będzie mogła przedstawić się jako jego siostra. Paul z pewnością będzie zszokowany tą wiadomością, ale Vigdis nie obawiała się, że zostanie odrzucona.

Matka ściągnęła lejce i zatrzymała konia.

- To gospodarstwo mojego syna. Tęsknię za nim i chciałabym powiedzieć mu, kim jestem, ale boję się złości twego ojca.

Vigdis spojrzała na wspaniały dom stojący na skraju gęstego lasu.

- Sądzę, że powinnaś iść za głosem własnego serca. Nie możesz zawsze być posłuszna ojcu.

Matka przekrzywiła delikatnie głowę i spojrzała na Vigdis smutnymi oczami.

- Nie mogę tego zrobić, wiesz o tym.

- Musisz znaleźć w sobie odwagę, mamó. Może jeśli uderzysz pięścią w stół, coś w końcu się zmieni?

- Nigdy nie sądziłam, że usłyszę od ciebie takie słowa. Nigdy nie przejmowałaś się nikim poza sobą.

- Tak było kiedyś. Erik mnie odmienił.

Matka nie odpowiedziała. Bez słowa chwyciła lejce i po chwili jechały już dalej.

Vigdis rozejrzała się dookoła. Cieszyła się, że znowu jest w rodzinnym domu. Całe gospodarstwo zostało przystrojone z okazji świąt. Na dziedzińcu pochodnie paliły się jasnym płomieniem. Dwa konie spacerowały po wybiegu.

W oknach paliły się świece, z komina dobywał się dym. Dziedziniec już był zamieciony, a ogromne hały śniegu leżały pod ścianami domu.

Poręcz schodów ozdobiona została gałązkami jodły i szyszkami. Vigdis musiała w duchu przyznać, że tęskniła za domem.

Odwróciła się i spojrzała na aleję prowadzącą do jej rodzinnego domu. Księżyc oświetlał polanę i jaśniał nad wierzchołkami drzew.

- Chodź, Vigdis. Jest zimno - krzyknęła matka.

Vigdis musiała oderwać się od podziwiania pięknych widoków i weszła za matką do środka. W sieni poczuła uderzenie ciepłego powietrza, od razu dostała wypieków.

Ojciec wyszedł ze swojego biura i stanął jak wryty. Spojrzał na córkę zdumiony.

- Co ty tu robisz? - spytał, z niedowierzaniem kręcąc głową.

- Vigdis przyjechała, by spędzić z nami Wigilię - powiedziała matka i poprowadziła córkę za sobą do kuchni.

Ojciec wszedł do nich po chwili, zmarszczył brwi.

- Nie mogę powiedzieć, żebym cieszył się z twojej wizyty. Zbyt dobrze jeszcze pamiętam nasze ostatnie spotkanie.

Vigdis wiedziała, co miał na myśli, ale nic nie odrzekła. Tamtego dnia ojciec walił pięściami w jej drzwi, żądał, by wróciła z nim do domu. Wtedy mieszkała w Kristianii. Z pomocą przyszedł jej Olav, który zabrał wówczas jej ojca, nadal szalejącego z wściekłości.

Matka pośpiesznie nakrywała do stołu, wyjmowała szynki i kiełbasy. Wyglądała na zdenerwowaną. Vigdis była zirytowana. Dlaczego matka o wszystko pytała ojca? Dlaczego sama przygotowywała posiłek? Przecież to należało do obowiązków służących.

Vigdis usiadła na ławie i oparła łokcie na stole. Ojciec uniósł brwi.

- Nie tak siedzimy przy stole, Vigdis. Zapomniałaś już o dobrych manierach?

Vigdis poczuła, że dłużej nie wytrzyma. Takie zachowanie było typowe dla jej ojca. Ale ona nie zamierzała dłużej milczeć.

- Będę robiła to, co uznam za stosowne, ojcze. Nie możesz już decydować za mnie. Jestem dorosłą kobietą, mężatką, spodziewam się dziecka.

Matka spojrzała na nią przerażona.

- Ależ Vigdis, nie możesz odzywać się w ten sposób do ojca.

Vigdis prychnęła pogardliwie.

- Nie obchodzi mnie to.

Ojciec był tak zdenerwowany, że jego twarz zrobiła się purpurowa. Córka rozpoznała te objawy, widziała go już w takim stanie. Za chwilę wstanie i uderzy ją w twarz. Jednak tym razem ona była szybsza. Natychmiast wstała, gdy tylko uniósł rękę.

- Nie uderzysz mnie, ojcze! Lepiej idź poszukać swojego syna. Powinno ci się udać, w końcu mieszka tuż obok, jest twoim nowym sąsiadem.

Ojciec z wściekłości zacisnął szczękę tak mocno, że aż zazgrzytały mu zęby. Odwrócił się i z nienawiścią w oczach spojrzał na matkę.

- Widzę, że nie potrafisz milczeć! Ty głupia kobieto. Teraz cała wioska dowie się o tym. Nie rozumiesz, że nasz syn zginął wiele lat temu?

Jego donośny głos odbijał się od ścian. Vigdis przez wiele lat bała się ojca, teraz jednak stała przed nim niewzruszona. Widziała w nim żalosego starszego mężczyznę, który nie potrafił okazywać uczuć, który był wiecznie zły i opryskliwy.

- Musisz wysłuchać mamy - zażądała, po czym wybiegła z kuchni.

Słyszała, jak krzyczał za nią, ale nie przejmowała się tym. Wbiegła schodami na piętra i zamknęła się w pokoju.

Nawet tam słyszała krzyki ojca. Chwilami dochodził też do niej łagodny głos matki. Potem zapanowała cisza.

Bardziej niż kiedykolwiek chciała, by Erik wrócił. Jak najszybciej.

Rozdział 10

Amalie obudziła się, gdy materac na którym spała, nagle się poruszył. Odwróciła się i zobaczyła Olego, który właśnie kładł się koło niej.

Zapomniała zamknąć drzwi na klucz! Nie chciała, by spał koło niej. Był dla niej obcym człowiekiem, nie chciała, by w ogóle się do niej zbliżał.

- Chciałabym żebyś stąd wyszedł - odezwała się sennym głosem, przecierając zaspane oczy.

Ole uśmiechnął się i położył się koło niej.

- Nie możesz kazać mi stąd wyjść. Jesteśmy małżeństwem, Amalie, a mąż ma prawo leżeć u boku swojej żony.

- Nie, nie chcę cię tutaj, Ole. Jest na to zbyt wcześnie. Dopiero wróciłeś.

Spojrzała mu prosto w oczy, na jego twarzy pojawił się grymas niezadowolenia.

- Nie poznaję cię. Sądziłem, że będziesz chciała być ze mną po tak długim czasie - szepnął zawiedziony, patrząc na nią z pożądaniem.

Amalie usiadła na łóżku i odgarnęła włosy do tyłu. Chciała wstać, ale Ole ją przytrzymał.

- Nie odchodź, najdroższa. Muszę mieć cię teraz. Żyje we mnie rosnąca już od wielu miesięcy tęsknota.

Amalie wyrwała się i wstała z łóżka. Rzuciła jeszcze przelotne spojrzenie na Kajkę, która spała nadal spokojnie.

- Nie chcę być teraz z tobą, Ole. Musisz mnie zrozumieć. Nie powiedziałeś mi, gdzie byłeś przez ten cały czas. Niczego mi nie wyjaśniłeś. Przykro mi, ale musisz powiedzieć mi o wszystkim. Minęło tak dużo czasu - dodała. Czowała, że łzy cisną się jej do oczu. Czowała się tak, jakby wszystko w niej umarło. Nie kochała go, nic do niego nie czowała. Mimo że miał tę samą piękną twarz, to samo ciepłe spojrzenie... w którym kiedyś się zakochała, te same długie smukłe palce, które kiedyś pieściły jej ciało.

Amalie podeszła do toaletki, usiadła i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Policzki były rozpalone, oczy szkliste, zastanawiała się, co się z nią dzieje, ale nie zdążyła znaleźć odpowiedzi, bo Ole natychmiast stanął za nią. Przyglądał się żonie.

- Gdy nadejdzie odpowiednia chwila, opowiem ci o wszystkim, Amalie. Jestem zmęczony, nie mam sił rozmawiać o tym teraz. Wracaj do łóżka. Zostawię cię w spokoju, jeśli naprawdę tego chcesz.

Jego spojrzenie znów stało się łagodne, a Amalie po raz kolejny zaczęła zastanawiać się, dlaczego wciąż podejrzewa, że coś jest nie tak. W tym samym momencie ujrzała przed sobą Elise, która patrzyła na nich z przerażeniem w oczach.

Jej usta były otwarte, Amalie próbowała zrozumieć, co Elise chciała jej przekazać, ale na nic się to zdało. Wizja zniknęła równie szybko, jak się pojawiła. Ponownie spojrzała na Olego i aż zaniemówiła.

Blizna na szyi po nożu Anjalana zniknęła!

Amalie nie wiedziała, jak długo patrzyła na jego gardło. Była zupełnie odrętwiała, przytłoczona tym, co działo się wokół niej.

To nie Ole stał koło niej. To musi być Mikkel! Co powinna zrobić? Czy powinna oznajmić mu, że wie, kim on naprawdę jest? Czy powinna poczekać aż będzie przy niej Julius?

Bała się jego reakcji, tego, co mógł zrobić. Przecież był szalony, tak jak to przewidziała wróżka, gdy był jeszcze małym chłopcem.

To dlatego Elise wróciła. To Mikkel był zły, nie Sigmund, nie Ole.

Boże! Amalie z trudem przełknęła ślinę. Musiała postępować ostrożnie. Powoli wstała i spojrzała na niego.

- W takim razie połóżmy się teraz. Jestem zmęczona, a jutro już Wigilia. Czeka nas długi dzień.

Gdy po chwili leżeli w łóżku, Amalie zaczęła zastanawiać się, skąd znalazła w sobie odwagę.

Mężczyzna, który twierdził, że ma na imię Ole, leżał koło niej, bawił się jej włosami. Zaciśnęła zęby, leżała bez ruchu, zamknęła oczy, by nie widzieć jego pożądania.

Wszystko w niej się buntowało. Była pewna, że to właśnie Ole wrócił do niej. Teraz jednak rozumiała, dlaczego nic nie czuła do tego człowieka.

To nie Ole całował, obejmował ją, szeptał do ucha czułe słowa. Ona sama czuła, że coś było nie tak, ale mimo to rzuciła się w jego ramiona, tak bardzo za nim tęskniła.

Bardziej niż kiedykolwiek chciała, by Ole wrócił, aby to on żył. Zrozumiała teraz, jak bardzo go kocha. Nie zapomniała o nim, przez cały ten czas tęskniła i rozpaczała.

Czuła ból, większy niż kiedykolwiek, coś ścisnęło jej żołądek. Odgarnęła gwałtownie włosy i bez słowa odwróciła się plecami do Mikkela. Westchnęła cicho i zamknęła oczy.

Zapadła w lekki sen, ale wybudziła się z niego gwałtownie, gdy poczuła czyjąś dłoń na swojej piersi. Odepchnęła jego rękę i zadrżała bezwiednie. Mikkel dotykał jej i chciał więcej, zobaczyła to, gdy tylko otworzyła oczy.

Amalie nie wiedziała co robić. Wtedy ponownie ujrzała Elise, tym razem wyraźnie usłyszała jej słowa:

„Uciekaj, natychmiast!”

Amalie spojrzała mu prosto w oczy i uśmiechnęła się delikatnie.

- Rozumiem, że za mną tęsknisz, Ole. Muszę tylko skorzystać z toalety - powiedziała łagodnie i pogładziła go po policzku.

Ole jęknął i położył się na plecach.

- Pośpiesz się, Amalie. Nie mogę już dłużej czekać.

Amalie postawiła stopy na podłodze. Ledwie dała radę wstać, wiedziała jednak, że musi posłuchać Elise...

Elise musiała dostrzec to, jak niebezpieczny jest Mikkel. Wiedziała, że to Mikkel, nie Sigmund, chciał zdobyć Tangen. To on musi być ojcem małej Elise...

Teraz wszystko stało się dla niej jasne. Ole żył, Amalie była tego pewna. Dlaczego nie wrócił, by ją uratować?

Jęknęła cicho, gdy spojrzała na śpiącą Kajkę. Wiedziała, że musi zabrać córkę ze sobą, nie mogła zostawić jej samej z Mikkelem.

Odwróciła się w jego stronę i uśmiechnęła się słodko.

- Kajsa ma mokro, muszę ją przebrać.

Mikkel skinął głową.

- Pośpiesz się i wróć do mnie jak najszybciej.

Bez słowa wzięła Kajkę na ręce i szybkim krokiem ruszyła w stronę drzwi. Kajka pojękiwała wyraźnie niezadowolona z tego, że ktoś budzi ją w środku nocy, ale tym Amalie nie mogła się teraz przejmować. Czym prędzej musiała odnaleźć Juliusa.

Trzeba jak najszybciej pozbyć się tego szalonego mężczyzny ze swojego domu.

Na dole w korytarzu znalazła swój płaszcz i opatuliła nim Kajkę. Cały czas mocno przyciskała córeczkę do siebie.

Otworzyła drzwi wejściowe i wybiegła na dziedziniec. Biegła ile sił w nogach, czuła mróz przeszywający jej ciało. Z jej ust dobywała się para, Kajka wierciła się zirytowana.

Amalie nie zważała na to. Trzymała córeczkę mocno w swych ramionach. Po chwili otworzyła drzwi do izby czeladnej, wpadła do środka i rozejrzała się wokół.

W pomieszczeniu panowała zupełna ciemność.

- Julius!

Słyszała czyjeś chrapanie, zawołała jeszcze raz. Po chwili usłyszała, jak ktoś wstaje z łóżka, ze zdziwieniem zobaczyła, że była to Maren.

- Co ty tu robisz? - zaskoczona Amalie bezwiednie zadała to pytanie.

Maren zapaliła świecę, teraz widziała ją już wyraźnie. Julius przetarł oczy i oparł się na łokciach.

- Cóż tu się wyprawia? - spytał zirytowany.

Maren była czerwona ze wstydu, ale Amalie nie mogła teraz przejmować się tym, co tutaj odkryła.

- To nie Ole wrócił do domu. To Mikkel, jego brat! - Jej głos załamywał się ze zdenerwowania.

Julius wyskoczył z łóżka.

- To niemożliwe. Oprawdzałem go przez cały dzień po gospodarstwie i jestem pewien, że to Ole.

Maren wzięła Kajkę na ręce.

- Musisz być teraz cicho, moje dziecko. Niedługo znów wrócisz do swego łóżeczka - wymamrotała, po czym usiadła na brzegu łóżka, kołysząc małą w ramionach.

Julius pośpiesznie włożył spodnie i wełniany sweter. Amalie nie przejmowała się tym, że ubiera się w jej obecności.

- Musisz zebrać ludzi i czym prędzej wywabić go z domu, Julius! - Czuła narastający strach, zaczęła płakać.

Zdezorientowany Julius pokręcił głową.

- Nic z tego nie rozumiem.

- Ole miał bliznę na szyi, ale na krtani tego mężczyzny takiej blizny nie ma. Nie myślę się, Julius! To Mikkel!

Zarządca nerwowo przeczesał dłonią włosy.

- Teraz rozumiem. Zapewne masz rację. Kto inny, jak nie ty, potrafiłby ich odróżnić. Zbiorę ludzi. Zamknij za mną drzwi.

Kiedy Julius wybiegł na dziedziniec, Amalie szybko przekręciła klucz w zamku i spojrzała na Maren, która wciąż kołysząc Kajsę do snu, powiedziała:

- Mnie też zdołał oszukać. To wszystko jest niesłychane. Ten człowiek musiał zwariować, skoro sądził, że zdoła cię oszukać. Ciebie, która byłaś Olemu najbliższa. - Pokręciła zrezygnowana głową. - Żał mi ciebie, Amalie. To się nigdy nie skończy. Chciałam żebyś w końcu była szczęśliwa.

Amalie usiadła koło Maren i udręczonym głosem wyznała:

- Przez krótką chwilę byłam szczęśliwa. Przeżyłam szok, gdy się zjawił, ale byłam szczęśliwa.

- Wiem o tym - westchnęła Maren i ułożyła Kajsę na łóżku. - Śpi już. Biedne dziecko. Sądziłam, że w końcu odzyskała ojca.

Amalie z powagą skinęła głową.

- Ole gdzieś tam jest. Wszystko teraz widzę dużo wyraźniej. Tamtego dnia zginął Sigmund. Natomiast Ole zniknął, albo ze strachu przed ojcem, albo ponieważ był tak chory, że nie miał innego wyjścia. Mikkel podszył się wtedy pod Sigmunda. Zapewne sądził, że w ten sposób zdobędzie Tangen. Teraz jego plan mógł się powieść, ale Mikkel nie spodziewał się, że przejrzę jego nieczyste zamiary. Czułam, że coś było nie tak, gdy mnie całował. Byłam zawiedziona, wydawało mi się, że już nic nie czuję do Olego, ale bardzo się myliłam. Całowałam przecież Mikkela, obcą mi osobę.

Maren wstała, wygładziła koszulę nocną.

- W takim razie pozostaje nam czekać na powrót Olego. Pewnego dnia wróci - dodała z nadzieją w głosie.

Amalie zerknęła na Kajsę, która spała głęboko. Jej jasne włosy były już dość długie, sięgały ramion. Była urocza i tak podobna do swego ojca. Pomimo szoku, jakiego doznała, Amalie czuła także ulgę.

Ole był gdzieś tam, daleko, teraz miała pewność, że do niej wróci. Niewątpliwie tęsknił za swoją małą córeczką. Chciał trzymać ją w ramionach i codziennie patrzeć jak rośnie.

Amalie poczuła w sobie falę ciepła, zobaczyła przed sobą Olego. Czuła jak ją obejmuje, w taki sposób, w jaki tylko on potrafił.

Usłyszała jak szepcze jej do ucha: „Moja ukochana. Moja ukochana”.

Maren szturchnęła ją delikatnie.

- O czym tak myślisz? Amalie rozejrzała się po pokoju.

- Julius musi zaprowadzić Mikkela do lensmana. Ten człowiek musi trafić za kraty. Maren aż westchnęła.

- Zapomniałaś już, że lensman jest w Kristianii? Poza tym Mikkel nie złamał prawa.

Amalie spojrzała na nią rozżalona.

- Wiesz, że nie wolno podszywać się pod inne osoby, on zdołał mnie oszukać, uwierzyłam, że...

- To będzie tylko twoje słowo przeciwko jego - przerwała jej Maren. - To nie jest takie proste - zauważyła ze smutkiem.

- Coś trzeba zrobić. Mikkel nie może już tu wrócić.

- Zobaczymy co się teraz wydarzy, poczekajmy. Mam nadzieję, że Julius i jego ludzie schwytają Mikkela.

- Ja również mam taką nadzieję. - Amalie bała się, ale próbowała zachować spokój ze względu na Maren, która kochała Juliusa.

Nie chciała, by służąca bała się o niego jeszcze bardziej.

Amalie ziewnęła. Czuła się tak zmęczona, że nie wiedziała, jak długo zdoła utrzymać się na nogach. Teraz, kiedy była w ciąży, zmęczenie doskwierało jej jeszcze bardziej.

- Widzę robotników - powiedziała Maren, zerkając przez okno.

Amalie zobaczyła pochodnie, które oświetliły dziedziniec. Naliczyła pięciu ludzi idących koło Juliusa, który właśnie zmierzał w stronę domu.

- Teraz dopiero się zacznie - powiedziała cicho Maren.

- Tak, mam nadzieję, że wszystko dobrze się skończy - odparła Amalie pełna dziwnych przeczuć.

W tym samym momencie zobaczyła jeźdźca wjeżdżającego na dziedziniec. W świetle pochodni zobaczyła, że to Kari. Jej włosy powiewały na wietrze.

- O, Kari do nas przyjechała. Jest przecież środek nocy.

- Nie jest jeszcze tak późno, moja droga - odparła Maren. - Nie wybiła jeszcze nawet jedenasta.

Amalie wybiegła siostrze na spotkanie.

- Czy coś się stało, Kari? - spytała przestraszona.

Kari ześlizgnęła się po brzuchu konia i zeskoczyła na ziemię tuż przed nią.

- Musiałam przyjechać. Dziś rano widziano dwóch zupełnie identycznych mężczyzn.

Pani Vinge była pewna, że byli to bracia Hamnes.

- Co też ty mówisz?

- Tak, jeden z nich był w gospodzie, a drugiego widziano w lesie. Pędził jak szalony w stronę chaty leżącej niedaleko jeziora Røgden.

To mógł być mój prawdziwy Ole, pomyślała natychmiast Amalie.

- Może to był...

Kari nerwowo skinęła głową.

- O tym samym pomyślałam. To mógł być Ole. Amalie wzięła Kari za rękę i poprowadziła ją do izby

czeladnej, tłumacząc z przejęciem:

- W moim domu jest Mikkel, a Julius poszedł tam, by go schwytać.

Kari spojrzała na nią przerażona.

- Mikkel?

- Tak, próbował mnie oszukać, chciał abym uwierzyła, że on to Ole.

- To straszne! - Kari z niedowierzaniem pokręciła głową.

W tej samej chwili podeszła do nich Maren.

- Ktoś jest na dziedzińcu - wyszeptała.

Amalie i Kari wybiegły na zewnątrz, ale gwałtownie się zatrzymały, gdy zobaczyły Mikkeła prowadzonego przez parobków. W pewnym momencie wyrwał się im i pobiegł jak szalony w kierunku lasu.

Mężczyźni pognali za nim. Julius został na miejscu, podszedł do Amalie i Kari. Był załamany.

- Cóż to za przebiegły i podły człowiek! - krzyknął i splunął na śnieg.

- Co tam się stało? - z ciekawością spytała Kari.

Amalie nie była w stanie wykrztusić z siebie słowa. Narastał w niej coraz większy niepokój. Mikkel zdołał uciec. A ona ponownie zaczęła się bać, że nie po raz ostatni spotkała go na swojej drodze.

Rozdział 11

Mikkel biegł jak szalony w stronę lasu. Ścieżka była śliska. Otaczały go tylko zaspasy śniegu, ale on musiał uciekać! Nawet jeśli ciężko było biec, musiał utrzymać się na nogach!

Amalie go przejrzała, a on tego nie dostrzegł. Teraz było już za późno!

Co ma teraz zrobić? Amalie znów zdołała go przechytryć. Jego plan był genialny, ale on popełnił błąd, nie zakrył szyi.

Zupełnie o tym zapomniał. Gdy zobaczył Amalie leżącą tam, w łóżku, jej jasne włosy opadające delikatnie na plecy, gdy spojrzał w jej łagodne oczy, zapomniał o wszystkim innym.

Cholera! Że też nie dostrzegł tego w jej spojrzeniu! Pomyślał wściekły, że Amalie chyba jest czarownicą. Potrafiła przejrzeć ludzi, a on znów jej nie docenił. Biegł dalej, czuł posmak krwi w ustach, nie zważał jednak na to. Ścigało go wielu ludzi, a on nie chciał zostać pojmany. Nigdy!

Musiał jednak sam przed sobą przyznać, że ponownie przegrał. Niestety, trzeba będzie wrócić do Namna. Rozejrzał się bardzo uważnie dookoła i zbiegł ze ścieżki, ponieważ nie zauważył niczego niepokojącego. Podnosił nogi wysoko, próbował kluczyć i ukrywać się za grubymi pniami drzew. Mimo to cały czas miał wrażenie, że ktoś go ściga.

W końcu zatrzymał się, zmrużył oczy i spojrzał w głąb lasu. Wokół panowała ciemność, ale blask księżyca oświetlał ścieżki.

Odetchnął z ulgą. Nie widział nikogo w pobliżu, oparł się o pień drzewa i próbował złapać oddech. Przez chwilę, nim jeszcze zbiegł z posiadłości, widział Kari. Tę głupią dziewczynę, którą uwiódł dawno temu. Kochał się z nią w lesie. Była chętna, a on wykorzystał to, że kochała się w Olem. Kari myślała oczywiście, że kocha się właśnie z nim. Wiele razy jęczała z rozkoszy, wykrzykując imię Olego.

Mikkel zaśmiał się w duchu na samą myśl o tym. Spotkał potem Olego w wiosce. Ole sądził, że rozmawia z Sigmundem, a on nie wyprowadził go z błędu. Miał właściwie ochotę śmiać się ze swojego głupiego i naiwnego brata.

Zrobił wiele złych rzeczy, ale lubił być takim człowiekiem. Tak było od chłopięcych lat. Nie raz męczył małe żyjątka, wbijał w nie igły. Gdy zaszlachtował swoją pierwszą świnię, czuł radość. Poza tym uwielbiał wykorzystywać kobiety. Lubiał, gdy go adorowały, gdy miał nad nimi przewagę i porzucał je, kiedy tylko chciał.

Mikkel ponownie przypomniał sobie swoje spotkanie z Olem. Wtedy opowiedział mu o Kari, że jest chętna i rozpustna. Nie powinien był tego mówić. Ole wściekł się na niego, powiedział, że dziewczyna nigdy nie może dowiedzieć się o tym, że to z Sigmundem miała romans. Wciąż pamiętał jego słowa: „Wiedziałaś, że Kari mnie kochała, dlatego musiałaś ją zdobyć. Umiesz niszczyć życie innym, Sigmundzie! Ale musisz zrozumieć, że w ten sposób nie zdobędziesz Tangen! To gospodarstwo należy do mnie, to moje dziedzictwo! Nigdy ci go nie oddam, będziesz musiał z tym żyć!”

Mikkel nie potrafił zrozumieć dlaczego Ole był taki szlachetny? Dlaczego wziął na siebie odpowiedzialność? Z pewnością było mu po prostu żal Kari, która tak bardzo się pomyliła.

Jednak teraz znów nadszedł czas, by uciekać. Wstał i otrzepał się ze śniegu. Był przemarznięty do szpiku kości, ale wiedział, że zaraz znów się rozgrzeje.

Czekała go jeszcze długa droga. Wiedział, że niedaleko stąd znajduje się mała chatka dla myśliwych. Tam zamierzał przenocować i obmyślić nowy plan działania.

Edna przeciągnęła się na łóżku, była szczęśliwa. Nastął w końcu dzień Wigilii, a ona już nie mogła się doczekać, kiedy zasiądzie do suto zastawionego stołu.

Świętować mieli w salonie razem ze służbą i parobkami. Ucieszyła się, gdy Hermann opowiedział jej o tym zwyczaju.

Wczoraj matka Hermanna oprowadziła Ednę po gospodarstwie oraz przedstawiła ją służbie.

Ingrid wydawała się ciepłą, łagodną osobą, ale Edna widziała również, że żelazną ręką kieruje służącymi, którzy często obmawiali ją za plecami. Słyszała, jak szeptali o tym, że gospodyni jest oschła i surowa.

Tak, ale to nie była jej sprawa.

Spojrzała na małą Ingrid, która spała w swym łóżeczku. Urocza dziewczynka miała coraz więcej rudawych włosów, jej skóra była mlecznobiała. Edna kochała ją nad życie, mimo iż nie

była jej matką. Jej myśli powędrowały do Ellen, która zmarła na statku. To było straszne, ale mała Ingrid nigdy nie dowie się o dramacie, jaki rozegrał się tam, na morzu.

Edna znów pomyślała o własnym dziecku, którego pewnie nigdy nie zobaczy. Gdyby wtedy umiała być odważniejsza i silniejsza, i potrafiła odebrać swoje dziecko...

A może pewnego dnia uda się je odnaleźć?

Podniosła wzrok, gdy drzwi się otworzyły, ale po chwili znów opadła na poduszkę. Hermann zamknął je za sobą i podszedł do niej, trzymał palec na ustach.

- Nic nie mów - wyszeptał, kładąc się koło niej.

Edna spojrzała w jego oczy, musnęła palcem jego zarośnięty policzek.

- Co ty tu robisz? - spytała z kokieteryjnym uśmiechem.

- Musiałem cię zobaczyć, nim ktoś zacznie się tu kręcić. To straszne, że nie mogę cię dotykać tak często, jakbym tego chciał.

Edna mocno się w niego wtuliła. Poczowała bezpieczne ciepło jego ciała.

- Teraz jesteś tu ze mną, Hermannie - wyszeptała obiecująco.

- Czy jesteś szczęśliwa? - spytał, gładząc ją po głowie.

- Tak, jestem.

Hermann odsunął się od niej na chwilę.

- Czy chcesz tego, co ja? - Jego oczy aż płonęły z pożądania.

Edna poczuła uderzenie gorąca.

- Tak, chcę - uśmiechnęła się zachęcająco.

Hermann objął ją ramieniem, a ona znów przyłgnęła do niego całym ciałem. Poczowała od ukochanego zapach lasu. Jego policzek dotykał jej policzka. Pocałował ją delikatnie.

Ona odwzajemniła jego pocałunek, czuła jak płomień rozpala jej ciało. Chciała mieć go teraz! Oddychała szybko. Hermann położył się na niej ostrożnie.

Jego usta dotykały jej ust. Ich języki się spotkały. Jęknęła, gdy jego dłoń dotknęła jej piersi, odsunęła materiał nocnej koszuli.

Znów był nad nią. Edna nie mogła wydusić z siebie słowa. Rozkoszowała się tylko tym, co robił z jej ciałem.

- Zdejmij koszulę, natychmiast - rozkazał chrapliwym szeptem.

Posłuchała od razu. Szybkim ruchem zdjęła to, co miała na sobie i rzuciła na podłogę.

Hermann zrzucił spodnie i zaraz znów był przy niej. Położył się na niej i zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, już się w nią wsunął.

Edna przyciskała do niego swe uda, patrzyła na niego z uległością. On uśmiechnął się i obsypał jej czoło pocałunkami. Jęknął z rozkoszy.

- Boże, dlaczego nie możemy pobrać się teraz!

Edna nie była w stanie niczego powiedzieć. Była zbyt skupiona na jego ruchach. Spojrzała na mięśnie, drgające mu pod skórą, i westchnęła głośno. Jeszcze mocniej oparła na nim swe uda, poddała się jego rytmowi.

Po chwili już czuła jak jej łono zaczyna drżeć, miała ochotę krzyknąć, ale musiała się powstrzymać. A jeśli ktoś ich usłyszy? Zacisnęła usta, gdy nadszedł moment spełnienia.

Hermann przeżywał podobne katusze. Dochodząc w niej, cały czas zaciskał usta. W końcu zdusił w sobie krzyk.

- To nie ma sensu - powiedział, gdy zmęczeni leżeli już koło siebie. - Chcę już teraz dzielić z tobą łóżko - wyznał, patrząc łakomie na jej nagie piersi.

- Tak, miejmy nadzieję, że niedługo nadejdzie pismo, w którym powiadomią nas o znalezieniu Erika.

Hermann skinął głową i przewrócił się na plecy.

- Jest Wigilia, dawno już powinienem zejść na dół. Ty też powinnaś się ubrać, Edno.

Wstał, ubrał się i zniknął za drzwiami. Po chwili również Edna ubrała się pośpiesznie. Zerknęła jeszcze na Ingrid, która nadal pogrążona była w głębokim śnie. Edna nie chciała jej budzić.

Szybkim krokiem ruszyła w stronę drzwi, ale zatrzymała się gwałtownie, gdy usłyszała pukanie.

Edna otworzyła drzwi na oścież i zobaczyła Matheę, która uśmiechała się do niej słodko.

- Czego chcesz? - spytała Edna.

Jej głos drżał ze zdenerwowania.

- Wydawało mi się, że przed chwilą słyszałam tu Hermanna. - Mathea próbowała zajrzeć do środka, uśmiechała się przy tym od ucha do ucha. - Czyżbyś sama tak wierciła się w łóżku? - zagadnęła, patrząc na Ednę nienawistnie. - Gdzie jest mój brat? Wiem, co tu robiliście! - wypaliła w końcu z wrzaskiem.

Edna odchrząknęła. Przecież nie mogła do niczego się przyznać.

- Jestem tu sama. Jeśli coś mogłaś słyszeć, to tylko moje słowa skierowane do małej Ingrid. Mathea prychnęła pogardliwie.

- Nie wierzę ci. Puszczasz się w domu moich rodziców - dodała oskarżycielsko.

- To nieprawda. - Edna spojrzała na nią z niechęcią, wyczuwając kłopoty.

- Jeśli tylko dowiem się, że Hermann odwiedza cię tutaj, mimo że nie jesteście jeszcze małżeństwem, to powiem o wszystkim rodzicom. Z pewnością nie będą tolerowali takiego zachowania pod swoim dachem.

- Hermanna tu nie ma. Sama możesz sprawdzić.

Mathea prychnęła, odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę swojego pokoju.

Edna weszła dyskretnie do kuchni. Ingrid już się tam krzątała, sprawiała wrażenie zdeenerwowanej. Raz po raz zaglądała do garnków. Kręciła z niechęcią głową, patrząc na najmłodszą ze służących.

- Czy dziś też nie jesteś w stanie przygotować porządnego posiłku? Boże, do niczego się nie nadajesz! - zawyrokowała z sarkazmem.

Edna usiadła na ławie. Wydawało jej się, że Ingrid jest zbyt surowa wobec swoich służących, ale nie chciała się do tego mieszać. To Ingrid była tu panią domu, nie ona. Matka Hermanna uśmiechnęła się do niej słodko.

- Trudno dziś o dobrą służbę. Jestem zupełnie załamana. - Wzruszyła bezradnie ramionami i ponownie zwróciła się do służącej. - Idź, zrób choć coś pożytecznego i nakryj do stołu w salonie!

Służąca poczerwieniała na twarzy, w jej oczach skrzyły się iskry. Mimo to dygnęła i zniknęła za drzwiami bez słowa.

Do kuchni weszła Mathea i uśmiechnęła się do matki.

- A gdzie podział się Hermann?

- Tego nie wiem, kochana. Ale możesz go poszukać. Ojcu na pewno przyda się pomoc, bo dziś wszystko stoi na głowie.

Mathea obrzuciła Ednę pogardliwym spojrzeniem.

- Hermann był rano zajęty. Zmęczył się może i musiał się położyć.

Ingrid odłożyła chochlę, którą trzymała w dłoni.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Mathea uśmiechnęła się do Edny promiennie.

- Ma przecież tutaj swoją ukochaną. To potrafi być męczące, mamó - z rozmysłem puściła oczko.

Ingrid zacisnęła usta.

- Co ty opowiadasz? Chcesz powiedzieć, że...?

Mathea skinęła głową.

- Tak. Hermann i Edna ogrzewają się razem pod pierzyną, w twoim domu.

Ingrid odwróciła się powoli i wbiła wzrok w Ednę. Ta zadrżała pod ciężarem jej spojrzenia.

- Czy to prawda?

Edna przełknęła, nie wiedziała co powiedzieć.

- Hermanna nie było u mnie w pokoju. To kłamstwo - powiedziała szybko.

Mathea obrzuciła ją nienawistnym spojrzeniem.

- Słyszałam ich, mamó. Mówię prawdę.

Ingrid aż poczerwieniała na twarzy.

- Twoje zachowanie jest godne pogardy, jak możesz zachowywać się tak w moim domu?! Nie pozwolę na to! Idź do swojego pokoju, Edno. Muszę pomówić o tym z moim mężem!

Edna powoli wstała. A więc Mathea na nich doniosła. Nie powinna była spodziewać się po niej niczego innego. Ta dziewczyna działa nie tylko przeciwko niej, ale również przeciwko własnemu bratu.

Co się teraz stanie?

Rozdział 12

Amalie spędziła Wigilię z Kari, parobkami i służącymi. Po całym dniu była już tak zmęczona, że ledwie weszła po schodach.

Cały czas myślała o Mikkelu, który przybył do jej domu, by z niej zakpić. Niestety, zdołał uciec, jakby zapadł się pod ziemię. Była rozżalona, ale jednocześnie czuła ulgę. Jak to dobrze, że pamiętała o bliźnie na szyi Olego.

Amalie zamknęła się w swoim pokoju, zerknęła na Kajsę, która już głęboko spała. Przez cały dzień jej córeczka i Victor biegali po salonie i zaśmiewali się wniebogłose. Sofie chętnie zajmowała się dziećmi. Pokazywała im nowe zabawki, które maluchy dostały pod choinkę. Wieczorem Kari zdecydowała, iż pojedzie do domu, do ojca. Zdziwiło to Amalie, ale Kari stanowczo potwierdziła, że chce spędzić z ojcem resztę świąt.

Niedługo nadejdzie nowy rok. Amalie zastanawiała się, jaki on będzie. Czy wciąż pozostanie samotna i nieszczęśliwa?

Zdjęła sukienkę i rozpuściła włosy, a gęste pukle opadły swobodnie na plecy. Powoli odsunęła pierzynę na bok i położyła się na miękkim materacu. Jej głowa spoczęła na poduszce, a Amalie wbiła wzrok w sufit.

Myśl o dalszej samotności, o życiu bez mężczyzny u boku, była nie do zniesienia. Pomyślała o Andreasie, który tak nagle opuścił Fiński Las. Znała go bardzo krótko, ale była nim zuroczona. Nie było to jednak głębokie uczucie, jakim darzyła Olego. Mimo to zastanawiała się, czy Andreas wróci jeszcze w te strony.

Amalie podciągnęła pierzynę pod samą szyję i westchnęła. Jutro święta Bożego Narodzenia i nabożeństwo w kościele. Nadszedł już czas, by znowu pokazać się sąsiadom. Zaś po Nowym Roku pojedzie do kupca. Porozmawia z ludźmi. Musi wrócić do świata żywych.

Czuła się samotna i cierpiała z tego powodu. Wiedziała, że Ole może wrócić, ale ona nie była już tak pewna swych uczuć. Po tym jak Mikkel próbował ją oszukać, w ogóle nie mogła być niczego pewna.

Miała dosyć mężczyzn, choć jednocześnie chciała czuć się bezpiecznie. Oczami wyobraźni zobaczyła przed sobą Olego. Po raz kolejny zaskoczona była falą uczuć, jaka zalewała ją na samą myśl o nim. Amalie położyła się na boku i zamknęła oczy.

Czy naprawdę nadal go kochała? Czy też wmawiała sobie to uczucie?

Tak, czas pokaże, jeśli Ole do niej wróci.

Po chwili poczuła jak całe jej ciało rozluźnia się, a ona sama zapadła w głęboki sen.

Amalie widziała już kościół i uśmiechnęła się do Helgi, która trzymała Kajsę na kolanach. Sofie w milczeniu przyglądała się mieszkańcom wioski zgromadzonym na placu kościelnym.

Julius ściągnął lejce i zatrzymał powóz, po czym zeskoczył na ziemię i otworzył przed Amalie drzwiczki.

- Mam nadzieję, że to będzie wzniosłe nabożeństwo - powiedział z uśmiechem.

- Tak, ja też mam taką nadzieję, Julius. Wejdz z nami do środka, słowo boże przyda się nam wszystkim.

- Tak, to prawda - z powagą przytaknął Julius.

Amalie wysiadła z powozu i wzięła na ręce Kajsę, która wierciła się już niecierpliwie na kolanach Helgi. Córeczka wyciągała rączki. Chciała aby jak najszybciej postawiono ją na ziemi. Amalie pozwoliła jej pójść kawałek samej, ale Kajsa nagle zaczęła uciekać w stronę placu kościelnego.

Amalie pobiegła za nią. W końcu złapała córeczkę, gdy ta dotarła właśnie do stojących w kółeczku sąsiadek. Te przyglądały się Kajsie przez chwilę, ale zaraz potem wróciły do swojej rozmowy.

Amalie zabrała Kajkę z powrotem do powozu. Helga i Sofie nadal tam na nią czekały.

Po chwili wszyscy razem ruszyli w stronę kościoła.

Sofie wzięła Kajkę za rękę i razem z nią przeskakiwała kolejne stopnie.

Helga weszła do kościoła, jednak Amalie stanęła przed drzwiami i zamarła. Nie mogła się ruszyć. Odniosła wrażenie, że ktoś ją obserwuje! Poczowała mrowienie na karku. To nagłe uczucie było tak silne, że musiała się odwrócić.

Dostrzegła stojącego pod dębem mężczyznę, który palił fajkę. Amalie zmrużyła oczy. Nagle zrobiło jej się słabo, gdy zrozumiała, kim jest mężczyzna. Nie mogła się mylić. To Ole. Tym razem to rzeczywiście Ole!

Mężczyzna uśmiechnął się i skinął głową w jej stronę, po czym znów włożył fajkę do ust. Wokół niego pojawiły się delikatne obłoczki dymu. Amalie rozpoznała te znajome gesty, jego zawadiacki uśmiech. Jak mogła pomylić jego i Mikkela! Nie potrafiła tego pojąć!

To był Ole. Stał tam i przywoływał ją do siebie! Chciała biec w jego stronę, ale nie mogła się ruszyć. Patrzyła tylko na niego. Jej serce biło jak oszalałe. Miotaly ją emocje, jakich wcześniej nigdy nie przeżywała. Ole! Ole!

Kościelny zegar wybił pełną godzinę. Amalie znów spojrzała na Olego, który nadal przywoływał ją do siebie.

Rozejrzała się wokół siebie. Dopiero teraz zauważyła, że wszyscy weszli już do kościoła, a drzwi zostały zamknięte.

Jak długo stała tak, wpatrując się w niego? Przez ten cały czas nie widziała ani nikogo, ani niczego, poza tym mężczyzną stojącym pod drzewem.

Amalie wygładziła włosy i ruszyła powoli w jego kierunku. Nogi uginały się pod nią. Patrzyła cały czas prosto na niego.

Dzieliły ją od Olego dwa kroki, gdy nagle mąż podbiegł do niej, objął ją ciasno w talii i uniósł delikatnie w górę.

- Amalie, moja Amalie - wyszeptał głosem, który śnił się jej przez tak wiele samotnych nocy.

Amalie zaczęła płakać. Czuła jego ręce na swoim ciele, a to obudziło w niej silne emocje i przywołało w pamięci uczucia, których od dawna nie doznała.

- W końcu wróciłeś - zaszlochała, rozkoszując się jego zapachem.

Przylgnęła do niego, chciała na zawsze pozostać w jego objęciach.

- Tak mi przykro - powiedział cicho i odsunął się od niej.

Dotknął jej policzka. Amalie poczuła dreszcze. Zatonęła w jego ciepłym, czułym spojrzeniu.

- Nie wiedziałem, Amalie. Byłem tak chory i...

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spojrzała na niego zdziwiona.

- Chodź tu. - Ole usiadł na kamieniu i przyciągnął Amalie do siebie.

Z radością usiadła na jego kolanach.

- Nie wiedziałem, że Sigmund nie żyje. Kiedy dowiedziałem się o tym dopiero parę tygodni temu, postanowiłem natychmiast do ciebie wrócić.

- Nie wiedziałeś o tym? - spytała Amalie, obejmując go ramieniem

Ole zdecydowanie pokręcił głową.

- Nie, skąd mogłem o tym wiedzieć? Musiałem cię zostawić, Amalie. Nie miałem innego wyjścia. Chciałem uniknąć śmierci. Wyruszyłem w stronę lasu w nocy, zaraz po przyjęciu.

- Nie wiedziałam o tym, Ole. Sądziłam, że to ty wtedy zginąłeś. Myślałam, że straciłam cię na zawsze. - Łzy płynęły jej po policzkach. Wcale ich nie powstrzymywała. To smutek, który żył w niej przez wiele miesięcy sprawiał, że teraz płakała.

- Cały czas myślałem o tobie, najdroższa. Chciałem wrócić do ciebie, ale trawiła mnie gorączka. Gdy zniknąłem, byłem już bliski śmierci, ale zajęła się mną pewna Finka. Wiele razy upuszczała mi krew, poila mnie ziołami i całymi dniami szeptała jakieś zaklęcia.

Amalie patrzyła z przejęciem na Olego, który po chwili mówił dalej:

- Gdy i to nie pomogło, ona i jej mąż zabrali mnie dalej, do Finlandii. Tam spotkałem znachora, który mnie wyleczył. W jednej ze swoich wizji zobaczył, że zostałem otruty. Podano mi jakiś niezwykły grzyb. Okazał się on zbawienny. Moje ciało pozbyło się wtedy całej trucizny.

Ole bawił się włosami Amalie, spoglądał na nią oczami pełnymi smutku.

- Wiem, że wyszłaś za Mittiego, ale potrafię to zrozumieć. Przecież sądziłaś, że ja nie żyję. To nie twoja wina, Amalie. Nie wiedziałem, że Sigmund padnie ofiarą twojego ojca. - Ole wbił wzrok w ziemię. - Wyjechałem w ostatniej chwili. Boli mnie jednak myśl o śmierci Sigmunda. Boli mnie to, że zginął, ponieważ Johannes myślał, że to byłem ja.

Amalie słuchała słów Olego ze współczuciem, ale nie mogła pozbyć się zawodu oraz irytacji. Odsunęła się od męża.

- Dlaczego wcześniej nie wróciłeś do domu? Widziałam cię w Fińskim Lesie. Z początku sądziłam, że to Mikkel, ale to musiałeś być ty, Ole.

Mąż spojrzał na nią zdziwiony.

- Mikkel? A kto to taki? Amalie westchnęła.

- Masz jeszcze jednego brata, Ole. Myślałam, że o tym wiesz.

Ole wstał gwałtownie.

- Nie! To nie może być prawda! Powiedz mi, że to zły sen!

- Ale tak właśnie jest. Znalazłam pamiętnik twojej matki, Mikkel przyjechał tutaj, podszywał się pod ciebie.

- Co takiego? - Ole wyglądał na zupełnie wytrąconego z równowagi.

- Zrozumiałam, że to nie ty, gdy zobaczyłam, że nie ma blizny na szyi. Widzę, że nadal nosisz ślad po nożu. Ole położył dłoń na szyi.

- To wszystko jest przerażające.

Amalie z ponurą miną skinęła głową.

- Mikkel podszywał się pod Sigmunda od dnia jego śmierci. Oszukał wszystkich.

Ole spojrzał na nią swoim przenikliwym spojrzeniem.

- Kiedy zrozumiałaś, że ja żyję?

- Gdy zobaczyłam cię wtedy na drodze.

- Wtedy właśnie jechałem do ciebie, Amalie, ale zawróciłem. Bałem się, że mi nie uwierzysz.

Amalie drżała z zimna, a przejęty Ole mówił dalej:

- Moja ukochana. Ty marzniesz. Jedźmy do domu do Tangen. Muszę ci jeszcze tyle powiedzieć.

Amalie rzuciła przelotne spojrzenie w kierunku kościoła.

- Nie mogę teraz z tobą pojechać. Kajsa jest w kościele razem z Helgą i Sofie.

Ole podniósł wzrok i uśmiechnął się wzruszony.

- Moja córka - powiedział, patrząc przed siebie.

- Tak, Ole. Nasza córeczka Kajsa jest uroczym dzieckiem.

- Widziałem ją w twoim pokoju.

Amalie uśmiechnęła się.

- Więc to ty przyszedłeś tamtej nocy. Ostrzegłeś mnie, abym nie wychodziła za mąż za Paula.

Ole skinął głową.

- To byłoby straszne. Musiałem przyjechać, ale wtedy ponownie zabrakło mi odwagi. Uciekłem szybko, serce waliło mi wtedy jak oszalałe. Żałowałem, że w ogóle się tam pojawiłem. Wtedy właśnie zobaczyłem Kajkę. Ona jest tak do mnie podobna... - Pokręcił głową. Łzy pojawiły się w kąciach jego oczu. - Musiałem wyjechać, Amalie. Nie chciałem zginąć, rozumiesz to? - Wbił w nią błagalne spojrzenie.

- Teraz wszystko rozumiem, Ole. Mój ojciec był...

- Tak, słyszałem o jego śmierci. Johannes był cynicznym mordercą, nie miał żadnych skrupułów. Od dawna podejrzewałem go o te morderstwa. Nawet powiedziałem mu o swoich podejrzeniach. Nie powinienem tego robić, bo potem nagle zacząłem chorować. Wtedy tego nie rozumiałem, ale wszystko stało się jasne, gdy zobaczyłem, jak twój ojciec dolał mi coś do kawy tuż przed przyjęciem. Musiałem natychmiast zrezygnować ze wszystkiego, by utrzymać się przy życiu.

Amalie pogładziła dłonią jego jasne włosy.

- Ojciec zginął w więzieniu, został ukarany - szepnęła, chcąc go chociaż trochę pocieszyć.

- A więc dostał to, na co zasłużył. - Ole położył swoją dłoń na jej dłoni i zaprowadził żonę ze sobą na plac kościelny. - Pójdziemy po naszą córkę - powiedział, ocierając łzy.

Amalie próbowała go zatrzymać.

- Musimy poczekać, Ole. Msza Święta jeszcze trwa i...

Ole zatrzymał się i odwrócił w jej stronę.

- Sądzisz, że słowo boże mnie zatrzyma? O, nie, chcę teraz zabrać ze sobą naszą córeczkę - dodał z determinacją w głosie.

- Zaczekaj, proszę cię! - odparła.

Ole puścił jej dłoń i ruszył w kierunku schodów.

- Zrobię to, Amalie. Nie próbuj mnie zatrzymać.

Amalie pobiegła za nim. Ole podjął już decyzję, ona musiała więc stanąć u jego boku. Przecież Kajka go nie znała. Amalie nie chciała, by córeczka wystraszyła się wiedząc nieznaną twarz.

- Zaczekaj na mnie, Ole - poprosiła.

Uśmiechnął się i wyciągnął dłoń w jej stronę. Amalie podziwiała Olego, który był już dojrzałym mężczyzną. Dostrzegła nawet kilka siwych włosów na jego skroni. One jednak tylko dodawały mu uroku. Wciąż był tak bardzo przystojny. Serce Amalie radowało się na widok męża.

O wielu rzeczach będą musieli jeszcze porozmawiać, ale teraz chciała tylko na niego patrzeć.

Ole był wspaniały, a ona widziała miłość w jego oczach.

Mąż otworzył drzwi kościoła i oboje weszli do środka. Pastor przemawiał z ambony, wierni słuchali w milczeniu.

Ole przeszedł szybko pomiędzy nawami, a ludzie zaczęli szeptać między sobą. Zdziwiony pastor wysoko uniósł brwi. W kościele zapanowała cisza.

- Przyszedłem po moją córkę. - Ole zwrócił się do pastora, który z wrażenia aż się zachwiał i musiał przytrzymać się ambony, aby nie upaść.

Ole ścisnął mocniej dłoń Amalie i rozejrzał się wokół. W drugim rzędzie dostrzegł Hełgę, która siedziała z rozdziawionymi ustami. Sofie wbiła wzrok w podłogę, a Kajsa klaskała w dłonie.

Ole wypuścił dłoń Amalie i minął kobiety, które wścibsko się w niego wpatrywały.

Amalie uśmiechnęła się delikatnie, gdy Ole wziął Kajsę na ręce i przytulił ją do serca. Kajsa odsunęła się, wyraźnie zirytowana tym, że ktoś ją nagle podnosi. Jednak po chwili objęła ojca za szyję.

Amalie widziała, jak bardzo dumny i wzruszony był Ole.

Ksiądz odchrząknął.

- Dlaczego tu przyszedłeś, Sigmundzie? - zapytał mocnym głosem.

Ole podszedł do księdza, trzymając Kajsę na rękach.

- Nie jestem Sigmund. Tamten mężczyzna zginął. Nazywam się Ole Hamnes.

Duchowny patrzył z przerażeniem w oczach.

- Olego pochowałem już dawno temu. Co to za bzdury? - Pokręcił głową. - Sigmundzie, masz natychmiast opuścić mój kościół. Nigdy nie zrobiłeś niczego dobrego, dla nikogo!

Ole zrobił krok w jego stronę.

- Nie muszę niczego pastorowi udowadniać. Wróciłem tu na dobre. - Odwrócił się i przywołał Amalie do siebie. - Moja żona wie, kim jestem. Nie widzisz blizny na mojej szyi? Po ranie, którą kiedyś zadał mi Fin, Anjalan?

Pastor zbladł i wyglądał tak, jakby zobaczył ducha. Amalie widziała wątpliwość w jego spojrzeniu.

Słyszała szepty zgromadzonych w kościele ludzi, ale uśmiechała się tylko, patrząc na Kajkę, która bardzo dobrze czuła się w ramionach ojca. Gaworzyła radośnie i uśmiechała się zadowolona.

- Chciałbym ci wierzyć - powiedział po chwili duchowny - ale nie wiem, czy powinienem.

Ole przyciągnął Amalie do siebie, patrzył na pastora z uśmiechem.

- Nie będę zajmował czasu pastorowi. Teraz wszyscy już wiedzą, że wróciłem. Od jutra zamierzam znów podjąć pracę lensmana!

Ksiądz aż zaniemówił. Dopiero po dłuższej chwili powiedział:

- Ale my mamy tu nowego lensmana.

- Tak, wiem o tym. Pan Bordi i ja współpracujemy ze sobą. Został powiadomiony o moim powrocie. Doskonale zna wszystkie sprawy. - Ole skłonił się nieznacznie. - Do widzenia, życzę wesołych świąt. - Odwrócił się i spojrzał na zgromadzonych. - Oczekuję, że wszelkie pomówienia na temat mojej żony umilkną raz na zawsze. Moja Amalie nie będzie się już ukrywała. Należy do tej społeczności i tak ma pozostać! Podjęła pewne decyzje, ponieważ sądziła, że nie żyję. Nie może być za to obwiniana. Jeśli ktoś ma jakieś pytania, niech przyjdzie z tym do mnie!

Amalie musiała powstrzymać uśmiech, gdy zobaczyła, jak jej sąsiadki kręcą głowami. Przez wzgląd na Olego bały się cokolwiek powiedzieć. Cieszyło ją to, że mąż stanął w jej obronie.

Wiedziała, że nikt więcej nie odważy się powiedzieć o niej złego słowa.

Rozdział 13

W domu panowała cisza. Amalie wyglądała przez okno. Ole stał za nią i obejmował ją w talii, oparł brodę na jej ramieniu.

- Tęskniłem za domem - wyznał. - Dobrze jest znów być przy tobie, Amalie.

Odwróciła się i spojrzała w jego szare oczy.

- Rozumiem cię, Ole. Jednak musisz mi jeszcze wiele wyjaśnić.

Ole skinął głową.

- Chodź, usiądź tu przy mnie. Od czasu przyjazdu rozmawiałem tylko z pracownikami i służbą, teraz w końcu jesteśmy sami.

Amalie usiadła koło niego. Patrzyła na płomienie, które tańczyły w szczelinie otwartych drzwiczek kominka.

Po dłuższej chwili w pokoju zaczęło się robić ciepło i przytulnie.

Ole złapał żonę za rękę i przysunął się do niej.

- Większość już ci opowiedziałem, Amalie. Widziałem twoje zdumienie, gdy w kościele wspomniałem o panu Bordim. Tak, współpracujemy w pewnej ważnej sprawie. To również był jeden z powodów, dla których musiałem wyjść z ukrycia, jakby powstać z martwych. - Odchrząknął. - Gdy wróciłem do Fińskiego Lasu, dowiedziałem się o czymś, co bardzo mnie poruszyło. Brage von Kalten nie jest tym, za kogo się podaje. Natomiast jest mordercą poszukiwanym za zabójstwo Isaka. Wszelkie poszlaki wskazują na to, że zabił też Jensa.

- Wiem o tym, Ole.

- Brage nie jest też właścicielem dóbr w Niemczech. Służył tam w pewnej posiadłości. Udawał właściciela pod nieobecność gospodarzy. Był poszukiwany, ponieważ skradł gospodarzowi pokaźną sumę pieniędzy. Bardziej jednak niepokoi mnie fakt, że przebywa gdzieś w Fińskim Lesie. Andreas Sørлие mówił mi, że widział, jak Brage kręcił się koło Tangen i...

Amalie otworzyła szeroko oczy.

- Andreas Sørлие?

Ole potwierdził skinieniem głowy.

- Tak, przyszedł tu, gdy tylko wyzdrowiał. Wtedy rozmawialiśmy. Obiecał mi, że będzie miał na ciebie oko, potem jednak musiałem odesłać go do Kristianii. Podejrzewamy, że to Brage zasztyletował mężczyznę w ośrodku. Jeśli to prawda, to Brage jest szaleńcem, którego powinno się zamknąć.

Amalie była poruszona. Ole znał Andreasa, to on kazał mu wyjechać! Czy Ole wiedział, że Amalie zafascynował tamten mężczyzna? Nie, nie powinna teraz o tym myśleć. Zastanawiała się tylko, dlaczego Ole nie wspomniał nic na temat jej zaokrąglonego brzucha, musiał go przecież zauważyć.

- Ole? - powiedziała cicho.

- Tak? - spojrzał na nią przenikliwie.

- Musiałeś chyba zauważyć, że jestem w ciąży. Dlaczego nie pytasz...

Ole przysunął się do niej.

- Ponieważ to nie ma żadnego znaczenia. Wiedziałem, że jesteś w ciąży. Andreas mi o tym powiedział. Uznam to dziecko za swoje, jeśli będziesz tego chciała.

Amalie nie mogła wydusić z siebie słowa. Ole zachował się tak szlachetnie. Była mu za to bardzo wdzięczna.

- Tak, chciałabym tego. Dziecko potrzebuje ojca, a Mitti nie żyje.

Ole pogładził ją dłonią po policzku. Spojrzał na nią czule.

- Gdzie jest teraz ten Mikkel?

- Nie wiem, może w Namna. Mieszkał przecież w domu Sigmunda przez cały ten czas, udawał, że jest nim, nachodził mnie i...

Nagle Ole wstał. Nerwowo przeczesał dłonią włosy.

- Narzucał ci się? - spytał obserwując reakcję żony. Amalie wbiła wzrok w podłogę.

- Tak, chciał zdobyć Tangen.

Ole chodził tam i z powrotem po pokoju. Jego spojrzenie było zimne.

- W takim razie pojedę do Namna. Załatwię to. Najpierw jednak muszę odpocząć. Mimo iż zostałem wyleczony, często miewam zawroty głowy. Trucizna miała na to jakiś wpływ, ale bóle głowy, na szczęście, ustąpiły.

Amalie zerknęła na karafkę z koniakiem i przeszedł ją dreszcz. Zbyt dobrze jeszcze pamiętała czasy, gdy Ole się upijał, był hałaśliwy i agresywny.

Ole podążył za jej spojrzeniem, po czym zbliżył się do stolika. Podniósł karafkę, otworzył okno i wylał cały trunek.

- Nie wziąłem do ust nawet kropli alkoholu od ponad roku. Te czasy już minęły. Wtedy piłem tylko po to, by uśmierzyć ból. Sądziłem, że oszaleję! - Zamknął okno i postawił karafkę na blacie stolika, po czym usiadł znów koło Amalie. - Opowiedziałem ci już wszystko. Co teraz czujesz? Nie wiem właściwie, co o tym wszystkim myślisz?

Amalie nie wiedziała, co czuje, mimo to musiała odpowiedzieć mu najdelikatniej, jak tylko potrafi.

- Jestem zagubiona i zaskoczona. Znów tu jesteś, Ole. Musisz dać mi trochę czasu, muszę to wszystko przemyśleć.

Ole najpierw skinął głową, a potem dodał:

- Oczywiście. Na razie spać będę w innym pokoju, abyś mogła zastanowić się nad wszystkim.

Amalie spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Dziękuję ci, Ole.

Wstał i podszedł do drzwi.

- Dobranoc, Amalie.

Uśmiechnęła się delikatnie.

- Dobranoc, Ole. - Wtedy nagle przypomniała sobie epizod z wilkami. - Ole, zaczekaj. Czy to ty uratowałeś mnie wtedy przed wilkiem?

- Tak, oczywiście. Któż by inny? - odrzekł z uśmiechem.

Amalie wyciągnęła z kieszeni obrączkę.

- Czy to twoja?

Ole podszedł do niej.

- Sądziłem, że tę obrączkę straciłem na zawsze. Gdzie ją znalazłaś?

- Na ziemi, w miejscu, w którym stałeś, gdy strzeliłeś do wilka.

Zamknęła obrączkę w jego dłoni, Ole natychmiast włożył ją na palec.

- Ta obrączka jest dowodem na to, że jesteśmy małżeństwem. - Uśmiechnął się i pocałował ją namiętnie.

Ona odwzajemniła pocałunek, dała się porwać fali uczuć. Tak dobrze pamiętała ten żar i namiętność, tę żądzę, którą do niego czuła.

Wkrótce jednak Ole odsunął się od niej.

- Jeszcze raz dobrej nocy, Amalie.

Widziała tęsknotę w jego spojrzeniu, ale nie mogła mu teraz ulec. Tak długo nie było go przy niej. Potrzebowała czasu, by przywyknąć do tej myśli, że wrócił cały i zdrowy. Sądziła, że jej mąż nie żyje, a teraz stał przed nią. To wszystko nadal nie mieściło się jej w głowie. Wiedziała, że minie jeszcze trochę czasu, nim położą się w jednym łóżu, jak prawdziwi małżonkowie.

Amalie długo nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok, jej myśli nie dały się uspokoić. Przez cały czas miała przed oczami Olego, jego zawadiacki uśmiech, jego piękne oczy, silne umięśnione ciało.

Nie potrafiła zrozumieć, jak mogła cały czas czuć jego bliskość, słyszeć jego głos.

Może było tak, jak powiedziała Maren. To żal i tęsknota sprawiły, że widziała go i słyszała?

Gdy w końcu poczuła, że zasypia, uśmiechnęła się sama do siebie. Cieszyła się, że Ole znów tu jest.

Amalie obudził jakiś hałas. Otworzyła oczy i zobaczyła Olego, który pochylał się nad łóżeczkiem Kajsy.

- Co ty tu robisz? - spytała cicho. Ole odwrócił się do niej.

- Nie słyszałaś Kajsy?

- Nie.

Ole wziął córeczkę na ręce.

- To silna dziewczynka, tak jak jej mama. Jestem tak bardzo szczęśliwy, Amalie. - Muśniętym palcem czubek nosa dziewczynki, a Kajsa zaczęła się śmiać.

Wtedy dopiero Amalie zauważyła, że nastał już poranek. Kilka promieni słonecznych sączyło się przez szparę w zasłonie.

- Sądziłam, że jeszcze jest noc - powiedziała z uśmiechem.

Ole usiadł na skraju łóżka i posadził Kajkę na swoich kolanach.

- Spałaś tak mocno, że postanowiłem zabrać Kajkę do kuchni. Powinienem wiedzieć, że i tak się obudzisz. - Odgarnął dłonią kosmyk włosów, który opadł na policzek Amalie. Pod wpływem dotyku męża poczuła drżenie ciała. Jednak z całych sił próbowała odpędzić to uczucie. - Wiem, że chcesz tego, co ja - powiedział zachrypniętym głosem. - Pójdę teraz z Kajką na dół. - Nim Amalie zdążyła cokolwiek powiedzieć, zniknął za drzwiami.

Gdy chwilę później weszła do kuchni, nie było tam ani Kajsy, ani Olego. Zdziwiona, wyjrzała przez okno.

Zaparło jej dech, gdy zobaczyła Olego. Jej mąż jechał na koniu, trzymając Kajkę przed sobą, cały czas pochylał się nad córeczką, by dziewczynka czuła się bezpieczna. Po chwili odjechali w stronę alei.

Amalie uśmiechnęła się z rozmarzeniem. Ole zajmował się córeczką, teraz zabierał ją na wycieczkę.

Usiadła na ławie i rozejrzała się wokół siebie. Był drugi dzień świąt. Powinna zaprosić gości, wiedziała jednak, że Ole potrzebował więcej czasu, aby przyzwycząić się do domu i domowników.

Właściwie to jej odpowiadało. Była przy nadziei, często czuła zmęczenie.

Jej myśli powędrowały gdzie indziej, w stronę Bragego. To on był tym szaleńcem. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego udawał szlachcica z Niemiec. Jeśli to, co mówił Ole, było prawdą, Brage bardzo dobrze odegrał swoją rolę.

Położyła ręce na stole i westchnęła. Andreas znał Olego, wyjechał, by wypełnić powierzone mu zadanie. Dobrze, że go tu nie było, pomyślała. Musiała jednak przyznać, że od czasu do czasu za nim tęskniła.

Najważniejsze, że Ole wrócił do domu. On był jej mężem, miała nadzieję, że z czasem poznają się na nowo, że ich życie będzie takie jak dawniej.

Jakaś jej część nadal była zraniona i zagubiona. Jeszcze nie do końca dotarło do Amalie, że Ole naprawdę wrócił, że znów był przy niej. Wydawało się jej, że śni, ale przecież to nie był sen.

Jej myśli zostały przerwane, gdy drzwi otworzyły się i do kuchni weszła Maren.

- Widziałam Olego i Kajsę, wygląda na to, że wybrali się na przejażdżkę. Dobrze, że tak szybko poczuli, co naprawdę ich łączy.

- Tak, też tak uważam - odparła Amalie.

Maren zniknęła w spiżarni, by po chwili wyjść z dużym kawałkiem szynki.

- Zaczę przygotowania do świątecznego śniadania. To może zająć trochę czasu - westchnęła.

- Nie martw się, pomogę ci. Najpierw jednak wypij choć filiżankę kawy.

Maren naląła sobie trochę kawy do kubka i usiadła koło Amalie.

- To wszystko jest dla mnie zaskakujące. A ty jesteś tak bardzo spokojna. Sądziłam, że będziesz na Olego zła, rozgoryczona i...

- Też tak sądziłam, Maren - przerwała jej Amalie - ale jestem jakby sparaliżowana. Myślałam dokładnie o tym samym, zanim tu przyszaś. Czuję się, jakbym śniła.

- Tak, z pewnością niedługo się obudzisz, moja droga. - Maren piła kawę małymi łykami.

- Przestał pić - powiedziała Amalie. Przypomniała sobie zdecydowaną minę Olego, gdy wylewał alkohol.

- To dobrze. Ole wygląda lepiej niż kiedykolwiek, przytył też trochę.

Amalie z radością skinęła głową.

- Tak, wygląda bardzo dobrze. Trzeba to przyznać.

- Muszę wreszcie zacząć przygotowywać śniadanie - powiedziała Maren, szybko wstając z miejsca.

- Pomogę ci. - Amalie zniknęła w spiżarni. Znalazła tam kilka dzbanów mleka.

Uśmiechnęła się sama do siebie. Ole naprawdę wrócił, a jej serce tańczyło z radości.

Rozdział 14

Edna siedziała w swoim pokoju. Matka Hermanna była zupełnie nie do zniesienia od czasu, gdy Mathea powiedziała jej o swoich podejrzaniach. Edna postanowiła zniknąć na jakiś czas, mimo iż wcale tego nie chciała.

Ingrid patrzyła na nią jak na ladacznicę. To stawało się dla Edny nie do wytrzymania. Była przecież porządną osobą, pochodziła z dobrego domu.

Hermann próbował ją udobruchać, ale ona nie chciała dłużej zostać w tym domu. Miała zszargane nerwy, nie była tu szczęśliwa, musiała stąd odejść. Zostawiła ukochanemu list na poduszce. Miała nadzieję, że Hermann znajdzie list, gdy obudzi się dziś rano.

Edna spakowała tych kilka rzeczy, które miała ze sobą, pośpiesznie opatulila maleńką Ingrid kocem, wzięła do ręki walizkę i wymknęła się z domu.

Na dziedzińcu nie było nikogo, ale tego właśnie się spodziewała. Był już późny wieczór.

Edna chciała znaleźć sobie pracę, najlepiej do czasu, aż uwolni się od Erika. Wtedy wszystko zostanie formalnie załatwione i będzie mogła wrócić do Hermanna. Pobiorą się i zamieszkają razem jako małżeństwo. Nikt nie ośmielił się ich wtedy osądzać.

Nie wiedziała, jak długo biegła, gdy zaczął sypać gęsty śnieg. Wiatr przybrał na sile, a śnieg wpadał jej do oczu. Było bardzo zimno, a ona musiała się zatrzymać, by złapać oddech. Poza tym bolały ją ramiona, Ingrid ciążyła jej, mimo iż była jeszcze niemowlęciem.

Edna miała zupełnie przemarznięte stopy, wiatr podwiewał jej spódnice. Znów przyspieszyła kroku. Wreszcie dotarła do wsi.

Panowała tam zupełna cisza. Większość mieszkańców w gronie rodziny świętowała Boże Narodzenie. Edna wchodziła na wzgórze, a po policzkach płynęły jej łzy. Czy dobrze postąpiła?

Tak, to było jedyne wyjście, pomyślała, ocierając łzy. Nagle zobaczyła przed sobą dużą posiadłość, zauważyła dym dobywający się z komina.

Było jej tak zimno, że szczykała zębami. Musiała poprosić o schronienie.

Spojrzała na Ingrid, która głęboko spała. Na szczęście była ciepło okryta i czuła się bezpiecznie. Edna ruszyła aleją w stronę gospodarstwa. W oknach paliły się światła, widziała ludzi chodzących po domu. W takim razie ktoś tam jest, pomyślała i zapukała do drzwi.

Drzwi otworzyły się i pojawiła się w nich służąca.

- Pani w jakiej sprawie? - spytała, otwierając drzwi na oścież.

Edna przycisnęła Ingrid do siebie.

- Szukam pana domu - powiedziała cicho. Służąca skinęła głową.

- Proszę wejść i poczekać. Na zewnątrz jest zbyt zimno dla tak małego dziecka.

Edna uśmiechnęła się z wdzięcznością i weszła do środka.

- Proszę usiąść - zaprosiła uprzejmie służąca i wskazała jej drogę do salonu, po czym sama wyszła do innego pokoju.

Po krótkiej chwili do salonu wszedł starszy mężczyzna.

- Czego tu szukasz o tak późnej porze? - spytał, marszcząc brwi i przyglądając się jej nieufnie.

Edna widziała, że jest rozgniewany, ale wyprostowała się dumnie.

- Nie mam gdzie się podziać, na dworze jest zbyt zimno, a mam ze sobą małe dziecko.

- Jesteś bezdomna? - zapytał wprost. Edna pokręciła głową.

- Nie, ale nie mogłam dłużej zostać w domu.

Mężczyzna spojrzał na nią podejrzliwie.

- Dlaczegoż to?

Edna była zmęczona i obolała, w dodatku Ingrid wierciła się niespokojnie.

- To długa historia i... - westchnęła. - Czy mogłabym dostać tu schronienie na noc?

Mężczyzna milczał przez chwilę.

- Tak, są święta, powinienem okazać gościnność. Ale jutro musisz opuścić mój dom.

Edna powoli wstała, mówiąc głośno:

- Szukam też pracy.

Mężczyzna podrapał się po głowie i ponownie zmarszczył swoje krzaczaste brwi.

- Rozumiem, ale co zrobisz ze swoim dzieckiem w czasie, gdy będziesz pracowała?

- Mogę zabierać ją ze sobą - powiedziała Edna zdecydowanym głosem, choć w niej samej szalały emocje.

- Zanim odpowiem, muszę pomówić z żoną, zaczekaj chwilę. - Mężczyzna zniknął za drzwiami, ale po chwili powrócił wraz ze służącą, która wcześniej otworzyła jej drzwi. - Służąca wskaże ci twój pokój. Ponieważ masz ze sobą niemowlę, dlatego spać będziesz tutaj, w głównej części domu.

Edna uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Dziękuję, to bardzo miłe. Służąca dygnęła.

- Czy życzy sobie pan czegoś jeszcze, panie Trasup?

- Nie, to wszystko.

Edna usłyszała czyjeś głosy dochodzące z pokoju obok. Zajrzała tam przez uchylone drzwi, nim ruszyła schodami na górę, zobaczyła kobietę, którą rozpoznała. Ednie zaparło dech. To była Vigdis!

W towarzystwie swoich rodziców Vigdis strasznie się nudziła. Tęskniła za Erikiem, cały czas miała nadzieję, że niedługo wróci.

Jednak wolała być tutaj, niż siedzieć samotnie w ich domu, choć ojciec cały czas był na nią obrażony.

Matka robiła wszystko, by go udobruchać, co jeszcze bardziej irytowało Vigdis. Teraz usłyszała, jak ojciec rozmawia z kimś w salonie. Ten kobiecy głos wydał się jej znajomy.

Zajrzała ukradkiem do salonu. Z wrażenia serce stanęło jej na moment, gdy zobaczyła, kto był gościem jej ojca. Edna! To właśnie ona wchodziła schodami na górę. Była tutaj, w jej domu.

Matka stanęła koło córki.

- Czy coś się stało, Vigdis?

- Nie, mam, wszystko w porządku - odparła Vigdis, przełykając głośno ślinę. Wszystko w niej buzowało. Sądziła, że Edna albo nie żyje, albo jest w Ameryce. Co ona tu robi?

Boże! To się nie może dobrze skończyć. Musi z nią natychmiast pomówić. Trzeba jak najszybciej pozbyć się jej z tego domu.

Wyszła na korytarz. Ojciec stał tam, kręcąc głową.

- Biedna dziewczyna. Sprawiała wrażenie załamanej - wymamrotał.

- Czego ona chce? - spytała Vigdis.

- Szuka schronienia i pracy.

Vigdis spojrzała na schody prowadzące na piętro.

- Nie możesz pozwolić jej tu zostać. Nie znamy jej...

Ojciec uniósł dłoń w ostrzegawczym geście, mówiąc:

- Od kiedy ty tu rządzisz? Zamilcz. Mam dosyć twojego narzekania. Czy nie lepiej byłoby, gdybyś wróciła do swojego domu? Twój mąż chyba niedługo się zjawi? Czyż nie?

Słyszała irytację w jego głosie, ale nie przejmowała się tym zbyt. Zbyt.

- Pójdę na górę i pomówię z tą kobietą. Jak ma na imię?

Ojciec podrapał się po czole.

- Zapomniałem o to spytać. Ale nie pójdziesz do niej. Ma ze sobą niemowlę, potrzebuje teraz spokoju.

Vigdis odwróciła się zaskoczona.

- Niemowlę?

- Tak, maleńką córeczkę.

Vigdis nic z tego nie rozumiała. Przecież Edna nie mogła być w ciąży. Czy przygarnęła cudze dziecko? Niezależnie od wszystkiego, Edna stanowiła zagrożenie i dlatego musiała z nią pomówić.

Spojrzała na ojca i ziewnęła.

- Jestem zmęczona, ojcze. Pójdę na górę i wreszcie się położę.

- Dobrze. I tak chciałem porozmawiać z matką na osobności.

Vigdis zapukała do drzwi pokoju gościnnego. Nie czekała na odpowiedź, otworzyła drzwi i weszła do środka.

Edna siedziała na brzegu łóżka, na rękach trzymała dziecko. Vigdis miała ochotę krzyknąć, ale uśmiechnęła się tylko przekornie.

- Edno, co robisz w moim domu?

Edna uśmiechnęła się do niej. Nie wyglądała na zaskoczoną.

- Śledziłam cię, miałam nadzieję, że Erik jest w pobliżu.

Vigdis z trudem łapała oddech. Spojrzała na długie blond włosy Edny i znów jej pozazdrościła.

- Erika nie ma w Fińskim Lesie.

Edna położyła ostrożnie niemowlę na łóżku, po czym skinęła głową, patrząc na jej brzuch.

- Widzę, że jesteś w ciąży. To dziecko Erika?

Vigdis zacisnęła usta.

- Nic ci do tego.

Edna znacząco westchnęła.

- Mam nadzieję ze względu na ciebie, że to dziecko Erika. W przeciwnym razie nie sądzę, by chciał mieć z tobą więcej do czynienia.

- Dobrze o tym wiem. Ale dość tych rozmów o dzieciach. Nie możesz tu zostać. Nie pozwolę na to! - wykrzyknęła rozzłoszczona Vigdis.

- Pan Trasup pozwolił mi zostać do jutra. Nie możesz wyrzucić mnie za drzwi.

Vigdis dostrzegła arogancję w spojrzeniu Edny, zrobiła krok w jej stronę.

- Pomówię z ojcem, to mnie posłucha. Edna wstała i wyciągnęła rękę w jej stronę.

- Nie, bardzo cię proszę. Nie wyrzucaj mnie. Mam małą córeczkę, ona tam na dworze zamarźnie. Błagam cię - dodała bezradnie.

Po jej policzku spłynęła łza.

Vigdis zaniemówiła. Nigdy nie sądziła, że zobaczy Ednę tak uległą. Uśmiechnęła się pod nosem. Chciała mieć nad nią przewagę.

- Będiesz mogła tu zostać, jeśli... - Vigdis wzięła głęboki oddech - jeśli nie powiesz Erikowi, że to ja wepchnęłam cię do ładowni.

- O niczym mu nie powiem, przysięgam. - W głosie Edny słychać było rozpacz.

Vigdis uśmiechnęła się.

- Dobrze, w takim razie poproszę ojca, by cię zatrudnił, jeśli tego chcesz. Jeśli kiedykolwiek powiesz Erikowi, co się stało, zadbam o to, byś została wypędzona z wioski na zawsze. Erik jest mój, będziemy mieli dziecko. Dostał dobrą posadę, jest lensmanem w Svullrya.

Edna wbiła wzrok w podłogę.

- Na statku zakochałam się w Hermannie. Był tam kucharzem. Jego matka mnie nie cierpi. Jego siostra, Mathea, powiedziała jej, że my... Rozumiesz na pewno. Muszę zniknąć do czasu uzyskania rozwodu. Nie kocham już Erika, nie jestem dla ciebie zagrożeniem.

Vigdis nie wiedziała, czy powinna w to wierzyć, ale Edna wydawała się mówić szczerze.

- Znam Hermanna. Mieszka przecież niedaleko stąd.

Vigdis usiadła na krześle przy oknie, okryła dokładniej sukienką nogi, gdy poczuła zimno bijące od ściany.

- Hermann wyruszył na morze, bo szukał odmiany. A ta jego siostra, Mathea - Vigdis przewróciła oczami. - Jest złą osobą. Chodziłyśmy do tej samej szkoły. Nie miała nigdy litości dla innych. Nie mogę powiedzieć, że ją lubię.

- Chce zniszczyć to, co nas łączy z Hermannem - zwierzyła się Edna.

- Tak, to do niej podobne - odparła Vigdis. Zrobiło jej się żal Edny. - Pomogę ci i namówię Matheę, by przyznała matce, że kłamała.

- Nie musisz tego robić.

Vigdis spojrzała na nią uważnie. Już podjęła decyzję. Chciała, by Edna jak najszybciej wróciła do Hermanna. Nie mogła pozwolić na to, by ona i Erik się spotkali.

Jutro pojedzie do domu Ingrid i jej męża.

Rozdział 15

Kari biegła za Victorem, który cały czas próbował wejść do przegrody dla świń. Już któryś raz z rzędu musiała tu przybiec i zaczynała mieć tego dosyć. Trzeba znaleźć Victorowi jakąś zabawkę, tylko jaką?

Słońce świeciło, śnieg skrzył się niczym drobne kryształki. Nie było mroźno, a powietrze pachniało świeżością. Nie miała więc najmniejszej ochoty na to, by wracać do domu.

Myślała o Kristianie, który pojechał do Kongsvinger załatwić jakieś sprawy. Zastanawiała się, czy pojechał tam z Ingwardą. Chciała odwiedzić Paula, spytać jak się miewa, ale nie miała na to czasu.

Służąca, którą zatrudniła, dostała tydzień wolnego i pojechała do miasta, Kari musiała więc sama pilnować syna.

Zmrużyła oczy, bo nagle spostrzegła jeźdźca zbliżającego się do jej domu. Na chwilę zamarła, zauważywszy, że to Ole. Podbiegła szybko po Victora.

- Ole! Ole! - krzyczała, wymachując rękami.

Mężczyzna podjechał do niej i zeskoczył z konia.

Uśmiechał się od ucha do ucha.

- Dzień dobry, Kari. Jak się miewasz?

- To naprawdę ty, Ole? - spytała, nie dowierzając własnym oczom.

Mężczyzna pokręcił głową i zaśmiał się głośno.

- Na Boga, wszyscy biorą mnie za Olego. Nie, nie. Jestem jego zagubionym bratem, jestem Mikkel.

Kari mimowolnie się cofnęła.

- Mikkel?

- Tak, przyjechałem, by zobaczyć jak się miewa mój syn. Ależ on wyrósł. Ma na imię Victor, prawda?

Kari myślała, że zaraz zemdleje. Wszystko wirowało jej przed oczami.

- Victor nie jest twoim synem - wydusiła z siebie w końcu.

- Ach tak? Zapomniałaś już o naszych schadzках w lesie? Nie pamiętasz, jak za sobą szaleliśmy? Jak wbijałaś paznokcie w moje plecy, jak mnie pożądałaś. Co za niewdzięczność!

- Ale ja sądziłam... myślałam, że... - Kari zapało dech w piersiach.

- Że to był Ole? Tak, z pewnością taki był mój zamiar.

Kari stała z rozdziawionymi ustami. Nie wiedziała, jak się odezwać, co myśleć o tym wszystkim. Kochała się z obcym mężczyzną. Cały czas sądziła, że był to Ole, że Victor jest jego synem.

- Tak, tak, dobrze znów widzieć chłopaka. Teraz jednak muszę jechać dalej. Chciałem wrócić do domu, do Namna, ale postanowiłem pokręcić się jeszcze trochę po okolicy. W chatce w lesie było przytulnie, ale teraz... - Klasnął w dłonie. - Teraz muszę już jechać. Zastanawiam się tylko, czy twój mąż ucieszy się, gdy opowiem mu o Victorze. - Mikkel uśmiechnął się ironicznie i dodał: - Życzę tobie i twojemu synowi szczęścia. Dziękuję, że dałaś mi wtedy tyle rozkoszy. Nigdy tego nie zapomnę.

Po tych słowach popędził konia i po chwili galopował już przez pola. Kari patrzyła za nim, drżąc na całym ciele. Przez cały czas sądziła, że...

Spojrzała na Victora, który ciągnął ją właśnie za brzeg płaszcza. Jakże się pomyliła! Po co mówiła Amalie, że Victor jest synem Olego?

Musi pojechać do Tangen i powiedzieć o tym Amalie. Wyjaśnić, jak w perfidny sposób została oszukana, jak bardzo się pomyliła.

Powoli ruszyła przez dziedziniec, a Victor, idąc za nią, cały czas marudził. Schyliła się więc i wzięła go na ręce. Spojrzała w jego szare oczy i pomyślała - był tu właśnie twój ojciec. Teraz z pewnością pojedzie do Tille i opowie o wszystkim Hansowi.

Rozpląkała się z bezsilności. Victor zostanie wydziedziczony, jeśli Mikkel ujawni prawdę, pomyślała i przytuliła chłopca mocno do siebie.

Szybko jednak zrozumiała, co należy zrobić! Musi odzyskać Hansa, zdobyć ponownie jego zaufanie. Wiedziała, że Hans kocha Victora ponad wszystko. Jeśli Mikkel go odwiedzi, ona musi sprawić, by Hans jej uwierzył.

Najpierw jednak powinna spotkać się z Amalie.

Kari weszła do domu i prędko udała się na górę, do swojego pokoju. Tam spakowała trochę ubrań dla siebie i dla Victora.

Na dole w korytarzu wpadła na ojca.

- Dokąd się wybierasz? - spytał zaskoczony, widząc kosz na jej plecach.

- Muszę załatwić coś ważnego, ojcze. Wrócę za parę dni.

- Coś ważnego? Co masz na myśli? - dopytywał, zaciągając się dymem z fajki.

- Opowiem wszystko po powrocie. Teraz nie mam na to czasu. Do zobaczenia.

Kari spotkała Amalie na dziedzińcu. Victor natychmiast do niej podbiegł.

- Amalie, tu jesteś. Muszę powiedzieć ci coś ważnego. Amalie uśmiechnęła się ciepło do siostry.

- Ja też mam ci coś do powiedzenia. Chodź, ogrzejemy się w środku.

Kari wzięła Victora na rękę i po chwili byli już w salonie.

- Co chciałaś mi powiedzieć, Amalie?

Amalie na chwilę zawiesiła głos.

- Ole wrócił do domu.

- Co takiego?! - Kari całkowicie zapało dech w piersiach.

- Wrócił w święta Bożego Narodzenia, czekał na mnie pod drzewem, na kościelnym placu. Jestem taka szczęśliwa, Kari. Wszystko w końcu wraca na swoje miejsce. Było tak, jak sądziłam. Ole zniknął dlatego, że musiał to zrobić i...

Kari skinęła głową.

- A ja spotkałam jego brata, Mikkela.

- Co ty mówisz? Naprawdę? Moje biedactwo - odezwała się Amalie ze współczuciem.

- To okropny człowiek. Ale to, co mam ci do powiedzenia, jest ważne. Bo to Mikkel jest ojcem Victora, a nie Ole.

- Mikkel? Sądziłam, że to Ole wtedy...

Amalie zamilkła, gdy drzwi otworzyły się i stanął w nich Ole. Zatrzymał się w progu, spojrzał na Victora, potem na Kari.

- Usłyszałem co mówiłaś, Kari. To prawda. Nie ja jestem ojcem Victora. Sigmund powiedział mi, co ci zrobił, byłem wściekły. Ale to nie był Sigmund.

Kari natychmiast się wyprostowała. Policzki miała rozpalone.

Oto mężczyzna, którego widziała u Fredrika. Tak, przed nią stoi Ole. Nigdy więcej nie pomyli braci, poprzysięgła sobie w duchu.

Uśmiechnęła się do niego, przewyciężając bezsilność.

- Nie, nie Sigmund, lecz Mikkel. Wszyscy byliśmy długo oszukiwani. Nie wiedziałam, że istnieją ludzie tacy jak Mikkel. Jak można postąpić w taki sposób. Całe życie udawał kogoś innego.

Ole usiadł koło Amalie i pokręcił głową.

- Tak, to prawda, Kari. Sam nie mogę w to uwierzyć. Jutro pojedę do Namna i rozmówię się z nim. Przebywa na terenie mojej posiadłości. Wszyscy wiedzieli, że Sigmund zarządzał gospodarstwem w moim imieniu. Teraz on nie żyje, a Mikkel nie ma prawa tam mieszkać.

Kari nie była pewna, czy Ole powinien tam jechać. Mikkel mógłby stać się jeszcze groźniejszym przeciwnikiem, gdyby Ole pozbawił go gospodarstwa. Mógłby zrobić coś szalonego.

- Nie jedź tam, Ole. Mikkel jest złym człowiekiem. Widziałam to w jego oczach.

- Nie boję się go - odparł Ole i objął Amalie ramieniem.

Kari spojrzała na swoją siostrę. Siedziała w milczeniu, nadal była w szoku.

- Amalie, wszystko z tobą w porządku? Słyszałaś, to Mikkel...

Amalie wstała gwałtownie.

- Nie musisz się niepokoić, Kari. Oczywiście cieszę się mimo iż ciężko mi to wszystko zrozumieć.

Przejęta Kari nerwowo skinęła głową.

- Tak, zbyt wiele się wydarzyło. Teraz muszę jechać do Tille i pomówić z Hansem. Nie mogę pozwolić, by dowiedział się, że Mikkel jest ojcem Victora, a mogę temu zapobiec, tylko będąc przy nim. Mam nadzieję, że Mikkel nigdy się tam nie pokaże, ale jeśli tak się stanie, będę na to gotowa.

Ole zgodził się skinieniem głowy i dodał z poważną miną:

- Tak, Kari. Lepiej wróc do Hansa, ze względu na dziecko.

Kari wstała i na pożegnanie uściskała Amalie.

- To będzie jego słowo przeciwko mojemu. Mam nadzieję, że Hans mi uwierzy. Życz mi szczęścia, siostrze.

- Powodzenia - odparła Amalie.

Zrozumiała, że jej siostra myśli bardziej o szczęściu dziecka niż o swoim. Nie zawsze taka była.

Chwilę później Kari jechała już w stronę Tille. Zastanawiała się, co się teraz wydarzy. Wiedziała jednak, co musi zrobić.

Amalie czuła ulgę. Miała wrażenie, jakby bujała jak ptak w przestworzach. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Miała wypieki na twarzy. Była szczęśliwa!

Kajsa chodziła po pokoju i ścisnęła w rączce lalkę, którą Amalie kupiła jej razem z Tannel. Bratowa zachęcała ją wtedy, by ją kupić, ponieważ urodzi się jej córeczka.

Jak zwykle miała rację.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Przypuszczała, że to Ole.

- Proszę.

Drzwi otworzyły się i rzeczywiście: do pokoju wszedł Ole, uśmiechając się szeroko.

- Mogę wziąć Kajsę, jeśli chcesz. Amalie przywołała go do siebie.

- Tak bardzo się cieszę, że nigdy nie tknąłeś Kari. Nie rozumiem tylko, dlaczego wziąłeś winę na siebie.

Ole ukucnął przed nią.

- Wiem, że głupio postąpiłem, ale Kari była tak mną zafascynowana, zrobiło mi się jej żal. Sigmund, czy też Mikkel, powiedział mi, że miał z nią romans, byłem tym wszystkim bardzo poruszony. - Ole pokręcił głową na samo wspomnienie tamtych wydarzeń.

- To było bardzo szlachetne z twojej strony, ale mogłeś mnie przez to stracić.

Spojrzał na nią smutno.

- Tak wiele się wtedy działo, byłem chory, nie wszystko widziałem jasno. Teraz jest już po wszystkim. Kari chce wrócić do Hansa. Moim zdaniem pasują do siebie, zawsze tak uważałem. Mimo iż Hans jest człowiekiem słabego charakteru.

- Przecież Kari nigdy nie znajdzie szczęścia u jego boku - stwierdziła Amalie zmartwiona.

- To jej życie, pamiętaj o tym. Teraz zastanawia się, co będzie najlepsze dla jej dziecka, bo jest dobrą matką.

Ole przysunął się do żony i położył głowę na jej kolanach. Amalie głaskała go po włosach, czuła niezwykłą ulgę.

- Tak bardzo się cieszę, że wróciłeś, Ole. Widzę, że się zmieniłeś, jesteś opiekuńczy i czuły.

Ole podniósł głowę i uśmiechnął się zawadiacko.

- Czuły? Tak, to dobre słowo. - Dotknął dłonią jej uda, a ona pozwoliła mu na to. Dobrze знаła swego męża, wiedziała, że ją kocha, że jej pożąda.

Kiedyś nie rozumiała wielu jego zachowań, ale była wtedy młoda, nie wiedziała, że życie nie jest takie proste, jak sobie wyobrażała.

Kajsa podeszła do taty i szturchnęła go, jakby zapraszając do zabawy.

- Tat, tat.

- Jak ona ładnie do ciebie mówiła - powiedziała rozradowana Amalie i uśmiechnęła się do córeczki.

Na twarzy Olego też pojawił się uśmiech, mężczyzna wziął Kajsę na rękę.

- Tak, ostatnio cały czas powtarzałem jej, że jestem jej tatą. Teraz zapamiętała to słowo. Na dobry początek.

- Bardzo mnie to cieszy, Ole. Jak ja za tobą tęskniłam. Za każdym razem, gdy patrzyłam na Kajsę, marzyłam o tym, byś był przy nas. Chciałam, by miała ojca.

Ole musnął Kajsę po nosku, a dziewczynka zaśmiała się głośno.

- Tak, powinienem wrócić wcześniej, ale zatrzymała mnie choroba. Kobieta, która się mną zajmowała twierdziła, że trafiłem do niej w ostatniej chwili. Myślę, że mówiła prawdę. Śniłem wtedy o tobie, rozmawiałem z tobą, widziałem cię przez cały ten czas. Tęsknota była tak dokuczliwa. Sądziłem, że postradam zmysły... - Skinął głową, patrząc na jej brzuch. - Cieszysz się, że urodzisz dziecko Mittiego?

Amalie próbowała doszukać się w jego oczach oznak zazdrości albo wściekłości, jednak niczego takiego nie zauważyła.

- Tak, cieszę się. Poza tym przecież wtedy sądziłam, że nie żyjesz...

- Wiem o tym - przerwał jej nagle. - Teraz zapomnijmy o tym, co było. Musimy patrzeć w przyszłość, zacząć wszystko od nowa.

Amalie uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Oczywiście, Ole.

Mąż podszedł do drzwi.

- Zejdiesz niedługo?

- Tak, ale jest jeszcze jedna rzecz, o którą chciałam cię spytać. Dlaczego musisz znów przyjąć posadę lensmana. Jeśli Brage jest tak niebezpieczny, jak twierdzisz, mogę znów cię stracić, a tego bym nie zniosła.

- Moja droga Amalie. Nie możesz w ten sposób myśleć. Muszę pracować jako lensman, to część mojego życia. Nie możesz kazać mi z tego zrezygnować. Na pewno nic mi się nie stanie - dodał, wychodząc z pokoju z Kajsą na rękach.

Amalie westchnęła. Bała się o niego. A jeśli straci go teraz, gdy w końcu wrócił? Nie potrafiła znieść myśli o tym. Ale to jego życie, jego wybór. Nie mogła nic na to poradzić.

Pośpiesznie związała włosy i zeszła na dół do kuchni. Spotkała tam Maren, która zauważyła z uśmiechem:

- Pięknie dziś wyglądasz, Amalie. Promieniejesz.

- Tak, czuję się przeschęśliwa.

- Ole wyszedł z Kajsą. Wydaje mi się, że znów wybrali się gdzieś konno.

Ole już kilka razy zabierał Kajsę na przejażdżkę i Amalie wiedziała, że jechali wtedy do wsi, by odwiedzić kupca. Wczoraj Kajsza dostała od taty nową lalkę. Amalie uśmiechnęła się sama do siebie.

- Ole ją rozpieszcza.

- Tak, nie zabraniaj mu tego, Amalie. Ole jest teraz szczęśliwy. Nie widziałam go takiego od czasu, gdy był dzieckiem.

Rozradowana Amalie skinęła głową.

- Wiem o tym. Ja również jestem szczęśliwa i tak ma pozostać.

Maren pochyliła się nad stołem i spojrzała na Amalie z błyskiem w oku.

- Julius i ja pobraliśmy się wczoraj. Ole powiedział, że wybuduje dla nas dom na terenie Tangen. Co o tym myślisz?

Amalie natychmiast wstała i przytuliła ją mocno.

- Bardzo się cieszę. Wspaniale, że Ole teraz o tym pomyślał.

- Tak, dobrze nam tutaj i to twoja zasługa - dodała Maren, po czym zniknęła w spizarni.

Amalie wyjrzała przez okno. Słońce świeciło, pogoda była piękna. Najwyższy czas wydoić krowy. Amalie lubiła to zajęcie, każdego dnia czekała na tę pracę.

Krowy zamuczały głośno, gdy weszła do obory. W jej głowie kłębiły się różne myśli. Zdecydowała, że tej nocy poprosi Olego, by spał z nią w jednym łóżku.

Tęskniła za bliskością, a Ole ją kochał.

Tak dawno nie byli ze sobą, że czuła przyjemne dreszcze na samą myśl o zbliżeniu.

Krowy muczały, czekając na wydojenie. Amalie zebrała w końcu myśli i poszła po stół. Ciepło bijące od zwierząt działało na nią kojąco. Uśmiechała się na samą myśl o tym, że Ole przyjdzie do niej tej nocy.

Życie i miłość to bardzo skomplikowane zjawiska, rozmyślała, ciągnąc za wymiona. Gdy wydoiła już krowy, do obory weszły roześmiane służące, minęły Amalie, po czym skierowały się do przegrody dla świń.

Na dziedzińcu i wzięła głęboki oddech, przez dłuższą chwilę napawała się świeżymi zapachami. Zauważyła Juliusa i dwóch parobków, którzy odśnieżali plac Amalie. Julius sprawiał wrażenie o wiele młodszego od czasu, gdy znalazł swą miłość, pomyślała i niespiesznie ruszyła w stronę domu.

W Tangen nastał radosny czas, Amalie była szczęśliwa. Jedyne, co ją martwiło, to myśl o Mikkelu i Bragem.

Za nic nie chciałyby ponownie spotkać tych dwóch mężczyzn. Miała nadzieję, że będą trzymali się z dala od jej domu.

Amalie uśmiechnęła się sama do siebie, gdy usłyszała tupot końskich kopyt. Szybko się odwróciła. To nadjeżdżał Ole z Kajsą.

- Amalie. - Ole pomachał dłonią, przywołując ją do siebie.

- Tak, co się stało? - spytała.

- Zabierz Kajsę do środka. Muszę pojechać do Erika.

Bordi i pomówić z nim w ważnej sprawie. Wrócił właśnie do Fińskiego Lasu.

Amalie wzięła od niego Kajsę. Córeczka chciała pobawić się na śniegu.

- Czy to coś ważnego? - zagadnęła męża, stawiając Kajsę na ziemi.

- Nie mówiłem ci o tym, ale Brage widziany był w okolicy. Erik musi mi pomóc go odnaleźć.

- Brage? - Jej dobry nastrój natychmiast się ulotnił.

Ole z powagą skinął głową.

- Nie podoba mi się to. Na szczęście wróciłem do domu na czas. Nie ufam mu. Jest nieprzewidywalny i bardzo niebezpieczny.

- Wiem o tym, Ole. Obiecuj mi, że będziesz na siebie uważał.

Ole nachylił się do żony i pocałował ją gorąco.

- Zawsze jestem ostrożny. Nic mi się nie stanie, nie teraz, gdy w końcu cię odzyskałem. - Uśmiechnął się do niej szeroko. - Mam nadzieję, że nadal coś do mnie czujesz, Amalie. Miałem nadzieję, że może będę mógł...

- Możesz znów ze mną spać - szepnęła.

Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu, gdy zobaczyła, jak rozpromienił się na twarzy. To był ten uśmiech, który zawsze rozgrzewał jej serce.

- Do zobaczenia wkrótce, moja najdroższa. - Po tych słowach popędził konia i ruszył aleją w szalonym tempie.

Julius podszedł do Amalie.

- Ależ zrobiło się tu gwarno od czasu jego powrotu. Muszę przyznać, że za nim tęskniłem.

Amalie przeszedł dreszcz, było jej zimno. Spojrzała na Kajkę, która stała spokojnie i przyglądała się parobkom, odrzucającym śnieg pod ściany domu.

- Tak, Julius, masz rację. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Ale odśnieżanie powinienś zostawić młodemu. Nie musisz wykonywać tak ciężkiej pracy.

Julius zmarszczył brwi.

- Ale ja to lubię, Amalie. Lubię ciężką pracę. To mnie trzyma przy życiu.

- Wiesz, że mówię to dla twojego dobra.

- Tak, wiem o tym - przyznał. - Chcę jednak jeszcze popracować.

Julius odszedł w swoją stronę, a po chwili znów machał łopatą. Amalie spojrzała na Kajkę, która uśmiechała się teraz do pracujących mężczyzn. Amalie patrzyła na jej niebieski płaszcz, kupiony przez Olego. Jej serce rosło. Ole był dobrym ojcem.

Miała głęboką nadzieję, że jej szczęście będzie trwać wiecznie, ale gdy spojrzała w stronę lasu, przeszedł ją dreszcz. Czy Brage gdzieś tam jest? Czy ją obserwuje?

Dziwiło ją, że nigdy nie przejrzała tego człowieka. Jeśli to on był szaleńcem z Kristianii, to bardzo dobrze odegrał przed nią swą rolę.

- Powinnaś teraz coś zjeść, moja mała. - Amalie podeszła do Kajki i wzięła ją na ręce.

Zatrzymała się jeszcze na ganku i rozejrzała po polach. Miała nadzieję, że Ole niedługo wróci. Była niespokojna. Nie podobało jej się, że mąż jeździ przez las zupełnie sam.

Zamknęła za sobą drzwi do domu. W środku uderzyła ją fala ciepłego powietrza, choć czuła też przeciąg od strony okien. Szybko zdjęła Kajkę płaszcz i zabrała córeczkę do salonu. Ogień w kominku już przygasł, ale znalazła kilka drewn i dołożyła je czym prędzej.

Kajsa siedziała w tym czasie na podłodze i wyjmowała zabawki ze swojego pudełka.

Nagle do pomieszczenia wpadła Sofie. Usiadła na ławie. Była w złym nastroju. Amalie natychmiast to zauważyła i westchnęła cicho.

- Czy stało się coś złego? Sofie odrzuciła swoje blond włosy do tyłu.

- Mam wszystkiego dosyć. Nudzę się w szkole i tęsknię za dziadkiem. Ciężko było mi żyć w ciągłej podróży, ale i tak tęsknię za tamtym życiem.

Amalie podmuchała chwilę na rozżarzone kawałki drewna, po czym usiadła koło siostry.

- Rozumiem, ale musisz dać sobie trochę czasu. Niedługo przekonasz się, jak dobrze się tu mieszka.

Sofie zdecydowanie pokręciła głową.

- Nie, nie sądzę. Tęsknię za moim przyjacielem. Był dla mnie miły i...

Amalie spojrzała na nią, zaskoczona.

- Naprawdę wolałabyś tam wrócić, niż mieszkać tu z nami? Nie potrafię tego zrozumieć, po prostu nie mieści mi się to w głowie!

- Tu jest po prostu nudno. Wszystkie dni są do siebie podobne. Tęsknię za dziadkiem, martwię się o niego.

Amalie pogładziła dłonią jej włosy.

- Może Ruij wróci tu z taborem na wiosnę.

- Nie sądzę. Dziadek był chory, gdy stąd odjeżdżał.

- Tak, ale...

Sofie gwałtownie wstała i wygładziła spódnicę.

- Nie chcę o tym dłużej rozmawiać. - I po tych słowach wybiegła z pokoju.

W tym momencie do salonu weszła Helga wyraźnie poruszona.

- Co się dzieje z tą dziewczyną? Snuje się po domu i narzeka.

Amalie westchnęła współczująco.

- Tęskni za Ruijem i bliskimi z cygańskiego taboru. Rozumiem to, ale Sofie musi tu mieszkać, nie może dłużej podróżować z nimi po bezdrożach. To nie przystoi młodej dziewczynie.

Helga zmarszczyła czoło i wyglądała na bardzo przejętą, gdy zauważyła:

- Nie możesz jej tu na siłę zatrzymać.

- Pewnie nie mogę, ale Sofie musi zrozumieć, że robię to dla jej dobra.

Helga usiadła koło Amalie.

- Nie mówmy już o tym. Cieszę się, że Ole wrócił.

Widzę, że promieniejesz, dlatego postanowiłam wrócić do Furulii.

- Nie, nie musisz tego robić, Helgo. Chciałabym żebyś tu została.

- Nie potrzebujesz mnie już, Amalie. Ole cię kocha, ty jesteś szczęśliwa. Wszystkie dotychczasowe smutki zniknęły z twojego życia. Ciesz się moim twoim szczęściem. Miejmy tylko nadzieję, że Ole nie zmieni się ponownie w człowieka, którym był kiedyś.

Amalie nie chciała, by przypomniano jej o przeszłości. Wiedziała jednak, że służąca chciała dla niej jak najlepiej,

- Ole patrzy w przyszłość. A ty nie musisz się o mnie martwić. Chyba możesz zostać jeszcze parę dni? - poprosiła, patrząc na nią wyczekująco.

Helga uśmiechnęła się delikatnie.

- Chcę wrócić do domu, do swojego pokoju. Spędziliśmy razem święta, teraz jednak muszę zająć się Tannel i Mattim.

Nagle Amalie aż się poderwała. Drzwi do salonu otworzyły się z hukiem i stanęła w nich znajoma postać.

- Kalle! - zawołała z radością.

Mężczyzna podszedł do niej wyraźnie zdenerwowany.

- Zabrałem ze sobą Inge. Musisz się nią zająć przez jakiś czas. Moje życie jest w rozsypce... - Kalle usiadł na ławie, schował twarz w dłoniach i zaszlochał.

Amalie współczująco poklepała go po plecach. Tymczasem Helga zabrała Kajsę i dyskretnie wyszła z pokoju.

- Kalle, co się stało? - zapytała przejęta. Kalle z rezygnacją pokręcił głową. Zasłaniał twarz rękami.

- Wszystko stracone, Amalie. Wszystko! - wyznał z rozpaczą.

- Jak to? Sądziłam, że gospodarstwo udało się odzyskać.

Kalle spojrzał na nią przez łzy.

- Nie. Niestety ojciec Ingi przejął gospodarstwo. Inga otrzyma spadek po jego śmierci, nie wcześniej.

Amalie poruszona tymi nowinami, tylko pokręciła głową. Cóż miała powiedzieć? W jaki sposób wyrwać go ze szponów czarnych myśli?

- Posłuchaj mnie, Amalie. Przenieś się teraz do domu, do Furulii. Nie mam gdzie się podziać. Jednak Inga musi tu zostać, dopóki nie uporam się z tym wszystkim.

- Tak, oczywiście, ale...

Kalle wstał i rękawem otarł łzy.

- Dlaczego tak się dzieje? Cholera! Moje życie tak źle się potoczyło przez tę przeklętą księgę! Nigdy nie powinienem jej czytać!

Kalle wyglądał na zrozpaczonego.

- W Namna usłyszałem historię starszego mężczyzny, który znalazł *Czarną Księgę*. Jej treść była podobna do tej, którą my znaleźliśmy. Jeśli chcesz wiedzieć, to tamten mężczyzna zginął straszną śmiercią. A ja nie chcę umierać, Amalie!

Amalie położyła dłoń na jego ramieniu.

- Ależ, Kalle. Ty nie umrzesz! - Amalie sama była do głębi poruszona, ale próbowała nie okazywać tego ze względu na niego.

Kalle naprawdę się bał, a jego strach wpływał również na nią.

- Tu w grę wchodzi ciemne moce, Amalie. Boję się, jak to się skończy.

- Wszystko będzie dobrze. Po prostu do tej pory nie miałaś szczęścia - tłumaczyła najłagodniej, jak tylko potrafiła.

Kalle spojrzał jej prosto w oczy.

- Sama nie wierzysz w to, co mówisz. Znam cię przecież dobrze.

- Musimy patrzeć w przyszłość, Kalle. Skupić się na tym, co przed nami. Ole wrócił i...

- Tak, słyszałem o tym. A ty byłaś na tyle głupia, by przyjąć go z powrotem jak gdyby nigdy nic. Nie rozumiem cię. Przecież oszukał cię, sądziłaś, że nie żyje.

- Nie wiesz o czym mówisz, Kalle! To nieprawda! Ole wyjechał z Tangen, zanim ojciec zabił...

- Nie wierzę w to - powiedział Kalle zdecydowanie. - Ole jest kłamcą. Zawsze nim był! - wycodził lodowatym głosem.

- Jak możesz tak mówić? - ujęła się za mężem Amalie.

Kalle zamyślił się na chwilę, po czym westchnął głęboko.

- Przepraszam, Amalie, pewnie masz rację. Mam taką nadzieję, tylko ze względu na ciebie. Ale nie jestem o tym przekonany. Ole zniknął na ponad rok. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego tyle czasu się ukrywał.

- On był bliski śmierci - wyjaśniła Amalie.

Kalle nerwowo przeczesał palcami brodę.

- Uhm... Pójdę już. Inga jest na zewnątrz razem z Julusem. Nie chciałem, by tu była przy naszej rozmowie.

Razem podeszli do drzwi.

- Rozumiem to, Kalle. Inga zawsze jest tu mile widziana. Nie martw się o mnie. Jestem teraz szczęśliwa, tobie też tego życzę.

- Dziękuję, Amalie - powiedział z powagą. - Twoje życzenia są dla mnie ważne, bo płyną prosto ze szczerego serca.

Amalie odprowadziła go na ganek. Uśmiechnęła się na widok Ingi bawiącej się na dzie-
dzińcu. Julius usypał dla niej kopiec ze śniegu. Dziewczynka śmiała się radośnie wskakując na
niego.

- Inga! - Amalie podbiegła do dziewczynki. - Jak miło znów cię widzieć.

Inga rzuciła się jej w ramiona.

- Mogę tu z wami mieszkać przez jakiś czas? Sofie jest w domu?

Amalie zerknęła w kierunku okien. W oknie pokoju Sofie zasłona powiewała delikatnie
na wietrze, Amalie widziała tam siostrę przez chwilę.

- Idź do niej na górę. Jest u siebie.

Zadowolona Inga skinęła głową i pobiegła w stronę domu.

- Dziękuję, że mi pomagasz, Amalie. Doceniam to - odezwał się Kalle głosem łamiącym
się ze wzruszenia.

- Nie ma za co. Nie myśl już proszę o *Czarnej Księdze*. To nikomu nie pomoże, a ty bę-
dziesz się bał jeszcze bardziej.

- Ty też się boisz - dodał szybko, zaglądając jej znienacka w oczy.

- Tak, ale teraz chcę patrzeć w przyszłość z nadzieją. Kalle przyciągnął ją do siebie i
mocno przytulił.

- Spotkałem w Namna dziewczynę, w której się zakochałem. Niestety, znów nieszczę-
śliwie - wyszeptał jej do ucha.

Amalie zrobiła krok do tyłu.

- Co się stało? - Spojrzała głęboko w jego zielone oczy i dostrzegła w nich żal.

- Poślubiła Amunda, który jest ojcem Ingi - wyjaśnił ponuro.

Rozdział 16

Vigdis otrzepała wysokie buty ze śniegu i pobięła do Mathei, która właśnie wchodziła do domu.

- Mathea! - krzyknęła, chcąc ją zatrzymać.

Mathea odwróciła się zaskoczona.

- Co ty tu robisz? - spytała tamta oschle.

- Muszę z tobą natychmiast pomówić. To ważne - uzupełniła, próbując złapać oddech.

Mathea prychnęła pogardliwie.

- To z pewnością nie jest nic ważnego.

Vigdis uśmiechnęła się przymilnie. Wcale nie przejmowała się jej niegrzecznym zachowaniem.

- Sądzę jednak, że będziesz chciała mnie wysłuchać.

- Dobrze więc, gadaj, co ci leży na sercu.

Vigdis nie spuszczała z niej oczu.

- Uważam, że głupio postąpiłaś, mówiąc matce, że Hermann i Edna... Wiesz, co mam na myśli. Dlaczego to zrobiłaś?

Mathea zbladła.

- Skąd o tym wiesz? - mruknęła niepewnie.

- Edna jest w domu moich rodziców. Nie sądzisz, że tym razem posunęłaś się za daleko? - spytała oschle.

Mathea odwróciła się plecami do Vigdis.

- Nie obchodzi mnie ta okropna kobieta - warknęła rozzłoszczona. - Nie mam ochoty słuchać odgłosów dochodzących z ich sypialni. Pomyśl tylko: oni spali w jednym łóżku w domu moich rodziców.

Vigdis uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Od kiedy to jesteś taką świętoszką? Sama nie jesteś lepsza. Widziałam cię...

Mathea dała znać woźnicy, by odprowadził powóz Vigdis, i pociągnęła ją za sobą w ustronne miejsce.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Jej głos załamał się z przejęcia.

- Wiesz, co mam na myśli. Czyżbyś nie pamiętała tańców w stodole? To przecież ty tarzalas się na sianie z... jak on miał na imię? - Vigdis podrapała się po brodzie. - Ach, już pamiętam. Leif, ten biedny chłopak mieszkający na szwedzkiej granicy.

Mathea patrzyła na nią przerażona. Zaniepokojona zaczęła rozglądać się po dziedzińcu. W końcu syknęła:

- Kłamiesz. Nie mogłaś nas widzieć.

- Wiesz, że mówię prawdę. Słyszałam was. Dźwięki stamtąd dochodzące nie pozostawiały żadnych złudzeń. Byłaś jak kotka w rui.

- Jak możesz! - wysyczała Mathea przez zaciśnięte zęby. Uniosła rękę, by uderzyć Vigdis, ale ta przezornie odskoczyła na bok.

- Jeśli mnie uderzysz, pożałujesz tego.

Strach zniknął z oczu Mathei. Teraz była wściekła, ale Vigdis zupełnie się tym nie przejmowała.

- Trochę myślałam o tamtym wydarzeniu. Jak sądzisz, co powiedzą twoi rodzice, kiedy dowiedzą się, co wyprawia ich pobożna córeczka?

- Grozisz mi? - resztką tchu wydusiła z siebie Mathea.

Vigdis była pewna, że osiągnie swój cel i dlatego znów się uśmiechnęła.

- Masz porozmawiać z rodzicami. Edna ma tu wrócić jak najszybciej. Ona i Hermann są dla siebie stworzeni.

Mathea uniosła dumnie głowę.

- Akurat! Hermann powinien się cieszyć, że pozbył się tej baby! - dodała buńczucznie.

- Ach, tak - zauważyła spokojnie Vigdis. - W takim razie wstąpię pomówić z twoją matką. Jest chyba w domu, prawda? - Chciała odejść, ale Mathea ją powstrzymała.

- Nie idź do mojej mamy! - poprosiła, chwytając za ramię Vigdis, która jednak się wyrwała.

- Nie możesz mnie powstrzymać, Matheo! Chcę, żeby Edna wróciła do Hermanna. Zrobię to, co uważam za słuszne.

Ruszyła w stronę domu, a Mathea pobiegła za nią.

- Czego ode mnie oczekujesz?

Vigdis zatrzymała się i spojrzała na nią.

- Poprosisz matkę, by znów przyjęła Ednę pod swój dach. Jak tego dokonasz, to już twoja sprawa, ale Edna ma wyjść za Hermanna.

Mathea była przerażona. Vigdis widziała to i odczuwała satysfakcję. Siostra Hermanna jest okrutna i fałszywa, a teraz Vigdis zdobyła nad nią przewagę.

- Nie sędzę, żeby mama mnie posłuchała - usiłowała coś nieporadnie tłumaczyć.

- Ależ posłucha. Czyż nie ty decydujesz o wszystkim w tym domu? Doszły mnie takie słuchy.

- To bzdura!

Vigdis nie dała się zatrzymać. Znała Matheę. Nie potrafiła tylko zrozumieć, że ta, która zadzierała nosa i chciała uchodzić za wzór cnót, mogła mieć romans z biednym chłopakiem z granicy. Może Mathea lubiła czuć wyższość nad innymi.

- Oczekuję, że Hermann niezwłocznie przybędzie do mojego rodzinnego domu i zabierze Ednę oraz niemowlę. Nie chcę, by chodziła całymi dniami smutna i nieszczęśliwa.

Mathea zamyśliła się, po czym rzekła:

- Jesteśmy do siebie podobne, Vigdis. Nie wierzę w to, co teraz mówisz. Istnieje inny powód, dla którego chcesz pozbyć się Edny z domu.

Mathea ją przejrzała, ale Vigdis nie mogła teraz przyznać jej racji.

- Możesz wierzyć w co zechcesz. Więc jak? Zrobisz to, o co proszę? - Vigdis wbiła w nią pytające spojrzenie, już chciała odwrócić się i ruszyć dalej w stronę domu, ale Mathea znów ją zatrzymała.

- Jeśli dowiem się, że kłamałaś, odpłacę ci się tym samym.

Vigdis zręcznie się jej wyrwała.

- Nigdy do tego nie dojdzie, wiesz o tym. Przecież byś się nie odważyła.

Vigdis skinęła delikatnie głową, gdy matka Mathei wyszła na ganek i spojrzała na nią pytająco.

- Twoja córka ma ci coś do powiedzenia. Ja już pójdę - powiedziała Vigdis uprzejmie.

Pośpiesznie ruszyła przez dziedziniec. Serce waliło jej jak oszalałe. Wiele kosztowała ją ta rozmowa, ale wiedziała, że było warto.

Edna musi wrócić do Hermanna. Mimo iż twierdziła, że zapomniała o Eriku, to jednak Vigdis nie była tego taka pewna. Dlatego załatwienie tej sprawy po jej myśli, było to dla niej takie ważne.

Erik należy do niej i tak miało pozostać.

Vigdis była już w drodze do domu, gdy piękny duży powóz zatrzymał się tuż koło niej. Drzwiczki otworzyły się i pojawił się w nich Erik. Wskoczył do niej z otwartymi ramionami, wołając:

- Vigdis!

- Erik, to naprawdę ty! - krzyknęła i rzuciła mu się na szyję. Przytuliła się mocno do niego. Czuła jego przyjemny zapach.

- Tęskniłam za tobą - powiedziała wtulona w jego płaszcz.

Gruba wełna drażniła jej skórę, ale nie przejmowała się tym wcale. Erik wrócił!

Erik spojrzał na nią mile zaskoczony.

- Przecież nie wyjechałem na długo.

- Wiem, ale i tak tęskniłam. Musiałam mieszkać z rodzicami. Vera wyjechała, bałam się zostać w naszym gospodarstwie sama. Słyszałam tam tyle dziwnych hałasów i...

- Na Boga, Vigdis. Co się z tobą dzieje? - przerwał jej Erik wzburzonym głosem.

Poprowadził ją za sobą do powozu.

- Wsiadaj. Wrócimy teraz do domu.

Vigdis myślała o Ednie, która nadal przebywa w domu jej rodziców. Nie chciała, by Erik już teraz ją zobaczył.

- Tak, jedźmy do domu - zgodziła się chętnie, po czym znów przytuliła się do Erika.

- Jak mieszkało ci się u rodziców? - dopytywał się trochę później Erik.

- Ojciec jest beznadziejny, cały czas na mnie krzyczał, ale już się go nie boję. Chyba w końcu zrozumiał, że nie może już mną rządzić.

- To dobrze - odparł Erik i uśmiechnął się do niej zadowolony.

- Mama natomiast wyznała mi, że mam brata. Nie wiedziałam o nim - zwierzyła się mężowi.

Zdziwiony Erik aż uniósł brwi.

- Naprawdę? Vigdis skinęła głową.

- Ten człowiek mieszka tu, w Fińskim Lesie. Może słyszałeś o nim? Ma na imię Paul, wybudował sobie dom przy Røgden.

- Tak, słyszałem o nim - potwierdził mąż, zagadkowo się uśmiechając.

- Mama mówi, że to właśnie on jest moim bratem.

- To musiało być dla ciebie wielkie zaskoczenie? Znając ciebie, jestem pewien, że złożyłaś już bratu wizytę. - Erik uśmiechnął się zawadiacko.

- Nie, nie miałam na to czasu. Wciąż pojawiały się inne ważne sprawy.

Erik wyjrzał przez okienko.

- Jesteśmy na miejscu. Już nie mogę się doczekać kiedy gospodarstwo zacznie na siebie pracować, jutro przywiozą zwierzęta. Załatwiłem już transport.

Vigdis wyjrzała przez okno powozu i przeszedł ją dreszcz, gdy zobaczyła ciemną ponurą posiadłość. Na twarzy Erika widziała jednak tylko uśmiech. Nie chciała psuć mu nastroju. Jeszcze nie teraz.

- Tak, wspaniale będzie mieć tu zwierzęta - przyznała zgodnie.

- W końcu mam to, o czym marzyłem. Spotkałem też przed chwilą lensmana Olego Hammesa. Prowadzimy razem pewną sprawę. Przeczesywaliśmy lasy, szukaliśmy podejrzanego, ale do tej pory go nie znaleźliśmy. Bardzo cieszę się na współpracę z nim.

Vigdis o mało nie spadła z siedzenia.

- Ole Hammes? On przecież nie żyje.

- Okazało się, że żyje i ma się dobrze. To jego brat wtedy zginął. Pan Hammes przez cały ten czas był w Finlandii.

Vigdis wyszła za mężem na dziedziniec.

- Nic z tego nie rozumiem, Eriku - poskarżyła się rozkapryszonym głosem.

- Później wszystko ci wyjaśnię. Teraz jednak powinniśmy myśleć o czym innym. Oczekuję na wóz, który przyjedzie tu załadowany meblami z Kristianii.

- Meblami? - spytała zaskoczona.

- Tak, na razie przecież nie mamy się czym pochwalić, bo brakuje nam przyzwoitych sprzętów.

Erik podał woźnicy kilka monet i zaprowadził Vigdis do domu. Zatrzymał się w korytarzu i rozejrzał się wokół. Dom nie wydawał się tak bardzo przerażający, gdy Erik stał u jej boku. Vigdis spojrzała na zamknięte drzwi obory.

Czy krzyki, które słyszała, były tylko wytworem jej wyobraźni?

- Muszę ci o czymś powiedzieć, Eriku.

Mężczyzna zajrzał do kuchni i niezadowolony, pokręcił głową.

- Widzę, że nie zrobiłaś tu niczego w czasie mojej nieobecności - stwierdził karcącym tonem.

- Nie, i miałam ku temu swoje powody. - W oborze straszny - oznajmiła z powagą. Erik patrzył na żonę zdumiony.

- Mówisz ostatnio wiele dziwnych rzeczy.

- Wiem, co słyszałam, Eriku. Vera mówiła, że pewna służąca zaginęła tu bezpowrotnie.

Przyznała, że ona też słyszała ten hałas dochodzący z obory.

Erik zaśmiał się głośno i dodał żartobliwie:

- Z pewnością powiedziała tak, by cię przestraszyć. Pewnie nieźle się przy tym ubawiła.

- Tak sądzisz? - spytała z powątpiewaniem w głosie.

- Tak, Chodźmy już. Pójdziemy na górę.

Nim jeszcze dotarli na piętro, usłyszeli stukot kół nadjeżdżającego wozu. Erik podbiegł do okna.

- Ach, już przywieźli meble - zawołał ucieszony.

Vigdis podeszła do niego. Na dziedzińcu stały dwa wozy załadowane meblami z ciemnego drewna. Zobaczyła też ogromne zdobione łóżko.

- W takim razie musisz zejść na dół, Eriku - powiedziała i musnęła ustami jego szyję.

Erik odwrócił się do niej, pocałował ją szybko, po czym zbiegł na dół. Vigdis widziała, jaki był szczęśliwy. Tą radością także i ją zaraził.

Spojrzała na mężczyzn, którzy rozładowywali wozy. Erik wskazywał im drogę do domu.

Po chwili do pokoju na górze weszli dwaj osiłkowie. Chcieli wnieść łóżko, dlatego Vigdis musiała się przesunąć. Była rozradowana. Łoże było ogromne, wykonano je z pięknego drewna.

Nagle nabrała ochoty, by zmienić otoczenie wokół siebie i sprawić, by w domu było przytulnie. Minęła mężczyzn i zbiegła na dół. Erik stał w korytarzu, rozmawiał z młodym chłopakiem. Vigdis jednak nie zwróciła na nich uwagi, tylko wybiegła na zewnątrz.

Pobiegła do obory, ale zatrzymała się jeszcze przed jej drzwiami. Zaczęła nasłuchiwać, ale na szczęście w środku było zupełnie cicho. Otworzyła drzwi i weszła do środka. Zatkąła nos, gdy uderzył ją zatęchły smród zwierząt. Znow zaczęła szukać wiadra, ale bez powodzenia. Nagle spojrzała pod nogi.

Stała na włazie do piwniczki! Szybko zeszła z niego, ale wtedy pokrywa włazu zaczęła się poruszać. Vigdis była przerażona. Drżała. Ostatkiem sił zdusiła w sobie krzyk.

Pokrywa włazu znowu się poruszyła. Nagle Vigdis usłyszała czyjś lament! Rzuciła się do ucieczki, próbując jednocześnie opanować narastający w niej strach.

Biegiem minęła przegrody dla zwierząt i zatrzymała się dopiero przy chlewie. Tam rozejrzała się dokoła i dostrzegła drabinę przystawioną do ściany. Szybko wspięła się po niej, mimo iż brzuch miała już dość duży.

Próbowała skupić wzrok, by dojrzeć coś w półmroku. Podeszła powoli do miejsca, gdzie przez szczelinę wpadały promienie słońca. Może tu znajdzie jakieś wiadra?

Szła powoli po deskach, cały czas trzymała się drewnianej ściany.

Zatrzymała się, kiedy natrafiła na coś twardego. Strąciła kilka skrzynek, które z hukiem spadły na klepisko. Otworzyła szeroko oczy, i nogi się pod nią ugięły.

Przed nią leżała ludzka czaszka!

Rozdział 17

Vigdis nie mogła się ruszyć. Cały czas patrzyła na czaszkę. Sądziła, że postradała zmysły.

Nagle usłyszała czyjeś kroki. Zakryła dłonią usta. Próbowała zdusić krzyk na widok niewysokiego siwego mężczyzny, który kręcił głową i przeczesywał palcami swoją brodę. Zapewne pochodzi z zaświatów, pomyślała i szybko odsunęła się od niego. Mimo to nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Mężczyzna cały czas krążył wokół czaszki, zaaferowany, kręcił głową i mamrotał coś niezrozumiale.

W pewnym momencie dotknął kości, po czym uciekł na swoich krótkich nogach i zniknął.

Vigdis słyszała o istotach z zaświatów, ale nie wiedziała, że mieszkają one w stodołach.

Nie zastanawiała się nad tym dłużej. Szybko pobiegła w stronę drzwi i wybiegła na dziedziniec, i dalej w stronę domu.

Mąż siedział na taborecie w korytarzu. Spojrzał na nią zaskoczony, gdy podbiegła do niego.

- Erik, w stodole leży czaszka! - krzyknęła, próbując złapać oddech.

Erik poderwał się z taboretu.

- Co takiego?

- Nie słyszałeś, co powiedziałam? Ludzka czaszka.

- To może być czaszka jakiegoś zwierzęcia. Nie wyciągaj pochopnych wniosków,

Vigdis.

Vigdis na dobre się rozzłościła.

- Wiem, jak wygląda czaszka zwierzęcia. Nie jestem głupia.

Erik spojrzał na schody prowadzące na piętro. Młody chłopak, z którym wcześniej rozmawiał, podszedł do nich. Uśmiechnął się i skinął głową.

- Wszystko zrobione, panie lensmanie. Proszę nas powiadomić, jeśli będzie pan jeszcze czegoś potrzebował.

- Tak, dziękuję za pomoc - odparł Erik jakby nieobecny głosem.

Gdy mężczyźni wyszli z ich domu, Vigdis zaczęła szarpać Erika za poły marynarki.

- Musisz to zobaczyć. Była tam też postać z zaświatów, patrzyła na tę czaszkę.

Erik uśmiechnął się kwaśno i odchrząknął.

- Z zaświatów? Nie, teraz już przesadzasz.

Vigdis poczuła się urażona.

- Chodź ze mną - rozkazała zdecydowanym głosem i pociągnęła go za sobą na ganek. Jednak Erik przytrzymał się poręczy.

- Nie mam czasu na żarty, Vigdis. Tyle pracy przed nami. Meble nie są poustawiane, a ty powinnaś umyć podłogę w salonie.

- Nie! - krzyknęła zrozpaczona. - Musisz mnie wysłuchać! - błagała, a serce podeszło jej do gardła. Z ulgą usłyszała za sobą kroki Erika.

Otworzyła drzwi stodoły, które zaskrzypiały cicho. Zajrzała ostrożnie do środka i przywołała Erika do siebie.

- Chodź ze mną, złap mnie za rękę - poprosiła, wyciągając do niego dłoń.

- Zaczynasz mnie przerażać, Vigdis. Nie możesz opowiadać, że...

- Spójrz tam - przerwała mu Vigdis, wskazując czaszkę. Erik pochylił się we wskazanym kierunku.

- Boże, to jest... - Podniósł wzrok na Vigdis. - Miałaś rację. To ludzka czaszka.

Vigdis triumfalnie skinęła głową.

- Tak, ale mężczyzna z zaświatów zniknął. Erik pokręcił głową.

- Skąd ona się tu wzięła? - Przyjrzał się czaszce dokładniej. - Ta osoba została śmiertelnie pobita. Spójrz na potylicę, jest roztrzaskana!

Vigdis poczuła nagle mdłości i zaczęła wymiotować.

- Na Boga, co my teraz zrobimy? - wykrztusiła w końcu, walcząc na raz ze łzami i mdłościami.

Erik wyprostował się powoli.

- Przyprawdę tu Olego Hammesa. On nam pomoże.

- Czy to może być ta zaginiona służąca? - zastanawiała się głośno.

Erik podrapał się po głowie.

- Tego jeszcze nie wiem. Nie mam pewności, czy poznamy tożsamość, jeśli nie znajdziemy ciała. Jedno jest pewne. W tej okolicy grasuje morderca.

- Może to był syn gospodarza? Ten, który zniknął? Erik przewrócił oczami.

- Nie mieszaj się do tego. Jeszcze nic nie wiemy. Vigdis zerknęła jeszcze raz na czaszkę, po czym odwróciła się i rzekła stanowczo:

- Nie chcę być tu ani chwili dłużej. Źle się czuję w tym miejscu.

Erik ujął żonę pod ramię.

- Chodźmy. Ty zacznij myć podłogi w domu, a ja pojedę po lensmana.

Vigdis zatrzymała się nagle i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie! Nie chcę tu zostać sama. Pojadę z tobą.

Erik otworzył wierzeje stodoły, Vigdis wzięła głęboki oddech, napawała się świeżym powietrzem. Czowała, że mdłości powoli mijają.

- Musisz tu zostać. Nic ci nie grozi. Idź do domu, zrób coś pożytecznego. Najwyższy czas, byśmy zajęli się naszym gospodarstwem.

Vigdis wzruszyła bezradnie ramionami.

- Dobrze, ale nie znalazłam żadnych wiader. Ruszyli dalej przez dziedziniec.

- Z pewnością wiadra są na strychu - zauważył Erik. - Sprawdzałaś tam?

- Nie. - Vigdis czuła na sobie jego kpiące spojrzenie, zrobiło jej się głupio. - Ale pójdę tam i dokładnie poszukam. Ty zaś pośpiesz się, bo nie chcę być tu sama zbyt długo.

Erik pocałował ją w policzek, po czym zniknął za drzwiami stajni.

Vigdis rozejrzała się wokół siebie, a potem znów spojrzała na stodołę. Przeszedł ją dreszcz, zaczęła biec. Była pewna, że czaszka należała do tej kobiety, której straszne krzyki wcześniej słyszała.

Nie mogło być inaczej.

Amalie zdziwiła się na widok Erika, który zeskoczył z konia i podbiegł prosto do niej.

Wyglądał na poruszonego, Amalie wyszła mu naprzeciw.

- Dzień dobry - powiedziała uprzejmie.

- Dzień dobry. Czy mógłbym pomówić z Olem Hammesem?

- Tak, jest u siebie. Czy to coś ważnego?

Erik skwapliwie przytaknął.

- Znalazłem coś w stodole. Muszę pomówić z lensmanem.

- Zaprowadzę cię do niego - odparła.

Weszli do domu. Przeszli korytarzem do biura Olego. Amalie zapukała do drzwi i weszła do środka. Ole podniósł wzrok znad papierów.

- Tak, co się stało?

- Pan Bordi do ciebie - odparła i uśmiechnęła się do męża.

- Ach, tak, niech wejdzie - zdecydował zaciekawiony.

Amalie otworzyła drzwi na oścież.

- Zapraszam.

Erik wkroczył do gabinetu i zamknął za sobą drzwi. Amalie zastanawiała się jaki ważny powód sprowadził do nich Erika. Jej rozmyślania przerwała Maren.

- Widzę, że mamy gościa. Czy zje z nami obiad?

- Nie wiem, Maren. Zobaczymy. - Amalie wróciła z Maren do kuchni i usiadła na ławie.

- Jak tu wspaniale pachnie.

Maren uśmiechnęła się zadowolona.

- Tak, to łoś, którego wczoraj upolował Julius. Zwierzę było naprawdę ogromne.

- Z pewnością będzie pyszny obiad - zauważyła uśmiechnięta Amalie, napawając się jednocześnie zapachami. Nabrała apetytu, choć wiedziała, że będzie musiała jeszcze trochę poczekać, nim zasiądą do stołu.

Amalie pozwoliła myślom odpłynąć. Dzieliła dziś łóżko z mężem, ale Ole nawet jej nie tknął. Zasnął od razu. Była bardzo zawiedziona.

Zastanawiała się nad tym, czy Kalle, który przyjechał do niej z Ingą, wrócił teraz do Furulii. Szkoda, że pierwsza kobieta w której się zakochał od czasu śmierci Marie, okazała się mężatką.

Żal jej było Kallego. Tak bardzo życzyła mu szczęścia.

Wróciła do rzeczywistości, bo zauważyła, że Maren polewa już mięso sosem. Pieczeń pokrojona w cienkie plasterki, leżała na tacy. Amalie tak zgłodniała, że aż burczało jej w brzuchu.

Odwróciła się raptownie, gdy drzwi się otworzyły i stanął w nich Ole.

- Nie uwierzysz, ale Erik znalazł w stodole czaszkę. Muszę tam pojechać.

- Czaszkę? - krzyknęła Maren przerażona.

- Tak, Vigdis nie chce tam być sama, boi się. Muszę się pośpieszyć - usprawiedliwił się przed żoną.

Amalie żał było Vigdis. To musiał być dla niej szok.

- Czy mogę pojechać z tobą, Ole?

Ole zmarszczył brwi i odparł tonem nieznośnym sprzeciwu:

- Jesteś w ciąży, więc powinnaś odpoczywać.

- Wezmę powóz - nie ustępowała.

Ole zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie zgadzam się. Zjedz obiad z robotnikami, ja niedługo wrócę. Nie powinnaś oglądać takich rzeczy.

Amalie była zawiedziona. Słońce świeciło, a śnieg powoli topniał. Mróz ustąpił.

- Pojadę z tobą, Ole - powiedziała zdecydowanym głosem.

Maren odwróciła się w jej stronę, mówiąc:

- Amalie, przecież nie możesz tam teraz jechać. Musisz coś zjeść.

Amalie straciła apetyt. Chciała koniecznie towarzyszyć mężowi.

- Mogę zjeść później - oznajmiła i podeszła do Olego, który stał w drzwiach i patrzył na nią. Wziął ją za rękę i mocno uściskał.

Amalie poczuła falę tęsknoty. Oczy Olego zdradzały, że on również tęskni za jej ciałem.

W holu mąż zatrzymał ją na chwilę, a potem spojrzał jej prosto w oczy.

- Muszę odłożyć wyjazd do Namna. Ta sprawa jest ważniejsza. Mam nadzieję, że to rozumiesz - zauważył z powagą. - Nie znaleźliśmy Bragego i dlatego Namna musi poczekać.

Amalie skinęła głową.

- Tak, rozumiem.

- Dobrze, chodźmy. Przyprawdę powóz - zgodził się Ole.

Amalie nie ruszyła się z miejsca.

- Chcę jechać z tobą konno.

Ole spojrzał na nią zrezygnowany.

- Nie, nie nalegaj. Pojedziesz w powozie albo zostaniesz tutaj.

Amalie uparła się i rzekła:

- Zrobię tak, jak będę chciała, Ole. Długo byłam w Tangen sama, nikt wtedy nie decydował o moim życiu.

Erik siedział już w siodle. Skinął głową w stronę Amalie, która przeszła koło niego, zmierzając w stronę stajni. Czarna parsknęła, gdy pani wyprowadzała ją na dziedziniec. Ole milczał. Przyglądał się żonie z powagą.

- Ależ ty się zmieniłaś, Amalie. Nie sądziłem, że usłyszę od ciebie coś takiego.

Amalie wyniosła siodło i wrzuciła je na grzbiet Czarnej. Przelotnie spojrzała na męża zapinającego popręg.

- Już dawno postanowiłam, że nikt nie będzie decydował za mnie. - Poklepała Czarną i poprawiła strzemiona.

Ole wyciągnął do niej rękę i objął ją czule. Amalie zawstydzila się, widząc przyglądającego się im Erika. Jednak Ole najwyraźniej nie przejmował się gościem, jeszcze bardziej przysunął ją do siebie. Amalie czuła, że ma już wypieki na twarzy.

- Kocham cię - wyszeptał namiętnie, po czym odsunął się od niej i szybko ruszył w stronę stodoły.

Zmieszana Amalie wbiła wzrok w ziemię, nie miała odwagi spojrzeć teraz na Erika. Czarna zaczęła się niecierpliwić, rzucała łbem na wszystkie strony. Amalie zebrała lejce, uspokoiła ją i poprawiła siodło.

Ole wyprowadził swojego konia i wskoczył na jego grzbiet.

- Jedźmy w takim razie, ukochana. Pokaż nam, na co cię stać.

Popędził konia i ruszył w stronę alei. Erik pognał za nim, Amalie wsiadła na Czarną i szarpnęła lejcami.

- Dalej, Czarna, za nimi! - zawołała z błyskiem w oku.

Amalie dogoniła męża we wsi, gdy mijali sklep kupca Pan Hansen stał na ganku i patrzył na nich przestraszony

Ole zaśmiał się głośno i podjechał bliżej Amalie. Jechali chwilę obok siebie, Erik podążył tuż za nimi i też śmiał się głośno.

- Ach, cóż ty masz za kobietę, Ole. Niech mnie licho porwie! Ona cię dogoniła!

Ole odwrócił się do niego.

- Tak, to właśnie w niej uwielbiam! - krzyknął, po czym zwrócił się do żony. - Zwolnijmy nieco. Nie chcę, żebyś spadła.

Amalie łaskawie skinęła głową.

- Ufam Czarnej, ale tym razem cię posłucham - odparła z uśmiechem.

Dalej jechali w milczeniu, ale to właśnie odpowiadało Amalie. Jej serce wypełniała radość za każdym razem, gdy zerknęła na męża, tego dumnego, jasnowłosego, silnego mężczyznę. Tęskniła za nim tak bardzo, że nie potrafiłaby tego wyrazić słowami.

Ole należał do niej. Chciała uczynić wszystko, by było im razem dobrze.

Nadszedł czas wspólnego, dojrzałego życia. Chciała czuć jego ciało, tak jak dawniej.

Amalie patrzyła na Olego i Erika, którzy szli w stronę stodoły. Ona sama weszła do domu. Zastała Vigdis szorującą na kolanach podłogę. Amalie zdziwiło to, że wykonuje taką pracę, bo nigdy tego nie lubiła. Vigdis spojrzała na nią wyraźnie zawstydzona.

- Amalie, ależ mnie wystraszyłaś! - krzyknęła i natychmiast wstała.

Amalie wyciągnęła rękę.

- Musisz zatrudnić służącą. Nie powinnaś wykonywać takiej pracy teraz, gdy jesteś w ciąży - powiedziała Amalie ze współczuciem.

Vigdis prychnęła.

- Erik nie chce mieć służby. Chce, żebym pracowała w oborze, doiła krowy, robiła wszystko wokół domu sama. To męczące. Zażądam opiekunki, gdy dziecko przyjdzie na świat, ale na razie nic nie mówię.

- Erik chyba lubi proste życie.

- Tak, to mnie właśnie irytuje. Gdy byliśmy w Kristianii, opływaliśmy w luksusy. Tam żyło mi się lepiej. Teraz, kiedy odkryłam szczątki ludzkiego ciała, boję się tu mieszkać.

- Tak, dobrze cię rozumiem. Erik i Ole z pewnością rozwiążą tę sprawę.

Vigdis przetarła dłonią spocone czoło.

- Strasznie tu gorąco. Wyjdźmy na zewnątrz.

Amalie chętnie się zgodziła.

- Jestem pewna, że z czasem polubisz to miejsce. Masz przecież przy sobie ukochanego mężczyznę. Czego więcej chcesz?

Vigdis zamknęła za nimi drzwi.

- Nienawidzę biedy, Amalie. Nigdy nie prowadziła do niczego dobrego. Nie chcę żyć w nędzy, nie chcę się rozchorować. Nie rozumiem, jak ty odważyłaś się żyć w zagrodzie z małym dzieckiem.

Amalie słyszała w jej głosie pychę, ale zbytnio się tym nie przejmowała. Vigdis zawsze taka była, więc nie chciała się teraz z nią spierać.

- Kochałam Mittiego, ale nie chcę już o tym mówić - wyjaśniła.

Vigdis uśmiechnęła się przekornie.

- Teraz znów kochasz Olego. Nie potrafię cię zrozumieć. Nie można przecież kochać dwóch mężczyzn jednocześnie.

- Oczywiście, że można, sama powinnaś o tym wiedzieć, skoro rzuciłaś się w ramiona Erika zaraz po śmierci Isaka.

Vigdis oblała się rumieńcem.

- To nie było miłe, Amalie - burknęła pod nosem.

- Ale taka jest prawda. Pójdę teraz do stodoły, sprawdzę, dlaczego to trwa tak długo. Ty nie jesteś ciekawa?

Vigdis stanowczo pokręciła głową.

- Nie, widziałam już wystarczająco dużo. Lepiej będzie jak wrócę do domu i dokończę to, co zaczęłam.

Amalie ruszyła w stronę stodoły. Słyszała dochodzący stamtąd głos Olego i mamrotanie Erika. Powoli weszła do środka. Musiała przyzwyczaić oczy do półmroku.

- Ole? - powiedziała cicho.

Mąż szybko do niej podszedł.

- Nie chcę żebyś tu wchodziła, Amalie. Nie ma tu nic do oglądania. - Ole chwycił ją za ramię, spojrzał na nią zatroskany, chciał ją objąć, ale wyrwała mu się.

- Nie dotykaj mnie! - krzyknęła zmienionym głosem.

- Amalie, co się stało? - Ole zbladł i przyglądał się żonie z uwagą.

W Amalie rósł strach.

- Tu czai się jakieś zło! - krzyknęła.

W tej chwili ujrzała postać o ciemnych włosach i zapadniętych niebieskich oczach.

- To Brage!

Miała ochotę krzyknąć, nagle całe ciało zaczęło ją swędzieć. Jakby oblały ją robaki, wciskały się pod spódnicę, na ramiona i we włosy. Próbowwała je z siebie strząsnąć, ale bez powodzenia.

Nie była w stanie zareagować. Wtedy Ole złapał ją za rękę.

- Co widzisz, Amalie? Boże, co się z tobą dzieje? Obudź się, Amalie!

Próbowwała jakoś odpędzić od siebie wizje. Nie mogła znieść dotyku szaleńca na swoim ciele. W końcu otworzyła oczy, a paskudne odczucia zniknęły. Poczowała policzek Olego przy swoim.

- Amalie, Amalie!

Spojrzała mu prosto w oczy. Była zupełnie odrętwiała.

- Był tu Brage. Jestem tego pewna!

Ole posadził Amalie na snopie siana. A ona tymczasem drapała się po głowie, nadal czuła, że coś wije się między włosami. Wzięła głęboki oddech, próbowała uspokoić bicie serca.

Ole ukucnął przed nią, uniósł jej brodę, tak by spojrzała prosto na niego.

- Powiedz mi, co widziałaś. Tylko spokojnie.

Wtedy dopiero zauważyła Erika, który był przerażony. Oczy miał rozbiegane. Amalie mówiła z przejęciem:

- Widziałam Bragego i służącą. Była piękną kobietą, ślepo ufała temu mężczyźnie, ale on był na nią wściekły. Nic więcej nie zobaczyłam, przykro mi, Ole.

- Jesteś pewna, że to był Brage? - dopytywał.

Amalie skinęła głową.

- Tak, ale widziałam też mężczyznę w kapturze. Stał obok i wyglądało to tak, jakby się znali. Ale to przecież niemożliwe?

Amalie nagle znów ujrzała służącą. Poczula ogarniającą rozpacz i zaczęła rzewnie płakać. Rzuciła się w ramiona męża.

- Ona była w ciąży. Miała urodzić dziecko, którego ojcem był Brage. Dlatego musiała zginąć!

Rozdział 18

- Dość już tych wizji - zaprotestował Ole stanowczym głosem.

Podniósł Amalie i nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, wziął ją na ręce.

Niósł ją przez dziedziniec, a potem posadził na konia. Trzymał też w swych objęciach, gdy wracali do domu. Ona obejmowała go mocno za szyję.

Ole zatrzymał się przed drzwiami wejściowymi, kopnął je mocno. Wciąż niosąc żonę na rękach, wszedł na piętro. Berte wyszła z pokoju gościnnego, gdy ich usłyszała. Zadrżała, widząc Amalie.

- Boże, co jej się stało?

Ole pokręcił głową.

- Nic, ale chciałbym już pójść z nią do sypialni.

Berte przepuściła ich bez słowa. Amalie pewna była, iż służąca wycofała się zakłopotana i z rumieńcem na twarzy. Ole kopnął kolejne drzwi, wszedł do środka i położył żonę ostrożnie na łóżku.

Gdy Amalie spojrzała w jego łagodne oczy musiała się uśmiechnąć.

- Nie musiałeś jej tego mówić - fuknęła, próbując udawać obrażoną.

Ole przejrzał ją od razu. Pochylił się nad Amalie i głosem nieznoszącym sprzeciwu powiedział:

- Jesteś moją żoną, nadszedł czas byśmy byli razem.

Amalie przyłożyła palec do jego ust.

- Nie mów nic więcej i chodź tu do mnie. - Poklepała dłonią miejsce obok siebie. - Czekałam na ciebie - dodała, niewinnie się uśmiechając.

Gdy usłyszeli pukanie, oboje zerknęli w stronę drzwi. Ole przewrócił oczami i zrezygnowany, otworzył drzwi na oścież. Odsunął się, gdy do pokoju weszła Maren z Kajsą na rękach.

- Śpi. Położę ją do łóżeczka.

Amalie widziała, jak spojrzenie Olego wypełniało się czułością. Kajsza otworzyła oczy, zaczęła machać rączkami, by wyrwać się z objęć Maren.

Amalie pośpieszyła do córeczki. Nie widziała jej już od paru godzin. Wzięła dziewczynkę na ręce i przytuliła ją mocno.

- Mamusia tak bardzo za tobą tęskniła - wyszeptała czule.

Kajsza jednak nie była zainteresowana czułościami i pocałunkami. Wyciągała rączki do Olego.

- Tat, tat.

Ole podszedł do niej, uniósł ją wysoko i zaczął kręcić się w kółko. Maren stała za nimi i uśmiechała się zadowolona.

- Życzę wam dobrej nocy - powiedziała i mrugnęła porozumiewawczo do Amalie.

Amalie zawstydziała się. Była strasznie zakłopotana. Czy cała służba wiedziała już, że oni zamierzają... Oderwała się od swoich myśli, gdy Ole posadził gaworzącą radośnie Kajsę na podłodze.

Usiadł koło córeczki, pocałował ją delikatnie w policzek. Amalie ujęła Olego za ramię, przyciągnęła do siebie i pocałowała go namiętnie.

Ole odwzajemnił pocałunek. W Amalie szalały uczucia. Tęsknili za sobą. Pożądanie przenikało ich ciała. Amalie wiedziała jednak, że muszą poczekać. Kajsa jeszcze nie spała, ale w najlepsze bawiła się lalką.

Amalie niechętnie odsunęła się od męża. Nie potrafiła jednak oderwać od niego oczu. Ole był cudownie odmieniony: szlachetny, miły i dobry. Taki właśnie był, gdy spotkała go pierwszy raz, gdy tańczyli we dwoje, gdy śpiewał dla niej o miłości. Czuła się tak, jakby ten dzień wrócił, dzień, gdy pojechali nad wodospad, leżeli na trawie, pieścili się nawzajem. To był jej Ole. Teraz wrócił do niej taki, jak sprzed lat.

Amalie przebierała Kajkę, nucąc przy tym kołysankę.

Ole zszedł na dół do kuchni po chleb i kawę. Nie jedli obiadu, więc Amalie była już bardzo głodna.

Ole chciał, by ten wieczór spędzili razem w pokoju. Chciał być sam z Amalie.

Ona też tego pragnęła. Była taka szczęśliwa. Jednocześnie bała się, że Ole znów się zmieni. Co prawda, nic na to nie wskazywało, dlatego też próbowała odgonić te czarne myśli. Nie mogła jednak pozbyć się wizji Bragego. Teraz wiedziała, że to on był w ośrodku dla psychicznie chorych w Kristianii. To on zabił tam mężczyznę. Jednak czy można było mu to udowodnić?

Minęło wiele lat, od kiedy stamtąd uciekł. Amalie miała jednak nadzieję, że zostanie schwytany i ponownie zamknięty. Teraz już wiedziała, że jest szalony. Czuła i widziała, z czym się zmagał. Czuła te pełzające stworzenia na swoim ciele. Tak pewnie wyglądała jego codzienność. Brage miewał wizje, słyszał głosy.

Przeszedł ją dreszcz na samą myśl o tym szaleństwie. Uśmiechnęła się jednak natychmiast, gdy Kajsa dotknęła jej policzka.

- Tak, czas do łóżka, moja droga. Powinnaś już iść spać. - Zniosła Kajkę do łóżeczka i okryła kocykiem. - Mały całus dla mamy? - spytała, robiąc dzióbek.

Kajsa usiadła i pocałowała ją, po czym natychmiast wyciągnęła do mamy rączki.

- Teraz idziesz spać - powiedziała stanowczym głosem Amalie i pocałowała ją w policzek. Następnie znów ją okryła. - Śpij dobrze.

Amalie otuliła dziecko po samą szyję, po czym usiadła w fotelu. Wyciągnęła robótkę z koszyka. Chciała dokończyć sukieneczkę dla Kajsy.

Druty miarowo uderzały o siebie, gdy Ole wszedł do pokoju z tacą. Przyniósł pieczywo i kawę. Postawił tacę na okrągłym stole.

- Kajsja już śpi? - spytał z uśmiechem.

Amalie skinęła głową i wyjaśniła:

- Zawsze szybko zasypia.

Ole usiadł koło niej i nalał trochę kawy do dwóch filiżanek.

- Powinnaś coś zjeść, najdroższa.

Amalie odłożyła robótkę. Wzięła do ręki kanapkę z serem i ugryzła spory kawałek. Ole uśmiechnął się wesoło.

- Jesz tak, jakby ktoś cię tu głodził. Gdzie się podziały twoje maniery?

Amalie szybko przełknęła.

- Jestem tak głodna, że nie potrafię teraz o tym myśleć,

Dlaczego tak się o mnie martwisz? - zagadnęła z ciekawością.

Ole nagle spowaźniał.

- Gdy chorowałem, miałem dużo czasu na przemyślenia. Postanowiłem, że jeśli przeżyję, zrobię coś dobrego ze swoim życiem. Mam zamiar dotrzymać słowa. Wszystko co ponure i złe zostawiłem za sobą, ponieważ spojrzałem śmierci w oczy. To było straszne, nieustannie tak się bać. Zrozumiałem, że chcę żyć, że chcę żyć razem z tobą.

Amalie wypła parę łyków kawy.

- Mogłam być teraz żoną Mittiego.

Ole skinął głową.

- Tak. Mimo iż boli mnie myśl o tym, że ty... spodziewasz się jego dziecka, muszę o tym zapomnieć. Wpadłaś w jego ramiona. To była moja wina... Jednak nie wiedziałem, że uznasz mnie za nieżyjącego. Nie wiedziałem, że twój ojciec zabił Sigmunda. Gdybym wiedział... - Spojrzał przed siebie. - Tak, to chyba niczego by nie zmieniło. Byłem bliski śmierci. - Ole wziął do ręki kawałek kielbasy i zaczął jeść. - Może tak właśnie miało być. Może miałaś być w tym czasie z Mittim. To było ci pisane.

Amalie z trudem łapała oddech. Nigdy nie spodziewała się, że usłyszy z ust Olego takie słowa, jednak teraz już nic nie mogło jej zaskoczyć. Bardzo się zmienił przez ten rok. Nie była to żadna gra, nie kłamał.

Ole sądził, że umrze. Jednak zrozumiał, że chce żyć, chociaż długo błądził w ciemnościach. Żył w żalu po śmierci matki. Poczł się winny za jej śmierć, mimo iż był to wypadek.

Ole spytał ją naraz:

- O czym myślisz?

- O tobie - uśmiechnęła się, gdy mąż spojrział na nią z czułością.

- Dlaczego? - spytał i przysunął się do niej.

- Ponieważ ja... wiesz dlaczego, Ole. - Wstała i usiadła przy toalecie.

Zaczęła rozbierać się przed lustrem. Sukienka opadła na podłogę. Amalie drżała z podniecenia. Wiedziała, że Ole patrzy na jej ciało, na jej piersi. Cały czas spoglądał na nią z pożądaniem.

- Chodź do mnie - powiedział namiętym głosem.

Podeszła do niego powoli. Ole wstał i natychmiast znalazł się przy niej.

- Widzę, że masz już zaokrąglony brzuszek, Amalie. Wyglądasz uroczo w tym stanie.

Amalie spojrzała zawstydzona na swój brzuch, ale zapomniała o nim, gdy tylko Ole ją objął. Jęknęła, gdy jego dłoń przesunęła się po jej plecach.

Zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli. Ole zamknął oczy. Wiedziała, że rozkoszuje się jej dotykiem. Ona była gotowa i to od dawna.

Gdy koszula opadła na podłogę. Amalie przyłgnęła do męża stęskniona. Dobrze go знаła, tak wiele razem przeżyli.

Czuła na udzie twardą rozpaloną męskość. Jego dłonie dotykały jej ciała. Masował delikatnie jej piersi, jego usta szukały jej warg.

Jej ciało porwała fala miłości i namiętności. Wiele razy już byli ze sobą, ale nigdy w ten dojrzały sposób.

Ole pociągnął ją za sobą do łóżka. Położyli się koło siebie. Oboje byli nadzy. Między nimi nie padło ani jedno słowo. Wystarczyło, że spojrzeli sobie w oczy. One zdradzały wszystko!

Całowała go po szyi, torsie i brzuchu.

On podniósł się, chwycił ją za ręce i przyciągnął znów do swojej twarzy.

- Będiesz moja, teraz. Zwariuję, jeśli będę musiał dłużej czekać.

Uśmiechnęła się zmysłowo.

- Już nie musimy czekać, Ole.

Rozdział 19

Kari siedziała w salonie razem z Louise. Teściowa patrzyła na nią nieprzyjaźnie, ale Kari nie mogła teraz się tym przejmować. Karolius bardzo się zdenerwował, gdy Kari przyjechała do Tille. Jednak na widok Victora natychmiast się uspokoił.

- Tak długo jak chłopiec tu będzie, ty również będziesz mogła zostać - odezwał się ła-skawie, po czym zabrał Victora i wyszedł z nim na spacer.

Kari wiedziała, że Karolius kocha Victora jak syna. Musiała to wykorzystać. Mikkel nie zniszczy przyszłości jej dziecka. Wiedziała, że musi ofiarować własne szczęście, by do tego nie dopuścić!

Pewnego dnia Victor ożeni się z kobietą z dobrego domu. To, że jego matka pozostanie nieszczęśliwa, nie będzie miało wtedy znaczenia.

Louise przydzieliła jej mały pokój na strychu. Powiedziała, że lepiej będzie, jeśli tam właśnie zamieszkała, przynajmniej na razie.

Lada chwila spodziewano się powrotu Hansa i dlatego Kari była bardzo zdenerwowana. Co powie, gdy ją tu zobaczy? Czy będzie patrzył na nią z nienawiścią, czy też obojętnością?

Louise odłożyła robótkę na kolana i zagadnęła:

- Boisz się co powie Hans? - Kari po raz pierwszy dostrzegła w jej oczach współczucie.

Kari pokręciła głową.

- Nie boję się, ale też nie tęsknię za jego potępiającym spojrzeniem.

- Tak, ale to wyłącznie twoja wina, Kari. Ty go zostawiłaś. Wiele dni minęło, zanim zrozumiał, że naprawdę odeszłaś, a teraz niespodziewanie wracasz. To nie będzie łatwe, musisz to zrozumieć. Mimo iż Hans jest... - Odchrząknęła, z uwagą dobierając słowa. - Mimo iż lubi towarzystwo kobiet, to kocha tylko ciebie.

Kari się obruszyła.

- Myślę, że się mylisz, Louise. Mąż się mną nie przejmuje.

- Ależ tak. Teraz jednak ważne jest to, byś dała mu trochę czasu.

Kari była rozdrażniona, wiedziała jednak, że nie może złościć się na Louise. Teściowa nie wie, dlaczego ona tu musiała wrócić.

Kari nie najgorzej czuła się w domu ojca. Olav był dobrym człowiekiem, w przeciwieństwie do Kristiana. Wiedziała o tym. Pomyślała o Ingwardzie, która została wyrzucona na ulicę. Plotki głosiły, że była u kupca. Widziała ją tam pani Vinge. Podobno stała tam cała zapłakana.

W końcu jednak uniosła się dumą i uciekła. To podobne do Ingvardy, pomyślała Kari i uśmiechnęła się sama do siebie.

Ocknęła się, gdy usłyszała głos Louise.

- Dlaczego tak się uśmiechasz?

- Myślałam o Ingvardzie, która musiała wrócić do domu swojej matki.

Louise uniosła brwi.

- Tak, takie plotki krążą po wsi. Ta kobieta musiała być głupia, sądząc, że Paul odda jej swój majątek.

- To ja go ostrzegłam - powiedziała zadowolona Kari.

Louise odłożyła robótkę do koszyka i spojrzała na Kari zaskoczona.

- Ty?

Kari skinęła głową i zaczęła opowiadać:

- Ingvarda i Kristian uknuli niecny plan. Chcieli zdobyć pieniądze Paula. Powiedziałam mu o tym. Na szczęście on szybko zrobił to, co powinien.

- Ingvarda i Kristian?

- Tak, widziałam ich razem w lesie. Całowali się, wyglądali na bardzo zakochanych.

- To okropne.

- Niestety, takie rzeczy się zdarzają - dodała Kari, chcąc jak najszybciej zakończyć rozmowę na ten niewdzięczny temat.

Louise stała się nagle bardzo rozmowna.

- Słyszałam, że Ole żyje, jest podobno cały i zdrowy. To zdumiewające. Pomyśleć tylko, że to Sigmund zginął tamtego dnia.

Tak, pomyślała Kari. Sigmund zginął, ale to jego brat, Mikkel, jest ojcem Victora. Poczula nagły skurcz żołądka. Na wszelkie sposoby próbowała odegnąć złe myśli.

- Amalie jest szczęśliwa, a to mnie cieszy - odparła Kari. Louise uśmiechnęła się serdecznie.

- Tak, ja też się cieszę, ze względu na nią. Nie miała łatwego życia. Czas na odrobinę szczęścia.

Kari zgadzała się z Louise.

- Amalie na to zasługuje.

W końcu Louise wstała i wygładziła sukienkę. Zbyt długo siedziała w jednym miejscu i chciała rozprostować kości. Wyciągnęła ręce do góry i ziewnęła przeciągle.

- Położę się na chwilę. Niedługo powinien zjawić się tu Hans, dobrze by było, gdybyście byli sami podczas pierwszego spotkania.

Kari uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Dziękuję za troskę, Louise.

Kobieta, opuszczając pokój, spojrzała na nią z sympatią.

Kari nerwowym krokiem podeszła do okna. Dziedziniec spowijała gęsta mgła. Nie było już mrozów, ale zeszłej nocy nadeszła mgła znad morza. Kari ledwie mogła dojrzeć stodołę. Teraz jednak usłyszała tupot końskich kopyt i zrozumiała, że wraca Hans.

Ponownie usiadła na ławie i czekała w napięciu.

Po dłuższej chwili drzwi się otworzyły i stanął w nich Hans. Z początku wydawał się zaskoczony obecnością Kari, jednak obrzucił ją mrocznym spojrzeniem i burknął na powitanie:

- Co ty tu robisz?

Kari z trudem przełknęła ślinę i uśmiechnęła się jakby nigdy nic.

- Tęskniłam za tobą - powiedziała łagodnie i wbiła wzrok w podłogę.

- Tęskniłaś za mną? - krzyknął. - Kłamiesz, Kari, Z pewnością jest inny powód, dla którego siedzisz teraz w moim salonie.

Nie mogła przejmować się jego złością.

- Przyjechałam do ciebie i chcę tu zostać. Tak będzie najlepiej dla Victora. Powinien mieć przy sobie ojca.

- Nie wierzę ci! - zawołał mocno wzburzony.

Spojrzała mu prosto w oczy, nawet nie mrugnęła.

- Taka jest prawda. Nie chcesz mnie już?

Hans podszedł do niej i pochylił się nad stołem.

- Sam nie wiem, ale byłaś tak zła, gdy stąd odjeżdżałaś, iż nie sądziłem... - Zamilkł na chwilę. - Sądziłem, że będziesz mieszkała ze swoim ojcem.

- Tak, taki miałam zamiar, ale Victor był tak nieszczęśliwy, a ja tęskniłam za tobą i...

Hans podniósł ostrzegawczo rękę.

- Nie mów nic więcej, Kari. Przecież cię znam. Ale biorę twoje słowa za dobrą monetę.

Spojrzała mu prosto w oczy. Pomyślała, że przecież kiedyś kochała tego człowieka. Jego zdrada tak bardzo ją zabolowała. Teraz jednak musiała dobrze odegrać swoją rolę. Poza tym znała Hansa. Wiedziała, jaki naprawdę jest. Musiała zrobić to dla swojego syna.

Może to nie będzie takie trudne, pomyślała. Może z czasem wybaczy mu jego zdrady?

Johannes, mężczyzna, o którym myślała, że jest jej ojcem, często przecież chadzał do służących, a jej matka patrzyła na to przez palce.

Mimo to nie była pewna swych uczuć. Musiała powiedzieć mu, co o tym myśli. Jeśli ona ma tu zamieszkać, Hans nie może zachowywać się w ten sposób. Znów spojrzała na niego.

- Chcę do ciebie wrócić, ale nie pozwolę, byś zabawiał się ze służącymi!

Hans wyprostował się i odchrząknął.

- Wiesz, że to nigdy więcej się nie powtórzy. Odbyłem z ojcem długą rozmowę, i powiem ci, że nie miał dla mnie litości. Nie chcę stracić praw do gospodarstwa.

Tak, tak, pomyślała Kari. To dlatego Hans nie ugania się już za służącymi. Boi się, że straci prawo do dziedziczenia majątku.

Na razie musi jej to wystarczyć.

Vigdis nie robiła w ciągu ostatnich dni nic więcej, poza sprzątaniami i myciem, ale teraz dom błyszczał czystością. Erik ustawił meble, a poprzedniego wieczoru przyszedł do nich parobek przysłany przez kupca. Przywiózł dywany, filizanki, kubki i całą resztę rzeczy, których potrzebowali.

W ich wspólnym domu zapanowała przyjemna domowa atmosfera. Erik zdawał się być nieobecny, ale Vigdis wiedziała, że myślał o czaszce znalezionej w stodole. Parę godzin wcześniej dwaj funkcjonariusze zawieźli czaszkę do laboratorium w Kristianii.

Vigdis ucieszyła się z tego, że ją zabrali, ale jednocześnie bała się, że gdzieś w jej domu ukryta została reszta zwłok.

Erik wspominał coś o tym, że jest to możliwe, jednak Vigdis nie mogła uwierzyć, że na tym świecie mogli żyć aż tak okrutni ludzie. Nie mogła uwierzyć, że to Brage dokonał tej straszliwej zbrodni, w co Erik najwyraźniej wierzył.

Vigdis wyprostowała się i weszła do kuchni. Przy palenisku stał Erik i podgrzewał kawę. Uśmiechnął się do niej serdecznie.

- Nasz dom w końcu nabiera przyjemnych kształtów. Podoba mi się tutaj. Mam nadzieję, że tobie też, Vigdis.

- Tak, teraz czuję się dużo lepiej, choć nadal uważam, że powinieneś zatrudnić służbę. Zaczyna mi być ciężko, szybko się męczę.

Erik podniósł dzbanek z kawą.

- Chcesz trochę kawy?

Vigdis obrzuciła go rozżalonym spojrzeniem.

- Dlaczego ty mnie nie słuchasz? Ciężko westchnął, tłumacząc:

- Ponieważ nie chcę tu żadnej służby. Zatrudnię dwóch parobków, skoro mamy już zwierzęta, ale to musi nam wystarczyć.

Vigdis miała ochotę krzyknąć, ale gdy tylko spojrzała w jego oczy, postanowiła milczeć. Erik był szczęśliwy. Tak wyobrażał sobie swoje życie. Ona jednak nadal czuła się źle traktowana. Czy on nie myślał o jej stanie, o jej zdrowiu? Była w ciąży i najchętniej spałaby cały czas. Nagle zdała sobie z tego sprawę, że Erik myśli wyłącznie o sobie.

- Pojadę do domu rodziców i poproszę ich o pieniądze. Będę miała służącą! - zagroziła łamiącym się głosem,

Erik miał właśnie nalać sobie kawy do kubka, ale teraz z hukiem odstawił dzbanek.

- Jesteś rozpieszczona i czasem nie do zniesienia, ale i tak cię kocham. Ponownie ciężko westchnął. - Dobrze więc, zatrudnię jedną służącą, ale nie prosz później o kolejne. - Zagroził jej, marszcząc przy tym brwi.

Vigdis uśmiechnęła się sama do siebie. Wygrała! Nie przejmowała się złością Erika, która zazwyczaj szybko mijała.

Podeszła do niego, uniosła rękę i pogładziła go dłonią po policzku.

- Ja też cię kocham, Eriku. - Stała na palcach i pocałowała go w usta, po czym odsunęła się i spojrzała na niego niewinnie. - Dawno już nie byliśmy razem, blisko. Chcesz pójść ze mną na górę, odpocząć trochę?

Erik przyciągnął ją do siebie, a potem przysunął swój policzek do jej twarzy.

- Nie bądź niemądra. Nie możemy się teraz kochać, oczekuję gości - wyszeptał jej do ucha.

Vigdis odsunęła się od niego zaskoczona.

- Oczekujesz gości? Kogo?

- Paru moich znajomych, których jeszcze nie widziałaś. Zaczynaj przygotowywać obiad, droga żono.

- Obiad?

- Tak, jesteś panią tego domu, chyba możesz przygotować coś dobrego?

Tym razem Vigdis naprawdę nie wytrzymała i huknęła:

- Nie potrafię gotować! Wiesz o tym. Musisz zatrudnić kucharkę! Nie możemy podać gościom czegoś, co nie będzie nadawało się do jedzenia.

Zdezorientowany Erik spojrział na rozzłoszczoną żonę, pokręcił głową i wyszedł z kuchni. Vigdis została sama, patrzyła na drzwi, które zamknęły się za nim z hukiem.

Wzruszyła obojętnie ramionami. Przynajmniej raz postawiłam na swoim, pomyślała z satysfakcją, po czym schyliła się i wyciągnęła z szafki ziemniaki. Zrobi obiad, ale jeśli się nie uda, to nie będzie jej wina.

Postawiła worek z ziemniakami na stole i zabrała się za obieranie. Siedziała pogrążona we własnych myślach, gdy do kuchni wrócił Erik.

- Wszystko w porządku? - spytał potulnie.

Spojrzała na męża znacząco.

- Zrobię, co w mojej mocy, Eriku. Nie możesz ode mnie oczekiwać czegoś więcej.

Wróciła do obierania ziemniaków.

- Ilu spodziewasz się gości? - spytała.

- Pięcioro.

- Ach, tak. Ile w takim razie potrzebujemy ziemniaków?

- Nie mam pojęcia.

Włożyła ziemniaki do garnka, naliczyła dwanaście sztuk. To będzie musiało wystarczyć, pomyślała. Erik stał w progu i uśmiechał się zawadiacko.

- Zatrudnię kucharkę, ale dzisiaj nikogo nie znajdę. Zrób, co potrafisz.

Vigdis skinęła głową na zgodę. Czuła, jak rozpiera ją radość. W ciągu godziny zdołała przekonać męża do dwóch zmian. Gdy Erik wyszedł, uśmiechnęła się sama do siebie.

Weszła pośpiesznie do spiżarni, gdzie znalazła spory kawałek mięsa i szynki. To się będzie nadawało. Może coś uda się z tego przyrządzić, pomyślała z nadzieją.

Po powrocie do kuchni wyjrzała przez okno. Zdziwiła się, gdy zobaczyła Erika idącego pośpiesznie w stronę stodoły.

Wytarła ręce w fartuch i wybiegła na dziedziniec. Zatrzymała się jednak gwałtownie, gdy usłyszała krzyk Erika:

- Vigdis, Vigdis. Tu coś jest!

Vigdis wbiegła do środka. Zobaczyła Erika stojącego w drugim końcu stodoły. Ruszyła ostrożnie w jego stronę.

- Co tam znalazłeś? - krzyknęła z trwogą.

Erik przywołał ją do siebie.

- To straszne. Że też wcześniej tego nie zauważyliśmy. Może dlatego, że ukryte było pod tymi deskami. Podniósł latarenkę, aby oświetlić miejsce przed sobą. - Spójrz - powiedział, gdy podeszła do niego.

Vigdis pochyliła się i zakryła dłonią usta. Zobaczyła ludzki szkielet...

- Boże, to jest...

- Tak, wiem! - Słyszała strach w jego głosie.

Niestety, tym strachem i ją zaraził.

- Co teraz zrobimy? - wykrztusiła w końcu.

- Nie mam pojęcia. Niedługo przyjdą goście i... - Erik nagle umilkł.

- Musimy sprowadzić ludzi. Te kości nie mogą tu leżeć - domagała się Vigdis.

- Cholera. Co tu się wydarzyło? - Erik był taki przejęty, że drżał na całym ciele.

Wpatrywał się w szkielet, który nienaturalnie powykręcany, leżał przed nimi. Po chwili jakby się ocknął i wyprowadził Vigdis ze stodoły.

- Muszę wyjechać na godzinę. Ty przygotuj obiad. Spodziewam się tu ważnych osobistości. Chodzi o interesy, nie mogę tego spotkania odwołać.

Vigdis przekrzywiła głowę i jeszcze raz zerknęła do ciemnej stodoły.

- Dobrze, spróbuję.

Vigdis wróciła do salonu, rozłożyła starannie obrus i wyjęła talerze. Potem wybiegła do kuchni i sprawdziła, czy ziemniaki są już ugotowane. Odląła wodę i odstawiła garnek.

Bała się. Drżała jak liść na wietrze, ale nie patrzyła przez okno, na ciemną, przerażającą stodołę.

Pokroiła szynkę, ułożyła usmażone plastry na półmisku. Potem wyjęła marchewki i ułożyła nimi brzegi półmiska.

Nie wygląda to najgorzej, pomyślała z dumą i ponownie wybiegła do salonu. Zapaliła świece. W kominku palił się już ogień, pomieszczenie wyglądało przytulnie.

Miała nadzieję, że Erik niedługo wróci. Dlaczego to tak długo trwa? Nie zdążyła się jednak nad tym dłużej zastanowić, bo po chwili usłyszała głos męża i dwóch innych mężczyzn.

Bała się wyjść, ale obserwowała ich przez okno. Erik zeskoczył z konia i wskazał mężczyznom drogę do stodoły.

Gdy wszyscy trzej zniknęli za drzwiami, Vigdis przeszła do kuchni i usiadła na ławie. Czekwała.

Po jakimś czasie Erik wbiegł do domu.

- Zabrali szkielet. Pójdę teraz na górę się przebrać. Vigdis skinęła tylko głową. Widziała mężczyzn wynoszących kości, obaj byli przy tym skupieni i ostrożni.

Była głodna, miała wszystkiego dosyć, najchętniej położyłaby się teraz w łóżku i zapomniała o ostatnich wydarzeniach. Obiad nie zapowiadał się dobrze. Jedzenie nie mogło być smaczne, a ziemniaki zdążyły już wystygnąć.

Minęła Erika bez słowa, czuła, że jest bliska płaczu. To gospodarstwo jest ich nowym domem, a już odkryli tu czaszkę i ludzki szkielet... Weszła powoli na górę do swojego pokoju. Nawet się nie odwróciła, gdy usłyszała za sobą kroki Erika. Położyła się na łóżku, przewróciła się na bok, okryła się pierzyną i zamknęła oczy. Nie otworzyła ich nawet, kiedy Erik zaczął coś do niej mówić.

Chciała tylko spać. Musiała się jednak ocknąć, gdy Erik zaczął szarpać ją za ramię.

- Nie możesz teraz zasnąć. Zaraz przyjdą goście.

Vigdis niechętnie wstała. Obmyła twarz wodą. Po chwili zeszła do salonu razem z mężem. Goście mieli nadejść lada chwila.

Rozdział 20

Amalie stała przy oknie i rozmyślała nad swoim życiem, gdy nagle zauważyła Trona. Szedł w stronę jej domu z wilkiem u swego boku.

Zwierzę urosło od czasu, gdy je ostatni raz widziała, wyglądało groźnie ze swym dużym otwartym pyskiem. Wilk był posłuszny, zaś Amalie miała też nadzieję, że tak pozostanie.

Podeszła do paleniska. W czasie przygotowywania posiłku ogrzewała się w kuchni. Odgarnęła dłonią parę kosmyków, które opadły jej na czoło i wyszła Tronowi na spotkanie.

Brat właśnie wchodził do środka, kazał wilkowi usiąść przy nodze.

- Musiałem przyjść do was, przywitać Olego - powiedział z uśmiechem.

Amalie odwzajemniła uśmiech.

- Ole jest w swoim biurze. Możesz do niego wejść. Tron zawadiacko skinął głową.

- Widzę, że promieniejesz, droga siostrze. Nie pamiętam, kiedy ostatnio cię taką widziałem. Jego powrót ci służy.

- Tak, jestem szczęśliwa.

Tron pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Chodź - powiedział do wilka. - Sądzę, że Ole ucieszy się na twój widok.

Amalie patrzyła na Trona, który przeszedł korytarzem do pokoju i otworzył drzwi. Usłyszała jeszcze śmiech Olego, po czym drzwi się zamknęły.

Amalie wróciła do kuchni i zaczęła mieszać kaszę, którą wcześniej przygotowała. Niedługo czas posiłku, więc robotnicy mogli nadejść w każdej chwili.

Maren wybrała się z Ingą do kupca, Sofie była w szkole, a Kajsa odbywała właśnie popołudniową drzemkę.

Amalie myślała o tym, jak bardzo jest szczęśliwa. Radość ją rozpierała, Ole dał jej w nocy tyle rozkoszy, a ona nadal miała przed oczami jego nagie ciało.

Uśmiechnęła się sama do siebie. Wyjrzała przez okno, bo usłyszała tupot końskich kopyt. Przybył posłaniec. Amalie odłożyła chochelkę, zdjęła garnek z ognia i wyszła na dziedziniec.

Młody chłopak skłonił się przed nią i podał jej list.

- To telegram do Olego Hamnesa - powiedział.

Amalie wzięła list i podziękowała uprzejmie. Wróciła do domu i zapukała do biura Olego.

- Proszę! - usłyszała w odpowiedzi.

Weszła do środka i oznajmiła:

- Przyszedł telegram do ciebie, to chyba coś ważnego. Wilk, słysząc nowe dźwięki, zawarczał groźnie, ale

Tron go skarcił.

Amalie podała mężowi list i wyszła z pokoju. Była zaskoczona, gdy Ole wybiegł zaraz za nią.

- Nie uwierzysz, ale Erik Bordi znalazł w stodole szkielet. Kości zostały zabrane przez funkcjonariuszy, chcę bym je obejrzał, zanim zostaną odesłane do miasta.

Tron wyszedł za nim.

- W takim razie ja pojadę do domu. Tannel z pewnością na mnie czeka.

Ole dodał z uśmiechem:

- Cieszę się, że dobrze wam razem, choć przykro mi było słyszeć o śmierci Małego Trona.

Tron skinął głową, odpowiadając:

- To był dla nas ciężki okres, teraz jednak patrzymy z nadzieją w przyszłość.

- Tak, to najlepsze rozwiązanie. - Ole poklepał go przyjacielsko po ramieniu. - Ale muszę już jechać do wsi obejrzeć szkielet. To mój obowiązek.

- Podjadę kawalek z tobą - odparł Tron i uściśnął Amalie. - Odwiedź nas kiedyś, siostrze. Tannel z pewnością ucieszy się z twojego towarzystwa. - Tron zatrzymał się jeszcze w drzwiach. - Prawie zapomniałem o nowinie: Kari wróciła do Tille.

- Wiem o tym, braciszku. Kari odwiedziła mnie przed wyjazdem.

Tron gwizdnął na wilka, który natychmiast wybiegł z domu.

- Nie rozumiem Kari. Ona musi w końcu zdecydować, czego naprawdę chce.

- To jej życie. - Amalie skinęła głową.

Doskonale wiedziała, że Kari wróciła do Hansa ze względu na Victora. Milczała jednak. Tron nie musi wszystkiego wiedzieć.

Gdy drzwi zamknęły się za nimi, Amalie nakryła do stołu. Potem dołożyła jeszcze drewno do pieca.

Nie minęło wiele czasu, kiedy usłyszała głosy robotników dochodzące z korytarza. Postawiła na stole garnek z kaszą oraz dzban piwa i wyszła pośpiesznie z kuchni.

Julius powiesił kurtkę w korytarzu. Amalie podeszła do niego.

- Przygotowałam dla was posiłek, dziś jednak nie zjem z wami. Pójdę na górę, muszę chwilę odpocząć.

W odpowiedzi Julius uśmiechnął się i dodał:

- Odpocznij, moja droga. Damy sobie radę.

Amalie uniosła dół sukienki i ruszyła na górę. Kajsza nadal spała, a ona sama chciała zdrzemnąć się tylko chwilę, do powrotu Olego.

Ziewnęła, gdy tylko położyła się na łóżku, uśmiechnęła się w duchu. Ponownie poczuła przyjemne mrowienie, była tak bardzo zakochana.

Zamknęła oczy i pozwoliła myślom odpłynąć. Po chwili zapadła w błogi sen, ale usiadła gwałtownie na łóżku, bo uświadomiła sobie, że znów nawiedziły ją wizje.

Brage był bliżej, niż im się wydawało! Widziała go. Uśmiechał się złowrogo, a w dłoni trzymał głowę kozy.

Amalie wstała z łóżka i wybiegła z pokoju. Szybko wpadła do kuchni i przywołała Juliusa.

- Muszę z tobą pomówić - powiedziała zdławionym szeptem.

Julius uniósł brwi.

- Wyglądasz tak, jakbyś zobaczyła ducha - zauważył mocno zdziwiony.

Wzburzona Amalie pokręciła głową, złapała go za ramię i wyprowadziła za sobą na korytarz.

- Musisz powiedzieć swoim ludziom, żeby byli ostrożni. Niech mają oczy i uszy otwarte. Miałam wizję. Widziałam w niej Bragego i sądzę, że jest w pobliżu.

Julius spojrział na nią przerażony.

- Brage? - powtórzył.

- Tak, bądźcie czujni. Sama nie odważę się wyjść. A Sofie? Ona jest teraz w szkole... A jeśli on... - Amalie głośno przełknęła ślinę. - Czy Lars wyzdrowiał?

- Tak, jest już na nogach.

- W takim razie poproś go, by poszedł po Sofie do szkoły. To ważne, Julius.

Zarządca z powagą skinął głową.

- Zrobię to od razu. Zamknij za mną.

Amalie przekręciła klucz w drzwiach, gdy tylko zamknęła je za Julusem. Stała jeszcze chwilę w korytarzu, nim wróciła na górę do swojego pokoju. Serce biło jej coraz szybciej, ręce drżały.

Wizja kompletnie ją rozstroiła. Nie zdążyła jednak nawet położyć się na łóżku, gdy usłyszała pukanie do drzwi wejściowych. Znowu zbiegła na dół i stanęła przed drzwiami. Odetchnęła jednak z ulgą, gdy usłyszała głosy Maren i Ingi.

Otworzyła szybko drzwi i wpuściła obie do środka, rzucając jeszcze przelotne spojrzenie na dziedziniec. Maren spojrzała na nią zdziwiona.

- Dlaczego w środku dnia zamykasz drzwi na klucz? Amalie zdjęła Indze czapkę z głowy.

- Ingo, idź do mojego pokoju, zaraz do ciebie przyjdę - powiedziała cicho.

Inga od razu pobiegła na górę. Amalie odwróciła się do Maren i wyjaśniła rozdygotanym głosem:

- Julius poszedł po Larsa. Chciałam, żeby odebrał Sofie ze szkoły. Miałam przerażającą wizję. Brage jest w pobliżu, widziałam go, trzymał w dłoni głowę kozy.

Maren właśnie wieszala swój płaszcz do szafy, ale teraz otworzyła szeroko oczy.

- Co ty opowiadasz? Dlaczego miał przy sobie głowę kozy?

- Nie wiem, ale widziałam oczy szaleńca.

- Gdzie jest Ole? - spytała szybko Maren.

- Został nagle wezwany do swoich obowiązków.

- Dokąd? - chciała wiedzieć Maren.

- Do miasta.

- W takim razie musimy mieć nadzieję, że Brage nie znajdzie Olego. Jeśli jest tak niebezpieczny, jak mówisz, może będzie chciał skrzywdzić twojego męża.

Amalie poczuła, jak oblewa ją zimny pot.

- Nie, Maren. Nie możesz tak mówić. Przerażasz mnie.

- Moja droga. Nie chciałam jeszcze bardziej cię niepokoić, ale Brage wie przecież, że Olego ściga. Jeśli twoja wizja była prawdziwa, może to oznaczać zbliżające się niebezpieczeństwo.

W głowie Amalie kotłowały się różne myśli. Szybko podjęła decyzję.

- Muszę natychmiast znaleźć Olego! Nie mogę znów go stracić!

Ruszyła w stronę drzwi, ale Maren chwyciła ją za ramię.

- Nie, czyś ty oszalała!? Nie możesz jechać sama! Amalie widziała ją jak przez mgłę.

- Nie próbuj mnie zatrzymać - ostrzegła. - Pojadę! - Wyrwała się Maren, wypadła na ganek i rzuciła się biegiem przez dziedziniec.

Po chwili Czarna była już osiodłana, a Amalie prowadziła ją aleją. Coraz bardziej oddalała się od gospodarstwa. W jej oczach pojawiły się łzy. Nie bała się o siebie. To myśl o tym, że coś złego mogłoby spotkać Olego, martwiła ją najbardziej.

Zamknęła na chwilę oczy, znów zobaczyła tego szalonego mężczyznę. Nagle zrozumiała: to nie ją Brage chciał skrzywdzić, tylko właśnie Olego.

- Wio, Czarna! Przeprowadź mnie teraz bezpiecznie przez las. Nie możemy jechać drogą, to zajmie zbyt wiele czasu. - A potem zaczęła krzyczeć w stronę lasu: - Ole! Uważaj na siebie, nie pozwól, by on cię skrzywdził!

Poprowadziła Czarną przez zasy śnieżne i dalej ścieżką przez las. Drzewa rosły tu jedno przy drugim, Amalie rozglądała się dokoła. Raz po raz sprawdzała, czy jest tu sama, czy nikogo nie ma w pobliżu, czy za którymś drzewem nie stoi Brage.

Amalie nerwowo przełknęła ślinę. Przestraszyła się, gdy kilka ptaków wzbiło się nagle do lotu z jednego z pobliskich krzewów. Czy tam chowa się Brage?

Nie mogę się bać, powtarzała sobie, gdy nagle z ulgą zobaczyła przed sobą domy. Ścisnęła konia łydkami i popędziła przed siebie.

Gdy wreszcie dotarła do wsi, wyprostowała się w oczekiwaniu na osądzące spojrzenia. O, dziwo, tym razem nikt nie zwrócił na nią uwagi. Ludzie stali w grupkach zapatrzeni w jednym kierunku.

Tylko jedna z kobiet na nią zerknęła, ale zaraz odwróciła wzrok i spojrzała tam, gdzie wszyscy: na coś, co leżało na wzgórzu. Amalie zatrzymała Czarną i zeskoczyła na ziemię.

Zauważyła Juliusa. Stał razem z innymi. Podeszła do niego, a serce biło jej coraz szybciej.

Na ziemi, zamroczony alkoholem do nieprzytomności, leżał Slime-Per. Choć Amalie szkoda było pijaka, to jednak odetchnęła z ulgą.

Zauważywszy Amalie, Julius pokręcił głową i wyjaśnił:

- Tym razem pijaczyna Per przeholował. Padł na ziemię po paru kolejnych łykach gorzałki.

Pomimo strachu, który cały czas czuła, musiała się uśmiechnąć. Per chrapał głośno, jego twarz była czerwona jak burak. Któryś z kompanów ukucnął przed nim, z trudem go dźwignął i zabrał ze sobą.

- Widziałeś Olego? - spytała Juliusa, który właśnie zamierzał stamtąd odejść.

- Tak. Ole jest w tym dużym, białym domu na wzgórzu. - Julius wskazał dom na lewo. Amalie spojrzała w tamtym kierunku.

- Czy to tam znaleziono szkielet?

- Tak. Ja muszę już wracać do Tangen. Sofie i Lars są już w drodze do domu. Twojej siostrze nic nie grozi. Uspokój się, proszę.

- To dobrze - odparła Amalie, wskakując z powrotem na grzbiet Czarnej.

Sąsiedzi już się rozchodzili, każdy w swoją stronę, a pijaczek Per został w końcu odprowadzony do gospody.

Amalie zatrzymała się dopiero, gdy była już na wzgórzu. Ole wyszedł właśnie z budynku i na jej widok uniósł wysoko brwi. W końcu mogła odetchnąć z ulgą. Ole jest cały i zdrowy.

- Co ty tu robisz? - spytał.

- Miałam wizję, która mnie przeraziła. Jesteś w niebezpieczeństwie. Brage chce cię odnaleźć.

- Na pewno widzisz więcej niż inni, Amalie, zawsze wierzyłem w prawdziwość twoich wizji, ale to niemożliwe, by Brage mnie szukał. To ja ścigam jego, a on potrafi się ukryć. - Ole wskoczył na konia.

- Znajdziesz go tylko wtedy, gdy on sam tego zechce. Musisz mnie wysłuchać - powiedziała zrozpaczona.

Ole chwycił lejce Czarnej, przyciągnął żonę do siebie i pochylił się nad nią.

- Doceniam to, że się o mnie martwisz, że chcesz mi pomóc i obiecuję, że będę na siebie uważał. Czy to cię zadowoli?

- Tak, Ole, to mi wystarczy.

- Dobrze, w takim razie wracajmy do domu. Nie możesz sama jeździć po lesie, zrozum to wreszcie, kochanie.

Amalie wyrwała mężowi lejce i klepnęła Czarną po zadzie. Klacz ruszyła z kopyta, po chwili gnała już w dół wzgórza. Amalie słyszała za sobą krzyki Olego:

- Amalie, czyś ty oszalała? Natychmiast zwolnij!

Jednak nie posłuchała. Tak bardzo bała się o męża, że teraz chciała odgonić strach. Jedyne, co mogła zrobić, to jechać przed siebie.

Ole po chwili ją dogonił. Wychylił się w jej stronę, złapał lejce Czarnej i zatrzymał klacz.

- Teraz masz mnie posłuchać, Amalie. Pomyśl! Czy ty chcesz stracić swoje dziecko? - Spojrzał na nią surowo.

Dopiero wtedy Amalie zrozumiała, dotknęła dłonią brzucha.

- Nie, Ole, nie pomyślałam o tym - odparła zawstydzona.

Zapomniała, że nosi pod sercem dziecko Mittiego. To radość na widok Olego u jej boku sprawiła, że była tak nierozważna. Rozpierało ją poczucie szczęścia, że nie myślała o tym, co było najważniejsze: o dziecku, które nosiła w sobie.

Dziwne, że to właśnie Ole musiał jej o tym przypomnieć. Jej mąż, ale nie ojciec dziecka. Ole puścił jej lejce i odchrząknął.

- Teraz spokojnie pojedziemy do domu i zjemy coś razem. Potem możemy porozmawiać o Bragem, o twoich obawach, ale... - Uniósł palec wskazujący. - Ale ty masz przestać martwić się o mnie. Nie zamierzam dać się pokonać temu szaleńcowi.

Dalej jechali już w milczeniu. Amalie poczuła ulgę, gdy ujrzała przed sobą Tangen. Spojrzała na męża i wyciągnęła do niego rękę.

Ole chwycił jej dłoń i ścisnął ją delikatnie. Jego oczy mówiły: Kocham cię.

Rozdział 21

Edna próbowała ukołysać Ingrid do snu. Dziewczynka płakała przez większą część nocy, a Edna zastanawiała się, co ją boli. Martwiło ją to, że nie rozumie, co się dzieje, nie podobały się jej też grymasy na twarzy dziecka.

Chodziła po pokoju. Nie wiedziała, co począć. Ingrid płakała tak głośno, że Ednie pękały uszy. Dziewczynka miała twarz purpurową od płaczu, cały czas wierciła się tak, jakby miała skurcze.

Gdy Ingrid nagle zamilkła, Edna tak bardzo się przestraszyła, że w oczach stanęły jej łzy.

- Pomocy! - krzyczała, trzymając kurczowo dziewczynkę na rękach. - Pomocy! Pomocy!
- Stała na środku pokoju.

Wszystko nagle było jakby za mgłą. Spojrzała w dół na dziecko, z którego jakby uszło życie.

Drzwi otworzyły się gwałtownie.

- Dlaczego tak krzyczysz? - To Anton, ojciec Vigdis, stanął w drzwiach.

- Ingrid bardzo długo płakała, a teraz nagle zamilkła. Potrzebuję pomocy! - krzyczała tak głośno, że aż huczało jej w głowie.

Anton nie odpowiedział, ale wybiegł z pokoju. Edna drżała, bała się, że dziecko zaraz umrze. Znowu spojrzała na Ingrid, która nagle pobladła. Powieki jednak jej drżały, więc było jeszcze w niej życie, pomyślała szybko i podeszła do okna.

Widziała, jak Anton podbiegł do młodego parobka, wymachiwał przy tym rękami. Potem spieszenie wrócił do domu.

Zobaczyła jeszcze, że parobek zaczął biec co sił w nogach. Edna opadła na łóżko, tak bardzo się bała. Potrzebowała lekarza, wiedziała o tym.

Coś poważnego działo się z Ingrid. Tylko co? Drzwi znowu się otworzyły i do pokoju weszła służąca.

- Przyszłam po twoją córkę. Pani domu chce ją obejrzeć.

Edna spojrzała na służącą, jakby ta zwariowała.

- Nie oddam swojego dziecka.

- To rozkaz gospodyni. Powinnaś jej posłuchać. Edna wstała niechętnie.

- Gdzie ona jest?

- W pokoju po drugiej stronie korytarza. Idź tam, drzwi są otwarte.

Edna weszła do pokoju gospodyni. Zobaczyła Alfhild leżącą na łóżku w koszuli nocnej. Pani domu przywołała ją do siebie.

- Całą noc słyszałam płacz twojego dziecka. Co się teraz dzieje?

- Ingrid nagle przestała płakać, ja...

- Daj mi ją, chcę ją obejrzeć.

Edna zrobiła to, co gospodyni kazała. Patrzyła na Alfhild, zastanawiając się przy tym, dlaczego ta kobieta przejmuje się jej losem.

Kobieta dotknęła brzuszka dziewczynki, po czym skinęła głową.

- Tak jak myślałam, bolał ją brzusek.

Uciskała delikatnie to miejsce, a po chwili Ingrid zaczęła się ruszać.

Edna poczuła ogromną ulgę, gdy na twarzy dziecka pojawił się uśmiech. Dziewczynka wyciągnęła rączki do góry. Alfhild uśmiechnęła się do niej i dotknęła jej noska.

- Obudziłaś się, moja mała - powiedziała cicho i podniosła wzrok na Ednę. - Ingrid zasnęła, bo była wyczerpana. Nie ma się czym martwić. Zabierz córeczkę do pokoju i połóż ją do łóżka. Potrzebuje snu, teraz, gdy już nic jej nie dolega.

Edna oblała się rumieńcem. Nie wiedziała, że Ingrid bolał brzusek. Było jej strasznie wstyd. Alfhild uśmiechnęła się łagodnie.

- Rozumiem, że się przestraszyłaś. Ja też tak się zachowywałam przy swoim pierwszym dziecku. Zazwyczaj jednak płacz dziecka można łatwo wytłumaczyć. To jest sposób porozumiewania. Dzieci chcą dać nam do zrozumienia, że coś jest nie tak.

Edna uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością.

- Dziękuję za pomoc.

- Nie ma za co. Idź już. Muszę się ubrać. - Alfhild machnęła ręką.

Edna wróciła do swojego pokoju i położyła Ingrid na łóżku. Była tak wyczerpana, że miała mroczki przed oczami.

Potrzebowała snu, ale nie zdążyła nawet do końca o tym pomyśleć, gdy jej myśli przerywały krzyki dochodzące z dziedzińca. Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Jednak zaraz szybko się odsunęła. To Hermann stał na dole i rozmawiał z Antonem.

I to nie wszystko, przyjechał też lekarz. Edna opadła na łóżko. Co robi tu Hermann?

Może przyjechał, bo jego matka nie była już na nią zła? Wstała i wyszła z pokoju. Zbiegła schodami na dół, ale zatrzymała się gwałtownie, gdy wpadła na Antona, który właśnie wszedł do domu z lekarzem.

- Gdzie jest Hermann? - spytała szybko.

- Czekaj na zewnątrz - odparł Anton, marszcząc przy tym brwi.

- Pan doktor chce obejrzeć twoją córkę.

- Alfhild już jej pomogła. To był tylko ból brzucha, teraz Ingrid śpi.

Lekarz skinął głową.

- Rozumiem, ale i tak chciałbym ją obejrzeć, skoro już tu jestem.

Anton spojrzał na nią zirytowany.

- Wpadłeś w histerię z powodu... Lekarz uciszył go.

- Spokojnie, Anton. Mogę przecież obejrzeć dziecko. Anton skinął głową i razem weszli na górę. Edna przygryzła wargę. Czy powinna wejść tam z nimi?

Nie, najpierw musiała dowiedzieć się, dlaczego Hermann tutaj się zjawił. Wyszła na dziedziniec. Z trudem łapała oddech, gdy podszedł do niej z otwartymi ramionami.

- Edno! Tak mi przykro, że moja matka tak cię potraktowała. Ona chce byś wróciła. Mathea przyznała się do kłamstwa.

- Naprawdę? To wspaniałe nowiny! Hermann przytulił ją mocno.

- Tak mi było przykro, gdy znalazłem twój list, choć, oczywiście, rozumiałem twoje intencje. Chciałem tu przyjść, gdy tylko Mathea powiedziała mi gdzie jesteś, ale najpierw musiałem pojechać z ojcem w kierunku granicy.

- Rozumiem, że to nie jest dla ciebie łatwe, Hermannie. - Edna nie była pewna, czy chce wracać z nim do jego rodzinnego domu. Dobrze jej było tutaj. Poza tym nie lubiła Mathei. Siostra Hermanna była bezczelna i nieprzyjemna wobec niej. - Powinnam zostać tutaj dopóty, dopóki moje małżeństwo nie zostanie rozwiązane - wydusiła w końcu.

Hermann zmarszczył brwi.

- Nie, nie możesz tu zostać. Musisz wrócić ze mną. Edna pokręciła głową.

- Nie powinniśmy mieszkać razem. Pokusa będzie zbyt silna. Wiem, że nie będę potrafiła ci się oprzeć. Jeśli znów nas przyłapią, twoja matka nie będzie chciała mieć ze mną nigdy więcej do czynienia. Nie jestem ladacznicą.

Spojrzał na nią bezradny.

- Wiem o tym. Przysięgam, że nie będę do ciebie przychodził w nocy.

Edna podjęła już decyzję.

- Możemy spotykać się od czasu do czasu, ale chcę zostać tutaj. Mam tu pracę, poza tym polubiłam Alfhild. Jest dla mnie miła.

Hermann spojrział na nią tak, jakby postradała zmysły.

- Nie jesteś służącą, Edno. Pochodzisz z dobrej rodziny. Nie musisz pracować.

Edna musnęła go dłonią po policzku.

- Nie utrudniaj mi tego. Kocham cię, pobierzemy się wkrótce, ale jeszcze nie teraz. Do zobaczenia, Hermannie - powiedziała z uśmiechem i pocałowała go w policzek.

Odwróciła się i pobiegła na ganek. Tam zatrzymała się jeszcze i odwróciła do niego. Hermann stał w tym samym miejscu, ale widziała, że uśmiecha się do niej. Po chwili odwrócił się i odszedł.

Amalie wyskoczyła z łóżka, gdy zrozumiała, że jest sama. Olego nie było koło niej.

- Ole! Ole! - krzyczała głośno. Nie chciała być sama. Nie zważała na śpiącą obok córeczkę. W ogóle nie myślała.

Znów śnił jej się Brage. Obudziła się zlaną potem. Stała teraz na środku sypialni i próbowała odpędzić strach.

- Ole! - Krzyki zamieniły się w lament. Opadła na podłogę. Łkała tak bardzo, że jej ciałem wstrząsały spazmy. Ledwie zauważyła, że ktoś podniósł ją z podłogi.

- Amalie, co się stało? - spytał Ole, przytulając ją mocno do siebie.

- Miałam sen - mówiła, szlochając.

Drżała, nie potrafiła się opanować.

Wystraszona, pokręciła głową i otarła łzy.

- Widziałam Bragego. Trzymał w dłoni nóż rzeźnicki, był gotów cię zabić!

Na twarzy Olego pojawił się delikatny uśmiech.

- To tylko zły sen, Amalie.

Łzy wciąż spływały jej po policzkach. Zatopiała się w jego ramionach.

- Jesteś roztrzęsiona po tym wszystkim, co działo się w ostatnim czasie. Uspokój się, najdroższa.

Amalie nie odpowiedziała. Pozwoliła, by głaskał ją po plecach. Po chwili podniosła na niego wzrok.

- Tak bardzo się przestraszyłam - wyszeptała resztką tchu.

Ole pogładził ją po głowie.

- Już ci mówiłem, to był tylko zły sen.

Stali tak, patrząc sobie głęboko w oczy. Wiedziała, że chciał ją pocałować. Delikatnie szukał ustami jej ust. Amalie odwzajemniła jego pocałunek. Ole wypuścił ją na chwilę ze

swych objęć, jego oczy płonęły. Wziął ją za rękę i poprowadził za sobą do łóżka. Tam położyli się koło siebie.

Pomiędzy nimi nie padło ani jedno słowo. Nie musieli nic mówić. Ich spojrzenia mówiły wszystko.

Amalie wsunęła dłoń pod pierzynę i dotknęła jego pleców. Przepelniała ją rozkosz. Zdażyła już zapomnieć o strachu. To był tylko zły sen.

Ole położył się na plecach i przyciągnął ją do siebie. Amalie ułożyła głowę na jego torsie i westchnęła zadowolona.

- Jesteś szczęśliwa? - spytał łagodnym głosem.

- Tak, Ole, jestem szczęśliwa. Chyba zapomniałam już czym jest szczęście, ale wróciłeś i przypomniałeś mi o tym.

Ole uśmiechnął się, słysząc jej wyznanie. Odsunął się trochę, a ona spojrzała w jego szare oczy.

- Nie musimy dziś wychodzić z łóżka. Możemy tu zostać, rozmawiać i...

- Czyżbyś nie miała mnie jeszcze dosyć po dzisiejszej nocy? - spytał, drażniąc się z nią.

- Nie, nigdy cię nie będę miała dość.

Ole odwrócił się i spojrzał na łóżeczko Kajsy.

- Nasza jedynaczka śpi jeszcze głęboko. Chyba jest takim samym śpiochem jak jej ojciec - dodał. Zaczął bawić się włosami Amalie. - Masz piękne włosy. Nigdy ich nie obcinaj.

Amalie pokręciła głową.

- Lubię długie włosy. Wiesz o tym.

- Tak, wiem. No, ale chyba najwyższy czas, by wstać z łóżka. Na dworze jest już widno, obowiązki wzywają.

Amalie było przykro. Chciała mieć go cały czas przy sobie, choć wiedziała, że to niemożliwe. Mimo to przytrzymała go, gdy chciał wstać z łóżka.

- Nie idź jeszcze, mój drogi mężu, powiedziała kokieteryjnie.

Ole natychmiast był znów przy niej, przycisnął twarz do jej piersi.

- Duszę się! - krzyczał i śmiał się na przemian.

Amalie potargała włosy Olego, który podniósł się i spojrzał na żonę.

- Możemy powtórzyć to dziś wieczorem, moja ukochana - powiedział, po czym wyskoczył z łóżka. - Ogołę się jeszcze przed wyjściem.

Amalie wiedziała, że nie było sensu dłużej go zatrzymywać, sama również wstała z łóżka. Zdjęła koszulę nocną i stanęła przed nim naga.

Ole spojrzął na nią przekornie.

- Robisz to celowo, Amalie?

- Nie - odparła niewinnie, choć miała nadzieję, że rozbudzi w nim żądzę.

Ole odwrócił się i nalał trochę wody do miednicy.

- Chętnie zostałbym tu z tobą, ale wiesz, że mam swoje obowiązki.

- Tak, słyszałam to już wiele razy. - Amalie otworzyła szafę, by wyciągnąć brązową wełnianą sukienkę, którą od razu powiesiła na krześle.

Potem podeszła do Olego i przejechała palcem po jego szerokich barkach.

Mąż zaśmiał się głośno.

- Nie kuś mnie już. Mogę zaciąć się przy goleniu.

Ole miał na twarzy mydlaną pianę, co bardzo rozbawiło Amalie.

- Wygląda to tak, jakbyś miał białą brodę.

Ole przejechał ostrożnie brzytwą po policzku, po czym zanurzył ją w wodzie.

- Ależ ja nie jestem jeszcze taki stary - odezwał się, robiąc zabawne miny.

Kajsa zaczęła wiercić się w swoim łóżeczku, otworzyła szeroko oczy, po czym stanęła na nóżkach i zaczęła płakać.

To już koniec zabawy we dwoje. Amalie wzięła córeczkę na ręce.

- Dobrze spałaś, moja mała? - spytała, tuląc się do jej policzka.

Kajsa była niecierpliwym dzieckiem. Teraz odsuwała się od mamy. Chciała jak najszybciej znaleźć się na podłodze.

- Dobrze już, dobrze. Możesz posiedzieć na razie sama - powiedziała czule Amalie.

Postawiła Kajsę na podłodze. Dziewczynka zaczęła biegać niezdarnie po pokoju, a po chwili schyliła się i podniosła lalkę, która leżała w kącie.

Ole uśmiechnął się tkliwie.

- Kajsa ma silną wolę, poradzi sobie w życiu. Cieszę się, że nie jest krucha jak jej lalka.

Moja córeczka, wie czego chce.

- Tak, mnie też to cieszy. Da sobie radę, jest bardzo stanowczą młodą damą.

Ole zdążył już się ogolić, założyć sweter i spodnie.

- Pójdę teraz do robotników. Zejdiesz niedługo?

- Tak, ale najpierw muszę przewinąć Kajsę i sama się ubrać.

Ole uniósł rękę.

- Byłbym zapomniał, odwiedziłem wczoraj grób Sigmunda. Dziwnie było patrzeć na własne imię wyryte na nagrobku. Chciałem pomówić z księdzem, ale wyjechał w jakiejś sprawie. Później zajadę jeszcze do kościoła.

Amalie siedziała przed lustrem, wzięła do ręki szczotkę do włosów, ale teraz ją odłożyła. Spojrzała przed siebie.

- Często odwiedzałam twój grób. Widziałam cię tam, słyszałam twój głos. Gdy miałam wyjść za mąż za Mittiego, spytałam, czy... - Spojrzała mu prosto w oczy. - Dałeś mi wtedy swoje błogosławieństwo, słyszałam to.

Ole ukucnął przed nią.

- Wiem, że było ci ciężko. Ale teraz jestem przy tobie. Nie mogłaś mnie widzieć, ani słyszeć. Musiało ci się wydawać.

Amalie skinęła głową.

- Tak, pewnie masz rację. Tak bardzo tego chciałam. Musiałam dostać twoje błogosławieństwo. Ole dotknął jej policzka.

- Nie myśl już o tym. Chcę mieć koło siebie szczęśliwą Amalie. Uśmiech bardziej do ciebie pasuje.

Amalie ponownie przytaknęła.

- Będę się uśmiechała. Ole wstał zadowolony.

- Dobrze, w takim razie do zobaczenia.

- Tak, Ole, do zobaczenia.

Amalie przebrała szybko Kajsę, potem sama założyła sukienkę. Jej córeczka była głodna, dlatego nagle zrobiła się bardzo marudna.

Kiedy zeszły do kuchni, zobaczyły Maren przygotowującą śniadanie.

- Jesteście w końcu. Zastanawiałam się, co się z wami stało - dodała, stawiając przed Kajsą szklankę z mlekiem. Dziewczynka już zdążyła wdrapać się na ławę przy stole.

- Jak widać, Kajsa jest już głodna. Czy robotnicy zjedli śniadanie? - spytała Amalie.

- Tak, już tu byli. Muszą dziś ściąć więcej drzew. Ole powiedział Juliusowi, że w najbliższych godzinach będzie musiał pracować w tartaku.

- Gdzie jest teraz Ole? - spytała Amalie, smarując masłem kromkę chleba dla Kajsy.

- Wpadł tu na chwilę, zjadł co nieco kiełbasy i wyszedł.

Amalie pokroiła kromkę chleba na małe kawałeczki i położyła je na talerzyku przed Kajszą, sama zaś wzięła do ręki porcję kiełbasy.

- Mam nadzieję, że Ole nie będzie się zanadto oddalał od domu. Boję się, że zjawi się tu Brage.

Maren wlała trochę mydła do miski oraz wstawiła do niej kubki.

- Ole potrafi o siebie zadbać, Amalie. Nie możesz cały czas się martwić. To nie służy dziecku.

- Boję się, że znów go stracę - odparła i upiła z filiżanki łyk kawy, którą podała jej Maren.

Maren szybko zmieniła temat rozmowy.

- To straszne, że w naszej wiosce znaleziono kolejne zwłoki. Mówi się, że to zwłoki młodej służącej. Podobno odcięto jej głowę. - Maren zadrżała. - Nie rozumiem, co się tu dzieje. Oczywiście, morderstwa kiedyś też się zdarzały, ale to, co się dzieje teraz, jest przerażające.

- Tak, to prawda. Wiem jednak, kto zabił służącą. Maren położyła na chwilę ścierkę na ławie.

- Miałaś kolejne wizje?

- Tak. To Brage ją zabił. Miała urodzić jego dziecko. Musiało się to wydarzyć wiele lat temu. Z ciała zostały tylko kości.

Maren złapała się za serce.

- Mój Boże! To nie może być prawda. Mylisz się! Amalie pokręciła głową, była pewna.

- Tym razem wiem, co widziałam. Brage jest szalony. Wiem, co dzieje się w jego umyśle. Czulałam się tak, jakbym była w jego ciele. To mnie przeraziło.

Maren pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Te wizje ci nie służą, Amalie. Następnym razem powinnaś je powstrzymać.

- To nie jest takie proste. One same przychodzą, nie mam nad tym kontroli. - Przez dłuższą chwilę panowała cisza.

Kajsa zjadła jeszcze kilka kawałków chleba, nim w końcu zeszła na podłogę.

Maren wkrótce skończyła myć naczynia, zaś Amalie posprzątała ze stołu. Potem zabrała Kajszę do salonu. Za nimi weszła Berte.

- Jeśli chcesz, mogę zabrać Inge i Kajszę na spacer. Na dworze jest tak przyjemnie, a Inga ma już suche włosy po kąpieli.

Amalie skinęła głową.

- Dobrze, zabierz je ze sobą.

Kajsa podbiegła do Berte, wyciągając do niej rączki. Po chwili były już na zewnątrz. Amalie słyszała jeszcze śmiech Ingi. Dziewczynka tak bardzo polubiła Berte, że to u niej spała przez ostatnich parę nocy.

Do salonu weszła Sofie, w dłoni trzymała podręczniki.

- Idę do szkoły, Amalie - powiedziała z uśmiechem.

- Dobrze, dziś do szkoły odprowadzi cię Lars, przyjdzie też potem, by cię odebrać. Sofie była niezadowolona.

- Nie boję się sama chodzić do szkoły. Lars nie musi mnie pilnować, nie jestem już dzieckiem.

- Wiesz, że Brage jest w pobliżu, to niebezpieczny człowiek.

- Dobrze, niech więc tak będzie. - Sofie odwróciła się na pięcie i wyszła.

Amalie znów została sama. Mogła równie dobrze zrobić coś pożytecznego, dołożyła więc drewna do kominka i napaliła w nim.

Po chwili w salonie było już ciepło i przytulnie. Amalie usiadła w fotelu, pozwoliła myślom odpłynąć gdzieś daleko. Zamknęła oczy.

Zbudziły ją hałasy dobiegające z zewnątrz. Podeszła do okna. Inga podskakiwała radośnie po dziedzińcu, Berte siedziała na taborecie i drżała z zimna, a Kajsa spacerowała przed nią tam i z powrotem. Amalie zauważyła jeszcze dwóch parobków, którym Ole kazał zostać na terenie gospodarstwa i pilnować domowników.

Postanowiła dołączyć do dzieci. Wybiegła na korytarz i założyła płaszcz. Jednak gdy wyszła na dziedziniec, Ingi, Kajsy i Berte już tam nie było.

Podeszła do jednego z parobków, który stał właśnie pod dachem stodoły i trząsał się z zimna.

- Gdzie podziały się dzieci? - spytała.

- Poszły do stodoły, by poszukać świętego Mikołaja - odparł.

- Świętego Mikołaja?

- Tak, Inga tak długo marudziła, aż Berte w końcu uległa i zabrała je tam.

Amalie skinęła głową i poszła dalej w stronę alei. Spojrzała na jeden ze spichlerzy stojący nieopodal lasu. Wydawało się jej bowiem, że zobaczyła tam lisa.

Wspięła się na wysoką zaspę śniegu, ostrożnie zeszła po niej i z mazołem ruszyła przez gęsty śnieg. Gdy w końcu dotarła na tyły spichlerza, lisa już tam nie było. Nagle zaparło jej dech, gdy zobaczyła idącą w jej stronę postać.

To był Brage!

Amalie nie wiedziała, jak długo stała zupełnie sparaliżowana, patrząc na tego mężczyznę.

- Droga, Amalie. Czy coś się stało? - spytał, podnosząc nóż, który trzymał w dłoni.

Widziała już ten nóż. W swoim śnie!

- Czego chcesz? - spytała przez zaciśnięte zęby.

Brage uśmiechnął się paskudnie.

- Wiesz, czego chcę. Chcę zabrać cię do Niemiec. Będziemy mieszkali razem w mojej posiadłości. Będziesz miała własną służbę.

Amalie dostrzegła jego obłąkane spojrzenie.

- Nie masz żadnych posiadłości, Brage. Nie masz niczego.

Mężczyzna zrobił krok w jej stronę, Amalie czuła teraz na sobie jego oddech.

- Co ty opowiadasz?

Widziała, jak zacisnął szczękę. Powiedziała coś głupiego. Zrozumiała to, ale było już za późno. Obudziła w nim gniew.

- Nic nie mówiłam - wydusiła w końcu z siebie.

Próbowała ostrożnie się wycofać. Byle dalej od niego, byle dalej od szaleństwa.

Nagle jego złe spojrzenie rozbłysło radością.

- Kocham cię, Amalie. Tak mi przykro, że cały czas mnie odrzucasz. Robiłem wszystko, byś mnie polubiła, byś mnie dostrzegła. Niestety, na próżno. - Uśmiech zniknął, a Brage ponownie uniósł nóż, jakby chciał zadać cios.

Amalie widziała błysk ostrza, próbowała zasłonić ręką twarz. Wtedy mężczyzna złapał ją za ramię.

- Nie musisz się mnie bać, Amalie. Nie zrobię ci krzywdy. Teraz jednak pójdziesz ze mną. To ważne, ten ostatni raz.

Amalie zdążyła się jeszcze szybko odwrócić. Gdzie są robotnicy, którzy mieli nad nimi czuwać? Nie widziała nikogo! Czy oni też weszli do stodoły? Powinni byli zauważyć jej zniknięcie. Czuła na sobie ogromny ciężar, chciała rozpląnąć się, zniknąć, byleby dalej od tego szalonego człowieka, który deklarował swą miłość do niej. Jednak uciec nie mogła.

Brage trzymał ją mocno za ramię.

- Dokąd idziemy? - spytała przerażona.

- Wiesz dokąd - odparł i mocno ją popchnął. - Ruszaj!

Jego głos był pełen nienawiści. Amalie czuła, że przeszedł ją dreszcz. Za nią stała teraz inna osoba, ktoś zupełnie obcy!

- Nie mogę iść przez ten śnieg - oznajmiła po chwili.

Zaspy były tak wysokie, że zapadała się w nich coraz bardziej.

- Rób to, co ci każę!

Amalie musiała być posłuszna, próbowała unosić wysoko nogi. Była zupełnie przemarznięta. Nie ubrała się zbyt ciepło, a buty już dawno przemokły.

- Jestem w ciąży. Nie możesz mnie zmuszać, bym szła przez ten śnieg. Jest mi zbyt ciężko.

Brage nie odpowiedział, popchnął ją tylko jeszcze mocniej.

- Dokąd idziemy? - spytała ponownie.

- Wiesz, dokąd masz iść - odparł złowieszczy głos zza jej pleców.

Amalie odwróciła się, zerknęła na niego kątem oka. Brage zmienił się w jednej chwili. Jego twarz przypominała głaz, oczy były zupełnie czarne, nie do poznania.

Drżąc, brnęła dalej przez śnieg. Powinna krzyknąć, wołać o pomoc. Gdy dotrą do lasu, będzie już za późno. Nikt jej tam nie usłyszy.

Musi coś wymyślić, natychmiast!

Zatopiła się w śniegu. Udawała, że upadła. Czuła przenikliwy mróz przesywający palce i twarz, ale nie przejmowała się tym.

- Pomocy! Pomocy!

Nikt jej jednak nie słyszał. Zapłakała, pozwoliła, by strach przejął nad nią kontrolę. Brage wrzeszczał nad nią.

- Wstawaj! Natychmiast!

- Nie możesz mnie zmusić, bym z tobą poszła. Ole tu jest, będzie cię ścigał - powiedziała przez łzy.

Brage uśmiechnął się szeroko.

- Jeśli nas znajdzie, to jeszcze lepiej. To część mojego planu. Ole zostanie unicestwiony. Zawsze stał mi na drodze, a nikt... - Wymachiwał nożem nad brzuchem Amalie. - Nikt nie bę-

dzie decydować o moim życiu. Nikt, ani Andreas Sørlie, ani Ole Hamnes! Nie zamkną mnie znów w ośrodku!

Amalie spojrzała na stojącego nad nią mężczyznę.

- Ole jest sprytniejszy, niż ci się wydaje.

Brage spojrzał przed siebie, uśmiechnął się do czegoś, co tylko on widział.

- To nie ma żadnego znaczenia. Idziemy nad wodospad. Ktoś tam na nas czeka, moja droga Amalie.

Wbił w nią swoje szalone spojrzenie. Przypominał teraz diabła.

- Śmierć, Amalie. Śmierć tam czeka.

T L R